KPINA: OFIARY AMBER GOLD ODZYSKAŁY... 10 PROC. UKRADZIONYCH SUM

SEJSMOGRAFY, PODCZERWIEŃ, NOKTOWIZORY – UJAWNIAMY, JAK BĘDZIE WYGLĄDAŁ MUR

TUSKBREXIT I TUSKEXIT

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #42 (1471) 20/10/2021

ISSN 1230-4581

Jarosław Kaczyński

DWA FRONTY: NA GRANICY I W WARSZAWIE

Są dwa fronty wojny hybrydowej: na granicy i w Warszawie. Gdyby działania opozycji były inne, ta operacja miałaby zupełnie inny przebieg. Uformowanie się dwóch frontów zachęciło Łukaszenkę i Putina do wzmocnienia ataku. Mamy do czynienia z wieloetapową akcją rosyjską wymierzoną w Rzeczpospolitą i w nasz region.

KALENDARIUM SPORU O TURÓW

CZESKI PROBLEM – OD KONCESJI DO DECYZJI TSUE

Więcej szczegółów czytaj na s. 50

#piszemy dla Ciebie

prenumerata.swsmedia.pl

Nr konta prenumeraty: PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
Kod SWIFT/BIC: PKOPPLPW
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Telefony: 605900002 lub 501678819

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

SPEŁNIONY SEN

Obejrzałem w Telewizji Republika film Krzyśka Siuciaka i Piotra Bugajewskiego „Już niedługo…" (będziemy go jeszcze powtarzać) o naszym pierwszym wyjeździe na Węgry. Tysiące Polaków witanych przez naszych bratanków winem i ciastem, widziałem Węgrów klękających i całujących polską flagę. Łzy wzruszenia, ogromna radość. Tak było w 2012 roku. Obiecywaliśmy wtedy, że już niedługo tak będzie w Polsce. Polska się zmieniła od tamtego czasu. Odzyskaliśmy wolność i ramię w ramię z Węgrami walczymy o naszą suwerenność w Europie. Kiedy mówiłem o tym w marcu 2012 roku z miejsca, gdzie wybuchła węgierska wiosna ludów, było to tylko marzenie, dzisiaj jest rzeczywistością.

Oczywiście rzeczywistość czasem mocno uwiera, nie wszystko jest takie, jak być powinno. Wielu ludzi zwątpiło, wielu podzieliły konflikty.

To wszystko nie zmienia faktu, że osiągnęliśmy coś niezwykłego. Weszliśmy na górę, która wydawała się nie do zdobycia. Zapowiedzieliśmy, że przyjdzie czas wolnych narodów, i on nadszedł. Widać tej jesieni prawdziwą wiosnę. Po frontalnym ataku na Polskę politycy w Berlinie, w ostatnich dniach, postanowili zrobić krok w tył – rozmawiać z Warszawą i Budapesztem. Mówimy o naszej podmiotowości, ale też o nowej konstrukcji UE, która nie będzie zdominowana jedynie przez największe mocarstwa. Przez ostatnią dekadę świat się kompletnie zmienił.

Myślę, że jest to moment, w którym pewnym ludziom trzeba szczególnie podziękować. Są nimi nasi klubowicze i czytelnicy. Bez Was tego wszystkiego by po prostu nie było. Gdyby nie Wasza wiara i Wasze poświęcenie, nie byłoby Wielkiego Wyjazdu na Węgry, nie byłoby marszy smoleńskich, nie byłoby zwycięstwa PiS-u, a już na pewno nie wygrałby na taką skalę.

Bronicie polskich spraw, gdy inni często nie wierzą nawet w sens walki. Stajecie na każde wezwanie, nie patrząc na zyski, a często podlegając różnego typu opresjom. Politycy często zapominają, skąd przyszli i kto im dał ten sukces. Ja nigdy nie zapomnę Waszego poświęcenia i służby. I póki będę coś mógł powiedzieć na scenie publicznie, póty będą Wam za to dziękował. Trzeba umieć spojrzeć wstecz i zobaczyć, z jakiego miejsca startowaliśmy. Wygraliśmy wielkie pokojowe powstanie. Teraz już czas, by ci, których wybraliśmy, wygrali do końca całą tę wojnę o naszą niepodległość, o naszą przyszłość. Dostali mocne narzędzia, a póki służą Polsce, mają też nasze wsparcie, nawet jeżeli nie zawsze potrafią to docenić. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

WYWIAD NUMERU

6 Dwa fronty: na granicy i w Warszawie
 # Z Jarosławem Kaczyńskim rozmawiają Katarzyna Gójska, Piotr Lisiewicz i Tomasz Sakiewicz

KRAJ

16 Ofiary Amber Gold bez naprawionej krzywdy. Dostały… 10 procent
 # Grzegorz Broński

20 Miejskie drogi jak szwajcarski ser
 # Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

24 Tuskbrexit i Tuskexit
 # Piotr Grochmalski

30 Straszenie Unią, czyli brednie o polexicie
 # Dawid Wildstein

34 Mur na granicy z Białorusią naszpikowany elektroniką
 # Grzegorz Wszołek

36 Dezinformacja
 # Witold Gadowski

ŚWIAT

42 Bałkany Zachodnie i UE – niespełnione obietnice
 # Maciej Kożuszek

HISTORIA

70 Nieustraszony Apostoł Wschodu
 # Kaja Bogomilska

72 Najgroźniejszy człowiek w Azji
 # Łukasz Czarnecki

ŚRODOWISKO

80 Trzecia batalia o dziki
 # Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

38 **Platforma Tuska w strefie dyskomfortu**
Krzysztof Wołodźko

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
22 W INTERNETACH
29 Dawid Wildstein
32 Jacek Liziniewicz
32 Krzysztof Karnkowski
33 Marcin Wolski
33 Tomasz Łysiak
37 Joanna Lichocka
40 Tomasz P. Terlikowski
40 Ryszard Czarnecki
45 Wieści z UE
49 ROSJA NA WESOŁO
64 KLUBY „GP”
75 Tadeusz Płużański
75 PLAGI AKADEMICKIE
91 KULINARIA

90 MOTO
92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

KRAJ

14 **Największe w historii wsparcie dla rolników**
Jacek Liziniewicz

ŚWIAT

46 **Europa na gazowym stryczku**
Antoni Rybczyński

HISTORIA

66 **Hasło – „Pułaski!”. Odzew – „Polska!”**
Tomasz Łysiak

eDO App

Wygodne potwierdzanie tożsamości e-dowodem

Dzięki bezpłatnej aplikacji eDO App możesz swobodnie:

Załatwiać sprawy urzędowe bez wychodzenia z domu

Dzięki aplikacji możesz korzystać z ponad 400 portali takich jak: ePUAP, IKP, PUE ZUS

Podpisywać dokumenty elektronicznie

Twój podpis znajdujący się w e-dowodzie urząd traktuje na równi z podpisem odręcznym.

Na swoim e-dowodzie możesz zapisać także podpis kwalifikowany. Wystarczy, że zamówisz certyfikat np. od CUZ Sigillum

Korzystać z usług rosnącej bazy usługodawców komercyjnych

- podpiszesz umowę na media
- otworzysz konto bankowe
- wyrobisz kartę kierowcy
- otworzysz rejestr funduszy inwestycyjnych (m.in. IKE, IKZE)

Nie masz jeszcze e-dowodu?

Możesz wyrobić go bezpłatnie w dowolnym urzędzie gminy.

Złóż wniosek już dziś!

POBIERZ eDO App
I ZACZNIJ KORZYSTAĆ JUŻ DZIŚ

Google Play | App Store | AppGallery

Więcej na **www.edoapp.pl**

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Mocny zarzut wobec PiS pojawił się na wiecu Tuska! Wypowiedział go w oskarżycielskim tonie znienacka odkopany Leszek Moczulski: „W tej chwili szukają wroga w Czechosłowacji”. Niestety, jest to prawda. Osobiście obiecuję, że jeśli w najbliższym tygodniu spotkam jakiegoś obywatela Czechosłowacji, najpierw zwyzywam go ostrzej niż Marta Lempart i Babcia Kasia razem wzięte. Potem napluję mu w twarz. A na koniec go brutalnie skopię. Taka tkwi we mnie pisowska nienawiść!

Rok po zatrzymaniu przez CBA Roman Giertych ogłosił: „Chcieliście mnie zabić publicznie, politycznie, moralnie, chcieliście pozbawić mnie zdrowia, wolności, a być może życia”. Nie no, zdrowia to Giertycha pozbawiać wówczas nie było trzeba, bo przecież był już wtedy strasznie chory. Nawet w czasie przesłuchania tracił kontakt z rzeczywistością. No więc chociaż z grzeczności wypada spytać: panie mecenasie, co z pana zdrowiem po roku? Jak się choroba rozwija: słabnie, a może narasta? Czy można szanownemu pacjentowi jakoś pomóc?

Z kolei Stonoga dla lemingów, Władysław Frasyniuk, po raz setny bluzgał na antypisowskim wiecu, tyle że we Wrocławiu. I po raz setny został zauważony. A po 24 godzinach po raz setny… zapomniany. Bo mniej więcej tyle czasu trwa w dzisiejszych czasach bulwersacja powszednim antypisowskim bluzgiem.

Za jakiś czas Frasyniuk bluzgać będzie znowu, ale będzie to czas na tyle długi, że znowu dla odbiorców bluzgów będzie postacią kompletnie anonimową. Jego problem polega też na tym, że warszawianką roku zostać nie może, bo nie mieszka z stolicy. A i o jego płci kulturowej nic sensacyjnego nie wiadomo. No i konkurencja w dziedzinie bluzgu jest silna, na czele z Martą Lempart i Babcią Kasią (co nie ma wnuków). Ponieważ lemingi rządzą również w polonistyce, podpowiem im, że gdy chodzi o piękny, literacki język, to z wcześniej wymienioną trójką może wygrać w jakimś najbardziej

Stonoga dla lemingów, Frasyniuk, po raz setny bluzgał na antypisowskim wiecu. I po raz setny został zauważony. A po 24 godzinach po raz setny... zapomniany.

„Monika Olejnik z torebką Chanel kursuje między warzywniakiem a kioskiem, nie zamykając bagażnika w nowym BMW za 400 tysięcy (ZDJĘCIA)”

Pudelek.pl

nobilitującym i intelektualnym konkursie zacny zespół Cream Polo ze starym refrenem: „I co teraz powiesz na to, k.., p…, dziwko, szmato, ch… ci jędzo, ch… za to w d… twą”. Przy tym stwierdzeniu Marta Lempart zapłonie wstydem jak dziewica.

A propos wstydu. Portal Pudelek.pl opublikował ważny esej literacki, pod bardzo długim tytułem: „Monika Olejnik z torebką Chanel kursuje między warzywniakiem a kioskiem, nie zamykając bagażnika w nowym BMW za 400 tysięcy (ZDJĘCIA)”. Jak obstawiacie, zamknie czy nie zamknie?

Wracając jeszcze do ech wspomnianego wiecu. Jak doniosły nam zaprzyjaźnione wiewiórki, wystawienie na publiczny widok Moczulskiego mogło mieć związek z faktem, że Tusk znowu współpracuje z Igorem Ostachowiczem, niegdyś jego głównym doradcą od spraw wizerunku. Zdaniem owych wiewiórek Ostachowiczem śmierdziała już brawurowa akcja PR-owa wokół „dzieci z Michałowa”. Niemniej wystawienie na scenę w roli „tuskowego antykomunisty” TW „Lecha”, który wystąpił z niezłomną obroną zaatakowanej (w Turowie, bo niby gdzie indziej?) Czechosłowacji wskazuje, że historia powtarza się już tylko jako farsa.

Moczulski potrzebny był Ostachowiczowi/Tuskowi do złagodzenia wrażenia po wpuszczeniu na scenę Leszka Millera z Biura Politycznego KC PZPR. Trzeba przyznać, że Miller rzeczywiście przemówił językiem z narad przygotowujących ostatni zjazd PZPR. Było o tym, że przez PiS „obsesje i manie prześladowcze odmieniły system polityczny w Polsce”. Znaczy się ludzie uwierzyli w brednie o uwłaszczonej komunie! I że „PiS to żadna przyszłość, to naftalina i kadzidło”. Stop, ten ostatni cytat oczywiście nie był z lat 80., a z czasów tryumfującego socrealizmu z końcówki lat 40. Ale pomysł, by Millerowi, który wyglądał jak wyniesiony z Mauzoleum Lenina, kazać mówić o naftalinie, też chyba najmądrzejszy nie był.

Swoją drogą jeśli Moczulski, były członek Związku Walki Młodych, PPR i PZPR, chciałby bronić Czechosłowacji, to Miller mógłby mu być przydatny, bo gdy w 1968 roku niosły jej bratnią pomoc „polskie tanki nad Wełtawą”, był już działaczem ZMS. Zaś rok po owej obronie Czechosłowacji wstąpił do PZPR. No więc da się stworzyć pomiędzy oboma postaciami związki, o jakich się Ostachowiczom/Tuskom nie śniło.

Miarą upadku Adama Michnika jest tytuł, jakim Wyborcza.pl uczciła ogromny dział z okazji jego 75. rocznicy urodzin: „Chuligan wolności”. To plagiat – chuliganem wolności nazywany był wygnaniec Andrzej Bobkowski, autor znakomitych „Szkiców piórkiem”. Nie dało się znaleźć w twórczości Michnika nic na tyle atrakcyjnego, by się do tego odwołać w tytule? Gdyby jeszcze odwoływał się on do jakiegoś politycznego ideowego pobratymca Michnika, można by to zrozumieć. Owszem, Bobkowski krytykował przedwojenne polskie elity, ale klimatami Michnika to, mówiąc Hemarem, zamiatał podłogę. Pisał: „Intelektualiści to są niestety w przeważającej ilości kurwy i nic Pan na to nie poradzi. To tylko za poklaskiem i wszystko im jedno, skąd przychodzi. Tylko chodzą i szukają, komu by się oddać”. O Czesławie Miłoszu: „Przeczytałem »Kontynenty« Miłosza. Jak strasznie zdeformował go marksizm. On tak pisze, że cały czas mam wrażenie przypatrywania się kobiecie rozwieszającej jedwabne pończochy na twardym, konopnym sznurku. Żeby tylko nie zawadzić, bo mogłoby oczko »pojechać«. Ma się wrażenie, że dla niego kultura jest synonimem ostrożności”. O „Tygodniku Powszechnym” i jego kompromisach: „Dziś grupa »Znaku« robi konkurencję temu szubrawcowi Piaseckiemu, »Tygodnik Powszechny« zaczyna się nie różnić od »Kierunków«”. Lewicową Francję nazywał „strzępem europejskim”, opanowanym przez syfilis polityczny, społeczny, ideowy, moralny, intelektualny. O demokratyzacji Rosji, w którą co rusz wierzy Adam Michnik: „Kilka dni temu słyszałem »Rosja demokratyzuje się«. Bardzo możliwe, skoro Stalin kazał”. Co powiedziałby Bobkowski, gdyby dowiedział się, że Michnik go plagiatuje? Ano przytoczyłby powyższe i wiele innych swoich zapisków i podsumował swoją niezawodną mową chłopaka z krakowskich Dębnik: „I jak Pan teraz wygląda? Jak ch... wielbłąda”.

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, TWITER

Dwa fronty: **na granicy i w Warszawie**

Są dwa fronty wojny hybrydowej: na granicy i w Warszawie. Gdyby działania opozycji były inne, ta operacja miałaby zupełnie inny przebieg. Uformowanie się dwóch frontów zachęciło Łukaszenkę i Putina do wzmocnienia ataku. Mamy do czynienia z wieloetapową akcją rosyjską wymierzoną w Rzeczpospolitą i w nasz region – mówi „Gazecie Polskiej" prezes PiS, wicepremier **Jarosław Kaczyński**.

Z **JAROSŁAWEM KACZYŃSKIM** ROZMAWIAJĄ **KATARZYNA GÓJSKA, PIOTR LISIEWICZ I TOMASZ SAKIEWICZ**

Panie Premierze, jaki jest cel ataku na naszą wschodnią granicę? Do czego mają doprowadzić te agresywne działania podejmowane przez Mińsk i Moskwę?

Można mieć na ten temat dwie teorie, które zresztą się nie wykluczają. Poza tym należy pamiętać, iż ta operacja nadal trwa i być może jest modyfikowana wedle zmieniających się potrzeb i okoliczności. Celem krótkoterminowym najpewniej jest zemsta na Polsce czy na Litwie za wsparcie udzielone demokratycznej rewolucji, którą Łukaszenka brutalnie zdławił. Bez wątpienia zależy mu również na uznaniu swojego przywództwa i zmuszeniu choćby nas do zaprzestania wspierania białoruskich opozycjonistów, którzy w naszym kraju znaleźli schronienie i możliwość działania na rzecz zmian proobywatelskich w swojej ojczyźnie. To jest pierwsze wytłumaczenie tej sytuacji. Drugie, nie mniej prawdopodobne, każe przypuszczać, że mamy do czynienia z wieloetapową akcją rosyjską wymierzoną w Rzeczpospolitą i – szerzej – w nasz region. Akcją przypominającą po części – bo jednak niezupełnie – działania podjęte wobec Ukrainy. Przypominam, iż na początku agresji wobec Kijowa z Kremla płynęły sygnały wskazujące na długie ramy czasowe tych działań. A cel jest oczywisty – złamanie Ukrainy i podporządkowanie jej Federacji Rosyjskiej. Nasza wola oporu i jego skuteczność mogą zmusić Kreml do modyfikacji planów i wycofania się z agresji. Dlatego tak ważne jest umocnienie infrastruktury chroniącej naszą granicę. Właśnie to robimy. I jeśli konieczne będzie dalsze wzmacnianie zasieków granicznych – będziemy to robić. W tej sprawie nie ma mowy nawet o połowie kroku w tył. Jeśli trzeba będzie zwiększyć liczbę służb czy wojska, zwiększymy. Jesteśmy zdeterminowani na arcystanowczą obronę. Zapewniam, że nic nas nie powstrzyma.

Agresor białoruski to faktycznie agresor przede wszystkim rosyjski.

Sądzę, że tak to właśnie wygląda.

Dostał on i wciąż dostaje ogromne wsparcie z wnętrza Polski. Udziela mu go znaczna część opozycji, ogromna liczba mediów oraz tzw. organizacji obywatelskich. Można spokojnie postawić tezę, iż Moskwa nie mogłaby sobie wymarzyć lepszego wsparcia niżeli to, które otrzymuje właśnie od tych grup. Sytuacja zatem wygląda tak, że są dwa fronty wojny hybrydowej: na granicy i w Warszawie.

Agresorzy zapewne na to liczyli. Gdyby reakcja w Polsce była inna – gdyby w tej sprawie panowała jedność i współpraca, ta operacja miałaby zupełnie inny przebieg. Uformowanie się takich dwóch frontów zachęciło Łukaszenkę i Putina do eskalacji i wzmocnienia ataku. To konsekwencje tego, że opozycja zdefiniowała się jako totalna, czyli odrzucająca reguły demokracji, uznająca wyłącznie siebie za jedyną możliwą i legalną władzę. Konsekwencją takiego określenia jest działanie w każdej sprawie przeciwko wybranej w demokratycznych wyborach większości. Totalność wepchnęła ich we wspieranie agresji przeciwko Polsce. Nie liczę niestety na otrzeźwienie ze strony tych ludzi. Ale bez względu na to, co robili, robią i co robić będą, nasza determinacja się nie zmieni. Granice Rzeczpospolitej Polskiej są święte. Koniec. Kropka.

SILNA POLSKA

Dla wielu sił niekorzystne jest umocnienie się Polski, to, że Polska w sposób w miarę niezakłócony może się teraz rozwijać. Silna Polska oznacza zmianę geopolitycznej sytuacji w Europie, na niekorzyść Rosji i Niemiec.

Co może zakończyć totalność opozycji, skoro nawet atak i bezpośrednie zagrożenie nie każą jej zawrócić z tej drogi?

Myślę, iż potrzebne są kolejne przegrane przez nich wybory. Parlamentarne, a dobrze by było, gdyby również prezydenckie. To mogłoby być impulsem do refleksji – przynajmniej u niektórych – że tak dalej się nie da. Sądzę, iż doszłoby przy tej okazji do zmian personalnych w opozycji. W tym towarzystwie wielkie znaczenie mają stany emocjonalne poszczególnych ludzi. A ogromna część z nich nigdy nie zinternalizowała zasad demokracji. Oni naprawdę uważają, że demokracja jest tylko wtedy, gdy oni sprawują władzę. Kiedyś rządzili komuniści, a potem przyszła „demokracja" i zaczęli rządzić oni, dopuszczając także część komunistów. W ich głowach wszystko, co jest odejściem od tej reguły, jest ekscesem, który powinien zostać jak najszybciej zakończony. Tak przecież postąpiono z rządem śp. premiera Jana Olszewskiego – trwał kilka miesięcy. Potem były pierwsze rządy PiS – trwały dwa lata. Teraz rozpoczyna się siódmy rok, od kiedy po raz pierwszy zdobyliśmy samodzielną większość, a oni ciągle uważają, że obywatele nie mają prawa nas wybrać.

Trzecie zwycięstwo PiS w wyborach parlamentarnych to prawdopodobny scenariusz?

W mojej ocenie jak najbardziej prawdopodobny. Powiem nawet więcej – uważam, że mamy perspektywę na utrzymanie władzy nie tylko podczas trzeciej kadencji, lecz także w następnej.

Wspomniał Pan Premier o znaczeniu stanu emocji polityków opozycji – Donald Tusk powrócił do polskiej polityki i w pierwszym wystąpieniu powiedział, że codziennie dostaje ataków furii.

Wcale mnie to nie dziwi, bo pamiętam jego zachowanie po przegranych wyborach prezydenckich. W Sejmie siedzieliśmy niedaleko siebie i widziałem, jak atakował posłanki. Trzeba było dosłownie bronić tych pań przed jego słowną agresją. Taką furiacką właśnie. Kompletnie nad sobą nie panował. Mówiąc o problemach z internalizacją zasad demokracji, miałem na myśli także jego. Ten człowiek nie potrafi przegrywać, nie potrafi uznawać woli wyborców – swoją porażkę z moim śp. Bratem uznał za skandal, a nie werdykt obywateli. On tak postrzega świat.

FOT. MARIUSZ TROLIŃSKI STUDIO

Skoro już jesteśmy przy nowym-starym przewodniczącym Platformy, to jak Pan Premier ocenia zawirowania wokół sprawy marszałka Senatu? Kilkanaście dni temu pojawił się w mediach przekaz, że Tusk chce, by Grodzki zrzekł się immunitetu. Kilka dni później były premier zaczął go bronić, a na koniec Schetyna ogłosił, że marszałek nie będzie zasłaniał się immunitetem. Co się dzieje wokół trzeciej osoby w państwie? Czy to efekt toczącej się w PO walki o władzę?

Nie wykluczam, że tak właśnie jest. Tam sytuacja może być rzeczywiście napięta. Powrót Tuska odbudował nieco pozycję Platformy kosztem ruchu Hołowni, ale „efektu Tuska" – na jaki liczono – nie ma. O tym świadczy również zwołana przez niego demonstracja. Frekwencja pokazała jasno, że przyszedł tylko najtwardszy aktyw. Było ponad połowę mniej niż na najliczniejszych manifestacjach Kijowskiego. Poza stolicą było już po prostu kiepsko. Jednym słowem: Tuskowi idzie ciężko. Nie przesądzam oczywiście, jak będzie dalej, ale teraz na pewno ma powody do niepokoju. Ten stan ośmiela zapewne innych, wybuchają spory, konflikty, podgrzewane stylem sprawowania władzy przez byłego premiera. Bo dla Tuska Platforma to on i jego ambicje. W takiej sytuacji trzecia osoba w państwie, kreowana w orędziach na lidera opozycji czy wręcz ojca narodu, może czuć się dyskomfortowo i nie zgadzać się z takim sposobem kierowania partią.

Panie Premierze, widać wyraźnie, iż polityka liczenia na opamiętanie się instytucji unijnych i czynienia ustępstw wyczerpała się. Mamy argumenty bardziej ofensywne i możemy ich w sporze z Brukselą użyć. Czy powinniśmy to zrobić?

To prawda. Mamy. I jeden z nich został właśnie użyty. Kiedy pojawiły się działania uderzające w naszą suwerenność, premier zwrócił się do Trybunału Konstytucyjnego z wnioskiem o rozstrzygnięcie. Ono zostało wydane. Jest całkowicie zgodne z Konstytucją RP, z dotychczasowymi orzeczeniami i treścią traktatów. Sprawa jest oczywista: prawo unijne nigdy nie stoi ponad naszą Konstytucją. Jego wyższość nad prawem krajowym – z wyłączeniem ustawy zasadniczej – dotyczy tylko spraw, w których przyznaliśmy Unii Europejskiej takie kompetencje. Jest oczywiste, że państwa, które weszły do Wspólnoty, nie zrzekły się ani suwerenności, ani demokracji. Uznanie czegoś odwrotnego byłoby pozbawieniem obywateli pozycji suwerena. Konstytucja jest wyrazem tej suwerenności. I gdyby mogła ona być zmieniana przez jakiegoś urzędnika czy sędziego, to o demokracji – czyli woli ludu – nie byłoby mowy. Zatem naszą reakcją na antywolnościowe i bezprawne działania instytucji europejskich był wniosek do TK. Jeśli jednak pytają mnie państwo o strategię, to uważam, iż taka oparta na ciągłym, twardym mówieniu „nie" jest mniej skuteczna od wykorzystywania całego arsenału metod, które można odna-

FOT. MARIUSZ TROLIŃSKI STUDIO

leźć w całym doświadczeniu politycznym naszej europejskiej kultury politycznej.

Choć oczywiście w sprawie najważniejszej, dotyczącej naszej suwerenności, nie zrobimy ani ćwierć kroku w tył. To wykluczone.

To w jaki sposób będziemy się bronić?

Będziemy robić swoje i realizować swoje cele. Tak będzie na przykład w sprawie reformy wymiaru sprawiedliwości. Dokumenty są już przygotowane. To mój komitet za nie odpowiada.

Czy nastąpi przyśpieszenie reformy wymiaru sprawiedliwości?

Tak. To duże przedsięwzięcie, finalizujemy je na poziomie przygotowania, a gdy tylko ten etap się zakończy, nabierze biegu proceduralnego. W innych sprawach będziemy – posługując się argumentami znacznego kalibru – przekonywać naszych partnerów, iż próby zabierania nam tego, co się nam należy, to nie jest najszczęśliwszy pomysł.

Jaki jest cel antypolskich działań instytucji UE? Czy chodzi o zmianę rządu, czy o realizację planu budowy europejskiego superpaństwa?

I jedno, i drugie. Zmiana władzy w Polsce na uległą i poddaną ułatwi realizację celu drugiego – strategicznego i dalekosiężnego. Nie jest nim jakaś Europa federalna, lecz właśnie superpaństwo, całkowicie niedemokratyczne, z hierarchizacją narodów polegającą na tym, iż jedne utrzymują status suwerennych – na przykład Niemcy i obywatele niemieccy – a Polska i Polacy już nie. Realizacja takiej wizji Unii Europejskiej stała się możliwa po wyjściu Wielkiej Brytanii. Na Londyn mieli za krótkie ręce – Wielka Brytania w tę stronę nie chciała iść. Po brexicie uznali, że droga jest otwarta. My z kolei organizujemy front oporu wobec tych działań. Proszę pamiętać, iż w wielu krajach będą niebawem wybory, a ich wynik może być nie po myśli budowniczych koncepcji przemienienia Wspólnoty na niedemokratyczne superpaństwo. Jest też tak, że różne decyzje w Unii nie będą mogły zapaść bez naszej zgody. To ważny argument.

Czy dla kogokolwiek w Unii polexit – posłużymy się określeniem wymyślonym przez Platformę – byłby korzystny?

Są tacy, którzy twierdzą, iż jest rozważany scenariusz wypchnięcia Polski i kilku innych państw z Unii. Nie potrafię tych doniesień zweryfikować. W mojej ocenie chodzi o scenariusz kolonizacyjny. Parcie na zmianę rządu w naszym kraju czy choćby na Węgrzech nie jest celem samym w sobie, lecz warunkiem realizacji tego właśnie zamysłu.

Ofensywa instytucji unijnych wobec Polski zbiega się w czasie nie tylko z powrotem Tuska do krajowej polityki, lecz także z atakiem hybrydowym na naszą wschodnią granicę. Można to łączyć?

Dowodu procesowego nie mamy, ale intuicja podpowiada, iż koincydencja czasowa nie jest przypadkiem. Tusk u władzy był, bardzo łagodnie to ujmując, elastyczny na wszystkich kierunkach. Oczywiście wpływ na to może mieć też sprawa Smoleńska, która w tej chwili trochę nabiera znaczenia. Dla wielu sił niekorzystne jest umocnienie się Polski, to, że Polska w sposób w miarę niezakłócony może się teraz rozwijać. Bo ma szanse powtórzyć się u nas model irlandzki, tylko w skali makro. Przypomnijmy, że Irlandia była dużo biedniejsza niż Anglia. A dzisiaj to Irlandczycy są bogatsi. Oczywiście trudno będzie nam doprowadzić do tego, byśmy się stali bogatsi od Niemców, to by wymagało zwiększenia PKB na głowę o jakieś 60 procent, ale to nie jest w długiej perspektywie niemożliwe. Oczywiście rzecz nie w samym PKB na głowę mieszkańca, lecz w tym, że silna Polska oznacza zmianę geopolitycznej sytuacji w Europie, na niekorzyść Rosji i Niemiec. Już na początku lat 90. mówiono tam, że Polska nie może być za silna.

Czyli oznacza to, że ta strategia niszczenia aspiracji Polski będzie kontynuowana i pogłębiana? Łącznie z próbami rozbijania Międzymorza?

Polityka to skomplikowana dziedzina. Ten cel przeciwników Polski się nie zmieni. Ale jeśli będziemy konsekwentni, to oni mogą w pewnym momencie dojść do wniosku, że nie da się go zrealizować. Oczywiście jeśli my wykorzystamy nadarzające się szanse, by być coraz silniejsi, także militarnie, to będzie to miało swoje skutki. Polska jest w trudnej sytuacji nie od lat, lecz od wieków, dlatego musi starać się wykorzystywać każdą szansę, by za parę lat być państwem silniejszym. Przetrwamy, jeśli Polacy będą popierali dążącą do tego władzę, a ta władza nie będzie popadała w szaleństwo. Co jest najważniejsze? Po pierwsze bezpieczeństwo. Po drugie, by się starać podwyższyć nasz status. Status to coś stałego. Na przykład Stany Zjednoczone mają status światowego mocarstwa. My w czasach komunizmu mieliśmy najpierw status kolonii, a po 1956 roku czegoś w rodzaju protektoratu. Po ’89 roku, za zgodą sił politycznych głównego nurtu, zaczął się kształtować status państwa klientystycznego z pewnymi pozostałościami dawnych zależności od Wschodu. My odrzuciliśmy w latach 2005–2007 oraz po 2015 roku taką sytuację i dążymy do uzyskania statusu poważnego, podmiotowego państwa o poważnym znaczeniu regionalnym. Wreszcie pozycja – ma charakter zmienny, nawet supermocarstwa mają ją czasem lepszą, czasem gorszą. Ale oczywiście o pozycję trzeba także walczyć, choć bywa, że jest to trudne, gdy zabiega się o podwyższenie statusu. Międzymorze to potencjalnie region, gdzie synergiczny model intensywnej współpracy może umocnić wszystkich (chodzi o kraje regionu), a nam dać pożądany status i ułatwić zdobywanie dobrej pozycji, chociaż ta musi być przedmiotem ciągłych zabiegów w różnych dziedzinach. Ale zwrócę uwagę szczególnie na walkę z antypolonizmem, w tym z fałszywymi oskarżeniami, które szkodzą nam we wszystkich wymiarach, począwszy od bezpieczeństwa, poprzez status, a skończywszy na pozycji, ponieważ te wymiary nie są, rzecz jasna, całkowicie rozdzielne.

Mamy do czynienia z wieloetapową akcją rosyjską wymierzoną w Rzeczpospolitą i w nasz region. Jeśli konieczne będzie dalsze wzmacnianie zasieków granicznych – będziemy to robić. W tej sprawie nie ma mowy nawet o połowie kroku w tył. Jeśli trzeba będzie zwiększyć liczbę służb czy wojska, zwiększymy. Jesteśmy zdeterminowani na arcystanowczą obronę.

Czy po wyborze nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych mamy do czynienia z osłabianiem inicjatywy Międzymorza?

Pojawił się artykuł Georgette Mosbacher, Daniela Frieda i Iana Brzezinskiego o potrzebie uzyskania większego wsparcia Niemiec dla Międzymorza, wspominana jest nawet możliwość powstania jego sekretariatu w Berlinie. Ta wizja nie ma nic wspólnego z działaniem Międzymorza, to nie jest żadne Międzymorze, tylko Mitteleuropa. Konieczne jest utrwalenie Międzymorza zarówno w sferze duchowej, właśnie statusowej, ale w jakimś stopniu w sferze bezpieczeństwa. Utrwalenie go w sferze infrastruktury – dróg, kolei, światłowodów, rurociągów itp. kosztować musi ponad 600 miliardów. Tu trzeba budować podmioty, które się tego podejmą, będą to finansować, oczywiście nie z własnych środków, ale je pozyskując. Wspomniany artykuł pokazuje, że w polityce amerykańskiej mamy do czynienia z pewnym osłabieniem przychylności dla Międzymorza, ale wszystko może być tu zmienne. Wielu mówi, że za rok, po wyborach do Kongresu, sytuacja wyglądać będzie inaczej. Zresztą już dziś słychać w Kongresie inny ton.

Mówiąc o obozie rządzącym, wspomniał Pan premier o potrzebie opanowania emocji i realistycznego spojrzenia na możliwości działania. Jak ta sytuacja obecnie wygląda?

Odpowiem anegdotą. Niektórym młodym ludziom dalsze życie po okresie młodości wydaje się bez sensu. Pewna moja koleżanka mówiła, że życie po trzydziestce nie ma sensu i jak skończy 30 lat, popełni samobójstwo. Dziś ma 72 i jakoś nadal go nie popełnia. Młodość często nie jest w polityce dobrym doradcą. W polityce trzeba grać i używać do tego różnych klawiszy.

Czy PiS ma dziś stabilną większość w Sejmie?

Ma dziś większość, którą można określić jako dość pewną, z którą można rządzić do końca kadencji, a potem walczyć o jej utrzymanie w kolejnych wyborach. Przypomnijmy, że w 2015 roku PiS zdobył 37 proc. i uzyskał samodzielną większość

FOT. MARIUSZ TROLIŃSKI STUDIO

dzięki temu, że korzystnie ułożyły się dla nas wyniki innych komitetów. Z kolei w 2019 roku zdobył ponad 43 proc. głosów, ale wyniki pozostałych komitetów nie ułożyły się dla nas szczęśliwie i dzięki temu było tyle samo mandatów co w 2015 roku i mniejszość w Senacie. Cała reszta to różnego rodzaju próby wewnętrznej i zewnętrznej destabilizacji większości, ale jakoś dajemy sobie radę.

Kluczowe pytanie w tej sytuacji brzmi: czy jest możliwe, by pojawił się nowy impuls, który zachęci ludzi do głosowania na PiS, czyli mocno dla nich odczuwalna poprawa ich sytuacji życiowej w wyniku Polskiego Ładu?

Myślę, że sfera podatkowa i naprawdę potężne wsparcie dla wsi może odegrać tu taką rolę. Również budowa bez pozwolenia domów do 70 metrów kwadratowych, z tym że to będą dwie kondygnacje, czyli w praktyce prawie dwa razy więcej. Żartobliwie mówiąc, dla kogoś, kto żył w PRL, to wręcz pałac. Do tego dochodzi cała sfera działań, która ma ograniczyć wykorzystywanie rolnika przez łańcuszek pośredników, ten rolniczy handel detaliczny dostanie nieporównanie większe szanse.

Kiedy to zacznie być dla ludzi odczuwalne?

Już w ciągu najbliższych dwóch lat. Do tego będą realizowane kolejne transze dotyczące zmiany cywilizacyjnej – oświetlenia, chodniki, kanalizacja, gazyfikacja, obiekty sportowe…

Czy możemy sfinansować to w przypadku, gdybyśmy nie otrzymali pieniędzy z Funduszu Odbudowy?

Tak, jesteśmy w stanie zrealizować nasze plany, także przy dzisiejszych możliwościach zdobycia taniego pieniądza z zewnątrz. Ale jestem przekonany, że otrzymamy te pieniądze.

Pojawiły się informacje o poważniejszych zmianach w rządzie. Czy są one planowane?

Te zmiany będą niedługo. Są to zmiany o charakterze technicznym i koalicyjnym. W jednym przypadku będzie zmiana o cha-

rakterze zasadniczym. Więcej nie mogę w tym momencie powiedzieć.

Chcieliśmy zapytać o sprawę bezpieczeństwa energetycznego i dzieła Fransa Timmermansa, czyli pakietu klimatycznego „Fit for 55". Jakie będą działania Polski w tej sprawie?

Tutaj rzeczywiście będziemy zmuszeni podjąć walkę, widać bowiem wyraźnie, że działania Rosjan nakierowane na windowanie cen gazu radykalnie zmieniają bezpieczeństwo energetyczne na naszym kontynencie. I gdybyśmy nie uwzględniali tych okoliczności, tylko ślepo brnęli w jakieś koncepcje, to skończyłoby się dla Europejczyków tragicznie. Myślę, iż ten przygotowany przez Moskwę zimny prysznic otrzeźwił przywódców kilku państw i skłonił do racjonalności. Tym bardziej że przynajmniej część tej tzw. zielonej polityki to szaleństwo, a w innych przypadkach teorie bez dowodów. Nie da się stwierdzić, że Europa, która emituje 8 proc. gazów, zmienia klimat.

Ale na ostatnich negocjacjach dotyczących tego problemu wykazaliśmy dużą elastyczność, procent ograniczenia emisji został podniesiony.

Wykazaliśmy pewną elastyczność, wybierając wśród poszczególnych propozycji pewne optimum. Zgadzaliśmy się na niektóre rozwiązania, bo w zamian za to wynegocjowaliśmy na przykład fundusze, które mają dla naszego kraju poważne znaczenie. Powiem zupełnie otwarcie: uważam, iż w kwestiach klimatu rzeczywistość szybko dezawuuje różne tezy. Zatem czasami bardziej opłaca się na coś zgodzić, odciąć od tego kupon, bo i tak można mieć pewność, iż te najbardziej radykalne rozwiązania nie wejdą w życie. Dziś widać to wyraźnie. Po akcji rosyjskiej w sprawie gazu twórcy i orędownicy tego „Fit for 55", delikatnie mówiąc, wystawili się na śmieszność. Ceny energii uderzyły w wiele państw Unii z taką siłą, że ich obywatele po prostu nie zgodzą się na dalsze ich podnoszenie w imię jakichś nieudowodnionych teorii. Nie ma ani cienia racjonalnych powodów, by narzucać nam radykalne rozwiązania. Oczywiście pojawia się w tej sytuacji zasada, że kto silniejszy, ten lepszy. I okazuje się, że węgiel brunatny w Polsce jest szkodliwy, natomiast w Niemczech jakiś bardziej ekologiczny. Polska kopalnia niszczy środowisko i podobno rujnuje stan wód, a już czeska czy niemiecka jest mu przyjazna. Tak działa twarda gra o interes własnego kraju – tu nie ma sentymentów, nie ma wspólnoty, jest brutalna rywalizacja. Nie może być jednak tak, że w tej walce używa się sądów jak amunicji. Sądy, także unijne, mają orzekać zgodnie z prawem, interpretowanym literalnie (rzecz jasna gdy jest to niezbędne, stosując także wykładnię systemową i celowościową), a nie na podstawie jakiejś ideologii czy pozbawionych jakiejkolwiek legitymizacji planów politycznych. Jeśli tak nie czynią, nie są sądami, lecz jedynie narzędziem polityki, i to tej najgorszej, opartej na zasadzie „kto silniejszy, ten lepszy". Z celami, dla jakich powstawało kiedyś EWG, a potem Unia, nie ma to nic wspólnego.

Jest oczywiste, że państwa, które weszły do Wspólnoty, nie zrzekły się ani suwerenności, ani demokracji. Uznanie czegoś odwrotnego byłoby pozbawieniem obywateli pozycji suwerena. Konstytucja jest wyrazem tej suwerenności. I gdyby mogła ona być zmieniana przez jakiegoś urzędnika czy sędziego, to o demokracji – czyli woli ludu – nie byłoby mowy. Zatem naszą reakcją na antywolnościowe i bezprawne działania instytucji europejskich był wniosek do TK.

Czy będziemy płacić kary za Turów?

Decyzja w tej sprawie jeszcze nie zapadła.

A od czego zależy?

Po pierwsze chcę powiedzieć, iż decyzja w sprawie kopalni, a w konsekwencji także elektrowni, jest niezgodna z prawem i jest jednym wielkim oszustwem. To po prostu skandal i daleko idące przekroczenie kompetencji. Jednak w polityce jest czasami tak, że akceptuje się na jakiś czas nawet krzywdzące rozwiązania, by w ostatecznym rozrachunku przekuć je na korzyści. Więcej nie mogę powiedzieć. Kalkulacje i rozmowy trwają.

Czy jest szansa na przełamanie totalności opozycji?

Ukształtowany przez opozycję najbardziej radykalny elektorat, przede wszystkim ten głosujący na PO, musi dostać swoją porcję nienawiści, ponieważ nią żyje. Będą mieć olbrzymie kłopoty, żeby się z tej totalności wyrwać. Problemem jest głowa, ale nie mam w tym momencie na myśli głowy Tuska, tylko klub parlamentarny PO. Tam w przypadku jego niemałej części poziom szaleństwa jest niebywały. Mówię o problemach ze zinternalizowaniem demokracji. Nawet na poziomie zrozumienia, czym ona jest. W przypadku części z nich chodzi o ludzi, którym władza przysługiwałaby, gdy nie było zmian demokratycznych. Często ani oni, ani ich dzieci nie uznają takiej sytuacji, to jest dla nich coś absolutnie niedopuszczalnego.

A jak jest w przypadku innych ugrupowań?

PSL, które chce pozyskiwać wiejski elektorat, chwilami próbuje się od tego odciąć. Natomiast jeśli można sobie wyobrazić jakieś jeszcze gorsze siły niż te, które stoją za Platformą, to są to te, które stoją za Szymonem Hołownią, więc tam niczego takiego nie można się spodziewać. **GP**

FOT. MARIUSZ TROLIŃSKI STUDIO

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

NAJWIĘKSZE W HISTORII WSPARCIE DLA ROLNIKÓW

POLSKI ŁAD DLA WSI

Prawo i Sprawiedliwość ogłosiło „Polski Ład dla Wsi". Wśród propozycji znalazło się m.in. wyrównanie mniejszym gospodarstwom dopłat do średniej UE, 4,5 mld zł na inwestycje w przetwórstwo czy nowy system ubezpieczania upraw. Czasy „Piątki dla zwierząt" definitywnie się kończą. Z resortem żegna się również Grzegorz Puda, a jego miejsce ma zająć najprawdopodobniej Henryk Kowalczyk.

Piątka dla zwierząt", mimo że nawet nie weszła w życie, to jednak doprowadziła do pewnych strat politycznych PiS na wsi. Na fali niezadowolenia rolników starał się zdobyć popularność Michał Kołodziejczak i jego AgroUnia, która nie ukrywa swoich aspiracji politycznych. Wielu ludzi podkreśla jednak, że „piątka" była jedynie katalizatorem gorszych nastrojów na wsi, a problemy pojawiły się już dużo wcześniej, gdy państwo systematycznie nie radziło sobie z afrykańskim pomorem świń i kolejnymi klęskami w Polsce. Teraz jednak rolnicy mają otrzymać niespotykane w historii wsparcie państwa.

Realna pomoc

W 2022 roku na polską wieś trafi 60 mld zł. To mniej więcej 20 proc. więcej niż w latach poprzednich. Większość tych środków jest przeznaczonych dla małych i średnich gospodarstw, których właściciele do tej pory często byli pomijani w rozdysponowywaniu dopłat. Gospodarstwa o powierzchni do 50 ha otrzymają dodatek, który pozwoli zwiększyć dopłatę do hektara tak, by wynosiła ona więcej niż średnia unijna. Ta zapowiedź to faktyczna realizacja obiecywanego przez PiS od lat zrównania dopłat. Poza wspieraniem ogromnych latyfundiów środki trafią do większości rolników w kraju. Ministerstwo rolnictwa szacuje, że będzie to 97 proc. gospodarstw. Wszystko ma dotyczyć nowej perspektywy UE, ale pierwsze wypłaty ruszą już w 2022 roku. Oprócz tego powstanie szereg mechanizmów finansowych, które mają zabezpieczać rolników. Gospodarstwa posiadające ubezpieczenie uzyskają gwarancję dopłaty 65 proc. do składki ubezpieczeniowej. Dodatkowo, stworzony zostanie Fundusz Gwarancji w Rolnictwie, który zapewni stałe źródło finansowania wypłat pomocy za poniesione straty. Na oba cele przekazano ponad 4 mld złotych (na ubezpieczenie upraw 1,4 mld zł, a na fundusz gwarancji – 3 mld zł). To powinno znacznie zmniejszyć ryzyko rolników dotyczące kwestii klęsk żywiołowych i chorób. PiS chce również pomóc rolnikom umocnić się na rynku. Tutaj ważne są trzy zasadnicze elementy. Pierwsza kwestia to sprzedaż bezpośrednia i detaliczna. Założenie jest takie, że rolnik będzie mógł handlować bezpośrednio ze wszystkimi podmiotami na terenie całego kraju, dostarczać produkty do odbiorców i restauracji, ale również korzystać z przestrzeni targowej w miastach, która ma mu być oferowana za darmo. Oczywiście to jedynie detal, ale równolegle ma być rozwinięta kwestia przetwórstwa. Państwo

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

chce na ten sektor wydać 4,5 mld zł. Będą to miejsca, w których rolnik będzie mógł przetworzyć swoją żywność, którą następnie będzie mógł albo sprzedawać bezpośrednio po wyższej cenie, albo odstawić do przechowalni. Takie logistyczne miejsca mają powstać właśnie dzięki rządowemu wsparciu. Ostatnim, trzecim mechanizmem jest Agroport, który ma być rolniczym „oknem na świat". Co ważne, ma on mieć polskiego operatora, co ułatwi handel i pozbywanie się nadwyżek żywności.

Palące problemy

To oczywiście jedynie część zapowiedzi dotyczących bezpośrednio produkcji. Jest jednak więcej projektów odpowiadających na potrzeby ludzi mieszkających na wsi. Rozwiązana zostanie kwestia emerytur. Ustawa o Rodzinnych Gospodarstwach Rolnych, która w tym tygodniu trafi do Sejmu, sprawi, że już od 2022 roku rolnik sam zadecyduje, kiedy będzie chciał zakończyć pracę w swoim gospodarstwie. Przejście na emeryturę nie będzie oznaczało konieczności pozbycia się gospodarstwa. To ważna zmiana, szczególnie dla rolników, którzy nabyli już prawa emerytalne, ale zdecydowali się pracować dalej, bo na przykład nie mieli komu przekazać gospodarstwa bądź po prostu chcieli więcej zarabiać. Teraz dostaną emeryturę i nadal będą mogli prowadzić gospodarstwo. W kierunku młodszych rolników ma z kolei iść stypendium dla każdego ucznia, który podejmie naukę w szkole rolniczej. Każdy, kto zdecyduje się na taką ścieżkę edukacyjną, będzie mógł liczyć na stypendium wynoszące 250 zł miesięcznie. To sprawia, że rolnik, który będzie chciał wykształcić swojego następcę, otrzyma faktycznie nie 500 plus, ale 750 zł na dziecko. Ukłonem w stosunku do rolników będzie również ułatwienie budowy pomieszczeń gospodarczych czy dopłaty dla inwestycji w magazynowanie wody. Taki program nie do końca jednak rozwiązuje wszystkie problemy. Dziś ogromnym wyzwaniem jest afrykański pomór świń. W przypadku tej choroby przewidziano szereg mechanizmów pomocowych dla rolników. – W rezerwie celowej mamy wpisane również wsparcie w wysokości 240 mln zł dla producentów trzody chlewnej. W nowej perspektywie UE ci rolnicy będą mogli skorzystać z mechanizmu wsparcia w wysokości 900 tys. zł na modernizację gospodarstw. Po przejściu ASF-u chcemy, by produkcja trzody chlewnej wróciła i utrzymywała się na wysokim poziomie. Będziemy chcieli pomóc w odtwarzaniu stad. Dopłacimy do kredytów i częściowo będziemy spłacać kredyty. Podtrzymane zostaną dopłaty za utracony dochód rolników. W przyszłym roku na zwalczanie chorób zakaźnych wśród zwierząt wydamy 116 mln zł więcej niż w roku bieżącym. Zwiększymy też budżet Inspekcji Weterynaryjnej o kwotę 518 mln zł – słyszymy w Ministerstwie Rolnictwa.

Kowalczyk zastępuje Pudę

Na te zapowiedzi ma nałożyć się jeszcze zmiana polityczna na stanowisku ministra rolnictwa. Grzegorza Pudę znienawidzili przedstawiciele dużego rolnego biznesu. Nic dziwnego, przez 12 miesięcy przygotowywał on projekt takiego porządku rolnego, który ma wspomóc mniejszych producentów, a nie jedynie dofinansowywać tych ogromnych. Taką samą logikę próbuje stosować Janusz Wojciechowski, który jest polskim Komisarzem w UE i ma pod sobą kwestie rolnictwa. Obecnie jest bardzo blisko do wzmocnienia większości producentów rolnych, ale nic nie jest przesądzone. Ustawa o Rodzinnych Gospodarstwach Rolnych ma trafić do Sejmu w tym tygodniu, ale już nawet w PiS-ie podnoszą się głosy o „precyzowaniu" i „konsultacjach". Może za tym iść pozbycie się propozycji zmian, czyli sytuacji od lat pozwalającej wielkim pośrednikom żerować na słabej pozycji rolników. Czy Henryk Kowalczyk utrzyma kurs, który wyznaczony został w Przysusze? Na to pytanie odpowiedź poznamy w ciągu najbliższych kilkunastu miesięcy. **GP**

REKLAMA

ROLNICTWO EKOLOGICZNE

Logo PRODUKCJI EKOLOGICZNEJ UE
gwarantuje, że żywność jest ekologiczna, czyli wytworzona bez GMO i bez niedozwolonych chemicznych środków, a także z troską o środowisko naturalne oraz z zachowaniem wysokich standardów utrzymywania zwierząt.

#KUPUJŚWIADOMIE

SOLIDARNI Z ROLNIKAMI

MINISTERSTWO ROLNICTWA I ROZWOJU WSI

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

OFIARY AMBER GOLD BEZ NAPRAWIONEJ KRZYWDY. Dostały... 10 procent

SPRAWA NADAL NIEROZLICZONA

Od wybuchu skandalu z Amber Gold wkrótce minie 10 lat. Pomimo to nie ma prawomocnego wyroku wobec szefów spółki z Gdańska, a niedawno sąd wypuścił z aresztu Katarzynę P. Nie wiadomo też, gdzie się podziały setki milionów wyłudzone od klientów. A właśnie zakończyło się postępowanie upadłościowe, które miało pomóc pokrzywdzonym w odzyskaniu pieniędzy. Z mizernym efektem. Ofiary przekrętu otrzymały przelewy opiewające zaledwie na 10 procent sumy, którą straciły.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

To bardzo niesprawiedliwe, bo niektórzy tracili oszczędności życia. Gorzka lekcja ekonomii – mówi „Gazecie Polskiej" europoseł Andżelika Możdżanowska, która poznała kulisy afery Amber Gold, bo przez ponad rok brała udział w pracach sejmowej komisji śledczej. Zwraca uwagę, że postępowanie upadłościowe trwało aż 8 lat, a finał jest daleki od oczekiwań.

Złota mrzonka

O Amber Gold pisaliśmy wielokrotnie, więc tym razem przypomnimy jedynie podstawowe fakty. W 2009 roku w Gdańsku zaczęła działać spółka, której założycielem był Marcin P. (później wyszło na jaw, że był on karany za oszustwa). Firma łudziła klientów ogromnymi zyskami dzięki inwestycjom w złoto, ale też inne metale szlachetne. Poprzez gigantyczną kampanię reklamową, znalazła wielu chętnych. Dzięki zarobionym milionom Marcin P. zainwestował w stworzenie linii lotniczej OLT Express, w której promocję zaangażowali się znani na Pomorzu politycy Platformy Obywatelskiej, a pracę tam znalazł Michał Tusk, syn ówczesnego premiera Donalda Tuska.

Amber Gold działała długo, choć Komisja Nadzoru Finansowego alarmowała, że spółka nie posiada pozwolenia na przyjmowanie wkładów pieniężnych. Na początku 2012 roku klienci zaczęli zgłaszać, że zostali oszukani. Minęło jeszcze kilka miesięcy, zanim do akcji wkroczyła prokuratura i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a Marcin P. i jego żona Katarzyna zostali zatrzymani.

Straty spowodowane przez Amber Gold oszacowano na 851 mln zł.

Dużo stracili, niewiele odzyskali

We wrześniu 2012 roku Sąd Rejonowy Gdańsk-Północ ogłosił upadłość spółki.

ŚLEDZTWO TRWA
Choć minęło wiele lat, nadal prowadzone są postępowania śledcze dotyczące Amber Gold lub OLT Express. Prokuratura Regionalna w Łodzi ciągle prowadzi postępowanie, by wytypować osoby, które pomagały Marcinowi P. w „rozkręceniu interesu".

FOT. TDEUSZ SWIECHOWICZ/GAZETA POLSKA

Syndyk przez długie lata szukał aktywów należących do firmy, była to żmudna praca, ale efekty nikogo nie mogły satysfakcjonować. Złoto „wyparowało" (jeśli w ogóle istniało), gotówki odnaleziono niewiele, zabezpieczono kilka nieruchomości, samochodów… Ich wartość była jednak daleka od wysokości roszczeń. Z kolei na początku października pojawił się komunikat o zakończeniu postępowania upadłościowego. Podsumowano realizację zobowiązań wobec indywidualnych klientów, zaliczonych do kategorii IV. Ustalono 11,5 tysiąca takich osób. Łącznie wypłacono im nieco ponad 66 mln zł. Do tego dochodzą wierzyciele rzeczowi (wierzytelności zabezpieczone hipoteką), którym wypłacono 4 mln 666 tys. zł.

– Wierzyciele z tej kategorii uzyskali 10,259 proc. zaspokojenia w stosunku do wykazanych wierzytelności – tłumaczy „Gazecie Polskiej" sędzia Łukasz Zioła z Sądu Okręgowego w Gdańsku. Czy mają szansę na resztę? Niestety. W komunikacie pojawia się stwierdzenie: „ostateczny plan podziału". „Wszystkie środki uzyskane z likwidacji majątku zostały już w całości podzielone i wypłacone wierzycielom. Postępowanie upadłościowe było jedynym postępowaniem sądowym, w którym wierzyciele mogli dochodzić zaspokojenia swoich wierzytelności z majątku upadłej spółki Amber Gold" – dodaje sędzia.

Część środków (milion 222 tys. zł) trafiła do sądowego depozytu. Dotyczy to 243 wierzycieli – m.in. z powodu podania błędnych danych (na przykład zły numer rachunku bankowego) lub śmierci. Pozostaną zdeponowane przez trzy lata od uprawomocnienia się postanowienia o zakończeniu postępowania upadłościowego, po tym terminie przejdą na rzecz Skarbu Państwa.

Wcześniej w 100 proc. zaspokojono wierzytelności z kategorii I, II, III – chodzi m. in. o zobowiązania z tytułu najmu, wynagrodzeń pracowników, podatków. Opiewały na nieco ponad milion 250 tysięcy złotych.

A prawomocnego wyroku nadal brak…

Po wybuchu afery główne śledztwo ostatecznie zostało przejęte przez prokuraturę w Łodzi, a w czerwcu 2015 roku sporządzono akt oskarżenia, w którym szefowi Amber Gold i jego żonie, Katarzynie P., postawiono zarzuty szeregu oszustw, prania pieniędzy czy fałszowania dokumentów.

Proces przed Sądem Okręgowym w Gdańsku trwał ponad trzy lata. Podczas rozpraw, które budziły ogromne zainteresowanie, Marcin P. nie odpowiedział jednak na wiele kluczowych pytań. Nie ustalono na przykład, gdzie się podziały setki milionów złotych.

W październiku 2019 roku Marcin P. został skazany na 15 lat więzienia, a jego żona usłyszała karę – 12,5 roku pozbawienia wolności. Oprócz grzywny, sąd orzekł obowiązek naprawienia szkody wobec części pokrzywdzonych i nakazał małżeństwu P. zapłatę ponad 30 mln zł, ale chyba nikt nie łudzi się, że kiedykolwiek spełnią ten warunek.

– Jak się mają czuć osoby pokrzywdzone, które często zainwestowały dorobek życia, kiedy teraz mają wypłacone 67 mln zł, a P. wypłacili sobie około 20 mln zł na wynagrodzenia – dodaje europoseł Andżelika Możdżanowska.

Orzeczenie zaskarżyła prokuratura (żądała po 25 lat więzienia), jak i obrońcy (domagali się uniewinnienia). Pod koniec 2020 roku akta (tysiąc tomów!) trafiły do Sądu Apelacyjnego w Gdańsku. Choć minął rok, to nadal nie ma – sprawdzaliśmy to w zeszłym tygodniu – wyznaczonego terminu rozprawy.

– Sędzia cały czas zapoznaje się z aktami – potwierdziła Joanna Organiak z biura prasowego gdańskiego sądu, a na pytanie o precyzyjny termin, odparła: – Byłoby to wróżenie z fusów.

Ta sytuacja budzi komentarze. – To jest bardzo długi czas, nawet biorąc pod uwagę ogrom materiału dowodowego – powiedział prokurator Krzysztof Kopania z Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

Niekończąca się historia…

Sąd Apelacyjny w Gdańsku podjął jednak pewną decyzję. Pod koniec września uchylił stosowanie aresztu wobec Katarzyny P. Kobieta natychmiast wyszła na wolność, ma zakaz opuszczania kraju, nie może kontaktować się z mężem i świadkami, a także musi się stawiać trzy razy w tygodniu na komisariat w ramach dozoru policyjnego. – Zapoznaliśmy się z treścią postanowienia i materiałami, które legły u podstaw tej decyzji. W naszej ocenie, w ostatnim okresie nie zaszły okoliczności, które by uzasadniały jej podjęcie. Dlatego wnieśliśmy zażalenie. Istnieje bowiem zagrożenie, że Katarzyna P. będzie utrudniać postępowanie karne – tłumaczy prokurator Kopania.

Termin rozpatrzenia zażalenia wyznaczono na 19 października, a więc po zamknięciu tego numeru „Gazety Polskiej".

Choć minęło wiele lat, nadal trwają śledztwa dotyczące działalności Amber Gold lub OLT Express. Przykładowo Prokuratura Regionalna w Łodzi ciągle prowadzi postępowanie, którego celem jest wytypowanie osób, które pomagały Marcinowi P. w „rozkręceniu interesu", a także tych, które wyprowadzały wyłudzone pieniądze. – Sprawa ewentualnego współdziałania z małżeństwem P. oraz uzyskiwania środków pochodzących w przestępstwa zarzucanego P. jest w toku. Sześciu podejrzanym zarzucono pranie brudnych pieniędzy – potwierdza „GP" prokurator Krzysztof Bukowiecki. **GP**

MIEJSKIE DROGI JAK SZWAJCARSKI SER

CORAZ WIĘCEJ WNIOSKÓW O ODSZKODOWANIA

Problem wciąż powstających dziur w miejskich drogach jest znany od lat. W tym roku jednak jest jeszcze gorzej z powodu bardzo mroźnej zimy, której efektem są duże ubytki w asfalcie. Problem istnieje także z powodu słabej kontroli urzędników stanu ulic. Wiąże się to m.in. z kadrami w urzędach. Sytuacja jest na tyle zła, że kierowcy z Łodzi zgłosili sprawę do prokuratury.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

W fatalnym stanie jest duża część ulic w mniejszych miastach, ale także m.in. w Krakowie, Kielcach czy Bydgoszczy. Szczególnie oburzeni są jednak mieszkańcy Łodzi.

Miliony złotych za szkody

Użytkownicy dróg są zmuszeni do omijania ubytków, co czasami powoduje konieczność wjechania na przeciwny pas ruchu. Dochodzi także do uszkodzenia pojazdów w wyniku przejechania przez głęboką dziurę. Nie wszystkie ubytki są przecież widoczne po zmroku. Bywa, że przez to kierowcy muszą korzystać z pomocy mechaników. Kolejnym skutkiem są roszczenia użytkowników dróg o odszkodowania. Są one kierowane do ubezpieczyciela zarządcy drogi, czyli na przykład jednostki miejskiej. W efekcie później powoduje to wzrost wydatków samorządu, ponieważ wysokie odszkodowania skutkują wyższą składką roczną OC.

Łódzcy kierowcy zgłosili w tym roku już blisko 2 tys. szkód, które powstały z powodu złego stanu ulic. Domagają się wypłaty odszkodowań z miejskiej polisy. W zeszłym roku wniosków było nieco ponad 1400, a kierowcom wypłacono ponad 2,4 mln zł. Za ten rok wysokość odszkodowań z pewnością będzie większa. Władze Łodzi tłumaczą sytuację ostrą zimą. Podkreślają, że winne są opady śniegu, jego topnienie i kolejne zamarzanie wody. Wprawdzie większość samorządów, również w Łodzi, przeznacza w tym roku więcej pieniędzy na naprawy dróg, ale to na ogół nie przynosi oczekiwanego efektu. Czasami w drogach dziury powstawały nawet w lecie. Nie ma wątpliwości, że nie uda się naprawić wszystkich dróg przed zimą. Stan ulic będzie się więc pogarszał. Na tej sytuacji już korzystają brokerzy ubezpieczeniowi, którzy pomagają w uzyskaniu odszkodowań. Przybywa firm, które wprost informują, że specjalizują się właśnie w odszkodowaniach za dziurawe drogi.

SPOŁECZNICY POKAZUJĄ

Grupa „Zmotoryzowani" publikowała w Internecie nagrania, z których wynika, że osoby odpowiedzialne za naprawy często wsypują lub wcierają materiał przeznaczony do łatania wprost do dziur wypełnionych deszczówką.

FOT. JAN ŚRODA/GAZETA POLSKA

Sprawy w prokuraturze i „Miasto dziur"

Sytuacja w Łodzi jest na tyle zła, że grupa mieszkańców złożyła zawiadomienie do Prokuratury Okręgowej w Łodzi. Inicjatorami są społecznicy z grupy „LDZ Zmotoryzowani Łodzianie". Stwierdzili, że ani prezydent Łodzi, ani osoby działające z jej upoważnienia nie podejmują działań zmierzających do naprawy stanu technicznego dróg, a jeżeli takowe podejmują, to mają one charakter pozorny. Jak podkreśla społecznik Jarosław Kostrzewa, lider inicjatywy, obecnie nie istnieje odpowiedni system kontroli. Jednak śledztwo przeciwko Hannie Zdanowskiej nie zostało wszczęte. Poznańska prokuratura, do której trafiła sprawa, uznała, że w działaniach prezydent Łodzi nie było znamion czynu zabronionego. Prokuratorzy wskazali w uzasadnieniu, że aby mówić o przestępstwie, Hanna Zdanowska musiałaby świadomie i celowo nie dopełnić obowiązku. Wskazano także, że w imieniu prezydent łódzkimi drogami zajmuje się Zarząd Dróg i Transportu. Wspomniany Jarosław Kostrzewa złożył więc kolejne zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa, tym razem przeciwko ZDiT. Jego zdaniem obecna sytuacja stwarza zagrożenie dla mienia i zdrowia mieszkańców. Lider „Zmotoryzowanych" w zeszły piątek składał zeznania w tej sprawie. – Chodzi o to, żeby osoby odpowiedzialne uświadomiły sobie, że społeczeństwo nie godzi się na takie funkcjonowanie. Mamy nadzieję, że nasze inicjatywy skłonią do działania także mieszkańców innych miast, w których istnieją podobne problemy – mówi „Gazecie Polskiej" społecznik. Łódzcy kierowcy są na tyle zdesperowani, że pod znakami informującymi o wjeździe do miasta umieścili napisy: „Miasto dziur".

Jak pokonać problem?

Wiadomo, że gdy temperatury są niskie i pogoda nie sprzyja, do łatania używana jest tzw. masa na zimno, a przy lepszej aurze masa na gorąco. Ta pierwsza to rozwiązanie prowizoryczne, które docelowo powinno być poprawione. Eksperci od drogownictwa i społecznicy zgodnie przyznają w rozmowach z nami, że naprawdę skuteczna jest tylko metoda na gorąco. Dziury powinny być osuszane, a wokół nich należy powycinać pozostały asfalt, następnie wypełniać ubytek. Jak twierdzi łódzki urzędnik, który chce zachować anonimowość, w polskich warunkach nie da się wciąż stosować metody na gorąco z powodu często zmieniającej się pogody. Przyznaje jednocześnie, że urzędy borykają się z problemami organizacyjnymi i brakiem pieniędzy.

Grupa „Zmotoryzowani" publikowała w Internecie nagrania, z których wynika, że osoby odpowiedzialne za naprawy często wsypują lub wcierają materiał przeznaczony do łatania wprost do dziur wypełnionych wodą, która zalega po deszczu. Gdy zgromadzona woda zamarza, naprawiony obszar ponownie ulega zniszczeniu. O przyczyny wciąż powstających dziur „GP" zapytała Ogólnopolską Izbę Gospodarczą Drogownictwa. Poinformowano nas, że sposoby naprawy są wskazywane przez zarządców dróg, którzy określają m.in. mieszanki, mające być wykorzystane.

– Mamy wrażenie, że nikt nie chce zadbać o te drogi – mówi Jarosław Kostrzewa. Radny PiS Tomasz Anielak pisał interpelacje w sprawie stanu ulic. – Firmom opłaca się kilka razy naprawiać tę samą dziurę – mówi radny. Wprawdzie naprawy objęte są gwarancją, ale rozliczenia z wykonawcami oparte są na ilości zużytego materiału oraz wielkości ubytku. Tomasz Anielak uważa, że przyczyną wciąż fatalnego stanu dróg jest słaba kontrola nad pracami. – Zainteresowanie urzędników jest niewystarczające. W efekcie wszystko spoczywa na mieszkańcach. Jeżeli nie są wysyłane zgłoszenia, to urzędnicy nie zajmą się tematem – podkreśla. Z kolei radny PiS Sebastian Bulak przyznaje, że część dziur rzeczywiście jest łatana, ale działania nie są wystarczające. ZDiT zapowiedział stworzenie specjalnej aplikacji, za pomocą której możliwe będzie szybkie zgłaszanie powstałych ubytków. Podobny pomysł w 2018 roku miał Waldemar Buda, ówczesny kandydat PiS na prezydenta Łodzi. Obecnie miasto posiada adres poczty elektronicznej, na którą mieszkańcy mogą wysyłać informacje o fatalnym stanie dróg.

Dwóch łódzkich urzędników mówi nam, że niektóre jednostki miejskie mają problemy kadrowe. Jak podkreślają, zdarza się, że pracownicy odchodzą, a w naborach bierze udział niewiele kompetentnych osób. – Wiedzą, że w sektorze prywatnym można zarobić więcej – mówi nam jeden z urzędników. – Do skutecznego przeprowadzania remontów potrzebni są inżynierowie, specjaliści od budownictwa – dodaje. Jak podkreśla, fakt, że władze miasta przeznaczają większe kwoty na remonty, nie oznacza jeszcze, że rzeczywiście te pieniądze zostaną wydane. – Na pewno będą problemy z realizacją. Brakuje urzędników – mówi nasz rozmówca. Niewykorzystane środki są zwracane do budżetu miasta. Nad realizacją polityki finansowej Łodzi czuwa skarbnik miasta, który sprawuje nadzór i kontrolę nad wykonaniem budżetu. **GP**

WODA Z MÓZGU

Ekipa Donalda Tuska w ostatnich dniach już w podwójny sposób próbuje robić Polakom wodę z mózgu. Najpierw wyciąga ludzi na ulice pod wyssanym z palca pretekstem rzekomego polexitu. Następnie, dla podbicia mizernego skądinąd efektu manifestacji, wmawia wszystkim za pośrednictwem przychylnych mediów, że frekwencja na Tuskowym spędzie wynosiła 100 tys. osób. Mimo dementi ze strony stołecznej policji (według jej danych było około 25 tys. manifestantów), kolejny fake news o „100 tysiącach manifestujących przeciw PiS" poszedł w świat. Wielu internautów proponowało, by porównać te rzekome 100 tys. na placu Zamkowym z frekwencją Marszu Niepodległości. Ale tutaj w sukurs przyszedł Rafał Trzaskowski, który stwierdził, że tegoroczny Marsz nie powinien się odbyć. Dlaczego? Bo nie wolno porównywać!

ZŁOTE myśli

#TKvsTSUE

Rafał A. Ziemkiewicz
@R_A_Ziemkiewicz
A my mamy taki plac w Warszawie, co jak go wypełnią kibice, to ich jest 15 tysięcy, jak aborcjonistki, to 30 tysięcy, a jak „marsz podległości" Tuska – to 100 tysięcy. A mówiąc ściślej, mamy u nas takich rachmistrzów w Ratuszu...

Żelazna Logika
@zelazna_logika
100 tys. ludzi na placu mniejszym ze dwa-trzy razy od rynków w Krakowie czy Wrocławiu, a na których mieści się po 50 tys. ludzi max. No ale na Zamkowym było 100 tysięcy.

Wojciech Kozioł
@KoziolWojciech
Lata mijają, a w warszawskim ratuszu dalej nie zatrudnili nikogo z podstawową znajomością matematyki.

Gutab
@BatugWojciech
Komenda Główna Policji podaje, że na wczorajszym wiecu Tuska było 25 tys. osób. Żadne 80–100 tysięcy. Czyli emocje, wulgaryzmy i prymitywne kłamstwo.

HIENA W FORMIE

Tomasz Lis, nie wiedzieć czemu tytułujący się „dziennikarzem", znowu dał popis bezmyślności połączonej z zawiścią do obozu władzy. Tym razem, znany już z łykania fejków niczym pelikan, Lis wrzucił rzekomo aktualne zdjęcie przedstawiające dziecko koczujące w lesie na granicy polsko-białoruskiej. Wszystko opatrzone dopiskiem „Polska'21" i chamskim komentarzem drwiącym z hasła „Bóg, honor, ojczyzna". Panu Tomaszowi szybko wyjaśniono, że zdjęcie, które wrzucił, to fotografia z 2016 roku zrobione w Serbii.

MAŁPIARNIA W SEJMIE

Posłanka Koalicji Obywatelskiej Klaudia Jachira kolejny raz „zabłysnęła" w Sejmie. Do tego stopnia, że nakrzyczała na nią nawet prowadząca obrady wicemarszałek Małgorzata Kidawa-Błońska. „Nie będzie Kaczyński pluł nam w twarz, ni Czarnek dzieci nam tumanił. Unijny wstanie hufiec nasz, duch będzie nam hetmanił (…). Nie damy, by nas zgnębił wróg! Tak nam dopomóż Tusk, tak nam dopomóż Lempart!". Kilkoro posłów KO wyraziło nawet swoje zniesmaczenie, co mogłoby wskazywać, że partia ma tu jakiś problem. O ile na Siemoniaka czy Budkę wystarczy tupnąć, by stanęli na baczność, o tyle „Pędzący Franek" czy pani Jachira reprezentują wyszczekane pokolenie TikToka, nad którym trudno mieć kontrolę.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

Tuskbrexit i Tuskexit

Tusk, jako zaufany człowiek Berlina, odegrał kluczową rolę w dobiciu Grecji. W swoim narcyzmie opisał to w dzienniku: „Angela (...) tłumaczy Tsipasowi [premier Grecji – przyp. aut.], co należy zmienić w greckim systemie emerytalnym, w prawie pracy, i jak ograniczać wydatki. (...) Tsipas, blady, też już nie chce dłużej rozmawiać". Tusk realizował także strategię Berlina wypychania Wielkiej Brytanii z UE, bo w niemieckim projekcie Unii nie było miejsca dla brytyjskiej demokracji. Dziś w interesie Berlina Tusk wmawia Polakom, że zachowanie przez nas naszej państwowości oznacza opuszczenie Unii. Cel nowej misji Tuska jest czytelny: odebrać Polakom suwerenność.

Po 103 latach od zakończenia ostatniego rozbioru mamy wyrzec się swojej państwowości pod pozorem, że nie da się jej pogodzić z naszą obecnością w Unii Europejskiej.

Donald Tusk wysłany zostaje do Polski w momencie, gdy Berlin i Moskwa uzyskują akceptację Bidena dla zakończenia Nord Stream 2. Triumfują z powodu finalizacji gazowej osi. Narasta też białorusko-rosyjska operacja hybrydowa z wykorzystaniem imigrantów na wschodniej granicy NATO. Premier Czech, Andrej Babiš, uwikłany w aferę z funduszami unijnymi, za cenę zamrożenia sprawy rozpoczyna eskalować z Polską konflikt dotyczący kopalni Turów.

W Afganistanie dramatycznie pogarsza się sytuacja, która eksploduje wydarzeniami obejmującymi cały świat. 17 sierpnia w obliczu upadku Kabulu RP zaangażowana jest w stworzenie powietrznego mostu, aby uratować setki ludzi. Dramatyczne wyjście NATO z Afganistanu to wizerunkowy cios w Traktat, symbol bezpieczeństwa Zachodu. Wykorzystuje to Rosja naciskając na Białoruś, aby zradykalizowała hybrydową wojnę z Polską. Putin wysyła też czytelny sygnał do Ukrainy i świata – 12 lipca publikuje list, jego „Mein Kampf", który jest skrajnie agresywny wobec Kijowa i Warszawy, i zapowiada dalszą ekspansję Kremla. W tle w Rosji i na Białorusi, przy granicy z Polską, trwają przygotowania do manewrów Zapad 2021 – największych w Europie od zakończenia II wojny światowej. Scenerii dopełnia narastająca fala agresywnych artykułów w niemieckiej prasie. Sygnał do boju daje były organ wschodnioniemieckich komunistów, „Berliner Zeitung", który

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

2 listopada 2020 roku ogłosił, iż „Berlin staje się ostoją polskiego ruchu oporu". Pismo to, zasłużone w czasach NRD w rozwoju niemieckiego komunizmu, informowało, że „stolica Niemiec stała się ośrodkiem dla tych wszystkich Polaków, którzy nie czują się już bezpiecznie w swoim kraju".

Tusk pojawia się w Warszawie i z marszu przejmuje kierowanie PO. Jest niemieckim pomazańcem. Sprawa jest czytelna. 12 lipca Donald Tusk w Gdańsku rozpoczyna totalną wojnę z państwem. Staje na czele totalnej nienawiści. W mieście, w którym prof. Rudolf Spanner z ciał zamordowanych Polaków wyrabiał mydło, chce rozpalić namiętności i dokonać dehumanizacji innych. Nienawiść jednych ma odebrać człowieczeństwo innym. Po raz kolejny ściana nienawiści ma zasłonić cel główny operacji – atak na państwo polskie, wybudowanie muru nienawiści między Polakami: „Nie możemy się przyzwyczajać do zła, nie można więc nie krzyczeć po tym, gdy pisowskie państwo pokazuje swoją najbardziej odrażającą twarz". Wykrzykiwał z pasją moralnego autorytetu, zagrzewając do totalnej konfrontacji: „To zło, które czyni PiS, jest ewidentne, bezwstydne i permanentne". Ze złem się nie dyskutuje i nie prowadzi negocjacji. Trzeba je zniszczyć.

W momencie, gdy po raz pierwszy od rozpadu Związku Sowieckiego nasza granica wschodnia z Białorusią stała się elementem wielkiej operacji Mińska i Moskwy, Tusk przybywa, aby po raz kolejny, w istotnym momencie, osłabić struktury polskiego państwa. Od 30 lat Tusk toczy wojnę z państwem polskim. Na II Kongresie Kaszubskim w Gdańsku w czerwcu 1992 roku wystąpił ze strategią regionalizacji Polski – rozbicia jej na landy. Mówił: „Pomorska idea regionalna powoli przestaje być marzeniem, utopią zapatrzonych w przeszłość, rajem utraconym. Staje się politycznym zadaniem dla nas wszystkich, którego realizacja wymaga determinacji, organizacji, siły". Pięć lat wcześniej, pod koniec konania PRL-u, otwarcie przyznał: Polskość to nienormalność – takie skojarzenie nasuwa mi się z bolesną uporczywością, kiedy tylko dotykam tego niechcianego tematu. (...) Piękniejsza od Polski jest ucieczka od Polski – tej ziemi konkretnej, prze-

granej, brudnej i biednej. I dlatego tak często nas ogłupia, zaślepia, prowadzi w krainę mitu. Sama jest mitem". Bo Tusk to europejskość, a potem kaszubskość. Na przystanku „Polska" zatrzymuje się tylko wtedy, gdy pojawia się potrzeba chwili i osobisty interes. Tusk doskonale rozumie, że dla Polski Gdańsk ma ogromne znaczenie geopolityczne, a dla Berlina jest jednym z kluczy do spacyfikowania obszaru Trójmorza. To w tym czasie, na początku lat 90. XX wieku, pojawia się też w Wielkopolsce koncepcja stworzenia euroregionu Berlin – Szczecin, Poznań, Wrocław, który miał rozsadzić wewnętrzną spójność Polski. Wystąpienie Tuska zostało ciepło przyjęte w niemieckim Konsulacie Generalnym w Gdańsku. Historyczna pętla się zamyka. Dziś cel nowej misji Tuska jest czytelny – odebrać Polakom suwerenność. Po 103 latach od zakończenia ostatniego rozbioru mamy wyrzec się swojej państwowości pod pozorem, że nie da się jej pogodzić z naszą obecnością w Unii Europejskiej. Tusk stworzył gigantyczne oszustwo. Wmawia Polakom, że Niemcy mogą zachować swoją państwowość, bo są narodem europejskim. A zachowanie naszej państwowości oznacza opuszczenie przez nas Unii. Po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego, którego istota sprowadza się do konkluzji, że nadal jesteśmy suwerennym narodem, Tusk wyprowadził ludzi na ulice pod hasłem, że oznacza to polexit. Mateusz Morawiecki, przemawiając 14 października w Sejmie RP, dobitnie stwierdził: „Tak długo jak PiS będzie u steru rządu, my nie pozwolimy na kupczenie polską suwerennością". Dodał: „Myślę, że należy powiedzieć coś więcej. Polexit to nie jest zwykły fake news. Polexit to jest wasze ordynarne kłamstwo".

Operacja na Grecji, czyli jak Merkel i Tusk masakrowali Grecję

Niemiecki socjolog Urlich Beck w eseju „Niemiecka Europa" opisuje wstrząs, jakiego doznał, gdy zdał sobie sprawę, jak na naszych oczach zabijana jest europejska demokracja. Pisał o dramatycznej politycznej wojnie Brukseli-Berlina z Atenami: „»Bundestag decyduje dziś o losie Grecji« – usłyszałem w wiadomościach radiowych pod koniec lutego 2012 roku. W tym dniu głosowano drugi »pakiet pomocowy«, który został powiązany z obowiązkiem oszczędzania i warunkiem zaakceptowania przez Grecję ograniczenia jej suwerenności budżetowej. (…) Co to właściwie znaczy, gdy jedna demokracja głosuje nad losem innej demokracji? (…) Irytująca była wówczas jednak nie tylko treść wypowiedzi, lecz również to, że w Niemczech ten stan rzeczy uznawano za oczywistość". Tusk, jako zaufany człowiek Berlina, odegrał kluczową rolę w dobiciu Grecji. Zaskakujące, ale opisał to w swoim dzienniku. W jednym z najbardziej dramatycznych fragmentów jego zapisu, nieświadom tego zupełnie, ukazuje twardy mechanizm łamania kołem Grecji przez niemiecką kanclerz. Pod datą 12 lipca 2015 pisze: „Tego było za wiele nawet dla Merkel. Angela jest zawsze przygotowana do dyskusji o najmniejszych drobiazgach, przy każdej okazji precyzyjnie i z pasją tłumaczy Tsipasowi [premier Grecji – przyp. aut.], co należy zmienić w greckim systemie emerytalnym, w prawie pracy, i jak ograniczać wydatki". Czy tak wyglądały rozmowy Tuska-premiera z kanclerz, jak podporządkowywać polskie interesy niemieckim? Ale ta scena ma dalszy ciąg: „Merkel mówi, że to już koniec. Tsipas, blady, też już nie chce dłużej rozmawiać. (…) Wybaczcie, ale nie wypuszczę was stąd" . Trzymają go tak długo, aż uda im się złamać Tsipasa. Tusk występuje tu w roli człowieka od brudnej roboty. Ten mechanizm szantażu, aby na oczach Unii pokazać, jak Berlin potrafi pozbawić naród jego suwerenności, ma być potem przykładem wzorcowym. Beck nie ma wątpliwości, iż Angela Merkel „wykorzystała okazję, która się jej nadarzyła, by przekształcić stosunki władzy w Europie". Odsłania też mechanizm, jakim Niemcy zarządzają UE. Pisze: „Nowa niemiecka władza w Europie nie opiera się więc jak w niegdysiejszych czasach na przemocy, ale na ulitima ratio. Nie potrzebuje broni, by innym państwom narzucić swoją wolę. Dlatego też absurdem jest mówienie o »V Rzeszy«". Beck podkreśla, iż „ekonomicznie ugruntowana władza [Niemiec wobec państw UE] jest także bardziej zwrotna: nie musi wkraczać, a jest wszechobecna. Potencjał wymuszenia, którym dysponuje, nie pochodzi z logiki wojennej, ale z logiki ryzyka, a dokładniej – grożącego gospodarczego załamania. (…) Strategia odmowy: czegoś nie robić, nie inwestować, nie udostępniać kredytów i pieniędzy – to dające się wielokrotnie zastosować »nie« jest główną dźwignią gospodarczej siły Niemiec w Europie ryzyka finansowego".

> *Któż lepiej od Tuska wie, że projekt „polexitu" jako narzędzia dezinformacji powstał w Berlinie.*

Brexit Tuska

Dziś fala nienawiści do Polski, która narasta w mediach niemieckich, jest porównywalna do radykalizowania dziennikarzy RFN wobec Wielkiej Brytanii. Sir Paul Level, na łamach Royal United Services Institute, najstarszego na świecie brytyjskiego think tanku zajmującego się bezpieczeństwem, stwierdza, iż „doniesienia niemieckich mediów na temat Wielkiej Brytanii stają się coraz bardziej toksyczne. Ukazywany obraz przedstawia kraj godny politowania, którego przywództwo jest niekompetentne i skorumpowane, którego demokratyczne instytucje kruszą się, którego gospodarka jest na skraju załamania i którego ludność została zmanipulowana, by głosować na ekstremistów". Level burzy przy tym narrację Donalda Tuska jako tego, który do końca walczył o utrzymanie W. Brytanii w UE. Stwierdza, iż „odkąd David

Cameron rozpoczął próbę renegocjacji warunków członkostwa Wielkiej Brytanii w UE, brytyjscy komentatorzy i politycy z przekonaniem przewidywali, że Niemcy w ostatniej chwili wykorzystają swoje siły polityczne, aby zapewnić osiągnięcie satysfakcjonującego porozumienia. Mylili się. Niemiecki rząd nie interweniował, aby zmienić warunki negocjacji Camerona". Tusk realizował strategię Berlina wypychania W. Brytanii z UE, tworząc pozory, że Bruksela robi wszystko, aby nie dopuścić do brexitu. Lewel jest doskonałym analitykiem. Był ambasadorem W. Brytanii w Niemczech, kierował też Połączonym Komitetem Wywiadu W. Brytanii. Nie ma wątpliwości, iż Niemcy usilnie działały na rzecz wypchnięcia Londynu z Unii, bo „dążyły do narzucenia wszystkim krajom UE standardów, które jak najbardziej odpowiadają ich własnym". W niemieckim projekcie Unii nie było miejsca dla brytyjskiej demokracji. Dla Merkel W. Brytania była hamulcowym. Dlatego forsowała rozwiązania, które powodowały, że Londyn miał dwa rozwiązania – podporządkować się dominacji Niemiec lub opuścić Unię. Amerykański analityk George Friedman zauważa, że „Brytyjczycy zawsze blokowali zjednoczenie Europy, gdyż stanowi ono zagrożenie dla ich bezpieczeństwa". Tusk odegrał w brexicie rolę, która została mu wyznaczona przez Merkel, i nie zrobił żadnego kroku bez konsultacji z kanclerz Niemiec.

Donald Tusk, „samozwańczy szatan i diablo UE"

Level zauważa także, iż „mimo deklarowanego zaangażowania w politykę zagraniczną i bezpieczeństwa UE, Niemcy w praktyce wolą działać na arenie międzynarodowej jako suwerenne państwo. Postrzegają UE bardziej jako narzędzie wdrażania decyzji w zakresie polityki zagranicznej niż jako podmiot posiadający uprawnienia do samodzielnego działania". Dotyczyło to także relacji między Berlinem a Brukselą. Tusk miał dbać o niemieckie interesy w Unii, forsować je i zabiegać o nie, a także pełnić rolę nadzorcy. Było to o tyle łatwe, że w interpretacji Berlina Unia była naturalnym przedłużeniem Niemiec. W istocie więc katastrofa brexitu była wkalkulowanym ryzykiem Berlina, aby przyspieszyć konsolidację UE i podporządkować ją RFN. W szwajcarskim, wpływowym „Neue Zürcher Zeitung" Felix E. Müller ostrzegał już w 2011 roku, iż „germanizacja Europy robi szybkie postępy". Autor zauważał, iż kanclerz Niemiec wykorzystuje ówczesny kryzys monetarny UE do realizacji długofalowego planu zdobycia hegemonii w Europie. Podkreślał, że „jej nie chodzi o krótkotrwałe cele monetarne, ale o długotrwałe cele polityczne". W konkluzji autor zauważał, iż Merkel „zmierza do unii politycznej, która ma jej dać możliwość interwencji w wewnętrzne stosunki krajów członkowskich UE, przede wszystkim w Europie Południowej i Wschodniej". Dla Londynu taki projekt był nie do przyjęcia. W. Brytania chciała, aby Unia była przede wszystkim wspólnotą gospodarczą. Radykalizowanie postawy Tuska wobec W. Brytanii osiągnęło apogeum, gdy w marcu 2017 roku powiedział, że jest „specjalne miejsce w piekle" dla „tych, którzy promowali brexit bez choćby szkicu planu, jak go bezpiecznie przeprowadzić". To rozwścieczyło Wyspiarzy. Czołówki wszystkich brytyjskich gazet biły po oczach twardą odpowiedzią dla Tuska. Poważny i wpływowy „Daily Telegraph" zareagował tytułem „Nasza niebiańska przyszłość, gdy uwolnimy się od tej piekielnej Unii". Gazeta grzmiała „Tak więc Donald Tusk, samozwańczy Szatan i diablo UE, życzy brexitowiczom bardzo szczególnego miejsca w piekle, a kara, którą UE – wydaje się – jest zdeterminowana wymierzyć, osiągnęła nowy poziom hiperboli". W kwietniu 2017 roku ukazała się wyczerpująca praca zespołu badaczy na czele z Paulem Whiteleyem, „Brexit. Dlaczego Brytyjczycy zagłosowali za opuszczeniem Unii Europejskiej". Zdaniem naukowców, decydujący wpływ na to miały dwa wydarzenia. Pierwsze to głęboki szok postawą Angeli Merkel, która – nie licząc się z innymi państwami i łamiąc prawo unijne – doprowadziła do dramatycznego kryzysu migracyjnego w całej UE. Drugim elementem była drakońska odpowiedź na kryzys finansowy. Berlin narzucił drastyczne oszczędności, zadławiając gospodarki Grecji i Włoch. Profesor Whiteley uważa, że te metody, narzucone siłą innym państwom Unii, nie zadziałały, a przy tym opóźniły ożywienie gospodarcze zarówno w Europie, jak i w Wielkiej Brytanii, oraz pobudziły eurosceptycyzm.

Jak Tusk zaniepokoił Berlin

Być może Tusk nie rozumiał, że jedno z zadań, jakie miał zrealizować jako nominat Merkel na funkcję przewodniczącego Rady Europejskiej, było zablokowanie możliwości zbudowania kompromisu między UE a W. Brytanią. Jego rzeczywista rola przy brexicie jest zafałszowana. Według jego oficjalnej wersji z książki „Szczerze", pisze o zdarzeniach z 24 czerwca 2016 roku: „Prawie całą noc nie spałem, śledząc online podliczanie rezultatów głosowania. (…) Kiedy o czwartej nad ranem przyszły wyniki z Birmingham, gdzie minimalnie wygrali brexitersi, zrozumiałem, że przegraliśmy. Chociaż do wczoraj zgrywałem Kasandrę, która trafnie przewiduje nieszczęścia, w głębi duszy wierzyłem, że Brytyjczycy wybiorą Europę". Jaką rzeczywistą rolę odegrał w tym, co jest uznawane za największą porażką Unii Europejskiej w całej jej historii? Jak sam pisze: „Byłem w miejscu, gdzie rozgrywają się losy naszego kontynentu". W trakcie jego kadencji najstarsza współczesna demokracja dała Unii czerwoną kartkę. Trudno jednak szukać w jego dziele jakiejś refleksji na temat tego wydarzenia – jego skutków dla Europy, a także roli w tym Berlina. Przez wiele dni po referendum w jego pamiętniku nie ma słowa o Merkel. To zdumiewające, jeśli to miała być dla niego i Niemiec tak ogromna katastrofa. A gdy Tusk, ów „prezydent" UE, odwiedzi w końcu Merkel w letniej rezydencji rządu niemieckiego w Mesebergu, opisze spacer z nią po parku i osobistą rozmowę dotyczącą jego osoby. Według tej relacji Merkel miała powiedzieć: „Oni straszne rzeczy o tobie opowiadają, jest znacznie gorzej, niż myślałam. Jak to znoszą Gosia i dzieci?". Nie ma śladu jakiejś szerszej

strategii. Ten obraz pokazuje, jak Tusk był rozgrywany przeciw Polsce, jak Merkel wykorzystywała jego próżność i głupotę. Ten sam mechanizm wcześniej Rosjanie wykorzystali wobec Tuska, aby doprowadzić do rozdzielenia polskich wizyt w Katyniu w 2010 roku – kwestii decydującej o dokonaniu operacji smoleńskiej przez FR. Na koniec konsultacji Tusk trafia do Polski. Z ironią pisze w dzienniku o swojej wizycie w Warszawie 13 września 2016 roku: „Samo spotkanie trudne, Szydło i Waszczykowski w nastroju raczej eurosceptycznym, powtarzają w kółko, że Unia wymaga radykalnych zmian, nowego traktatu, że Brexit jest zrozumiałą reakcją na arogancje Brukseli. Znam tę piosenkę na pamięć". Kilka dni później, 16 września, opisuje siebie jako wielkiego bohatera szczytu związanego z brexitem. Tusk przedstawia się tu jako niezależny polityk, który pisze do europejskich stolic „manifest polityczny". Jak twierdzi, był on „jednoznaczną i twardą reakcją na zakusy Komisji, aby wykorzystać obecny kryzys i wzmocnić jej władzę wobec państw narodowych". Cały Tusk – mamy widzieć w nim bohatera batalii z Berlinem! Pisze również: „Nie powinno się też na siłę przyspieszać integracji kosztem państw narodowych, to tylko zwiększy poczucie lęku i zagubienia". Dodaje, że treścią listu „zaniepokojony był też Berlin". A więc Merkel. „Szczerze" – cały Tusk.

Zamiast zakończenia

Tusk w „Szczerze" napisał 28 września 2019 roku: „Aby chronić prawdę, nie wystarczy oskarżać innych o promowanie fałszywych wiadomości. Szczerze mówiąc, wystarczyłoby po prosu przestać kłamać". Dwa lata później, 10 października 2021 roku, pod Zamkiem Królewskim w Warszawie, miejscem powstania Konstytucji 3 maja, krzyczy do tłumu: „Niech nikt się nie dziwi, że czuję się w tym krytycznym, przełomowym momencie zobowiązany podnieść alarm spowodowany decyzjami pseudo-Trybunału i decyzjami partii rządzącej, która już bez owijania w bawełnę, bez ukrywania czegokolwiek, podjęła decyzję o wyprowadzeniu Polski z Unii Europejskiej". Któż lepiej od niego wie, że projekt „polexitu" jako narzędzia dezinformacji powstał w Berlinie? Tusk, jak zwykle, jest jedynie od brudnej roboty, od realizacji tego wielkiego politycznego szwindlu, człowiekiem do wynajęcia. Premier Polski Mateusz Morawiecki, przemawiając 14 października w Sejmie, powie w imieniu suwerena: „Mówimy NIE dla jednego państwa europejskiego z jedną centralą w Brukseli. Mówimy NIE dla centralizacji brukselskiej. Mówimy NIE dla Stanów Zjednoczonych Europy, bo to jest następna chora koncepcja lewackich ideologów. I mówimy NIE dla takiej koncepcji. To jest ślepa uliczka i na końcu tej uliczki już znalazła się jedna katastrofa, której ojcem chrzestnym jest pan Tusk. To brexit. (...) Może pan [Donald] Tusk już w tej chwili dyktuje drugą część swoich wspomnień »Od brexitu do innych exitów. Jak skutecznie rozwaliłem UE«, drugi tom »Szczerze«". **GP**

PUBLICYSTYKA

AlbiClub
„Gazety Polskiej"
Albicla.com

Polexit i Nord Stream 2. To nie służy Polsce!

Dlaczego z ust opozycji wciąż pada hasło „polexit"? Tę zagadkę próbowano rozwiązać na portalu Albicla. Wiceminister infrastruktury Marek Gróbarczyk uważa, że są to działania absolutnie niesłużące Polsce. Podobnie jak Nord Stream 2, o którym na Albicli wypowiadał się europoseł Joachim Brudziński.

Po wyroku Trybunału Konstytucyjnego, który potwierdził, że prawo polskie ma wyższość nad unijnymi zapisami, Donald Tusk wyprowadził ludzi na ulicę. Wszystko pod hasłem rzekomego polexitu. Rząd zapewnia, że to jedynie fałszywa informacja wypuszczana przez opozycję. Sporo pisze się o tym także na portalu Albicla.

„Jak Unia wychodzi z siebie, to nie znaczy, że Polska wychodzi z Unii" – wskazał Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie". „A wystarczy, jak Komisja Europejska będzie robić to, do czego jest powołana, i nie będzie angażowała się w politykę wewnętrzną Polski, wspierając totalną opozycję" – odpowiedział pan Mirosław.

Głos w tej sprawie zabrali także politycy. „Celem stosowanej retoryki przez »opozycję totalną« o rzekomym polexicie jest rozjątrzenie stabilnej sytuacji w naszym kraju – Polsce. Są to działania absolutnie niesłużące Polsce. Pytaniem pozostaje, skoro nie służą takowe działania Polsce, to komu one mają służyć? Czy macie Państwo jakieś pomysły? Polska była i zawsze będzie częścią Europy. Nawet jeśli jakiś były urzędnik europejski będzie mówił, że jest inaczej!" – zaznaczył z kolei Marek Gróbarczyk, wiceminister infrastruktury.

Spore kontrowersje budzi także Nord Stream 2 – inwestycja, której Polska sprzeciwia się z całą stanowczością. „Reprezentując Polskę w Parlamencie Europejskim w ramach grupy EKR, promujemy działania, które mają za zadanie dążyć do dywersyfikacji dostawców oraz większej niezależności od rosyjskiego gazu. Bezpieczeństwo energetyczne państwa musi być elastyczne, nie może opierać się wyłącznie na jednym źródle energii. Zdecydowanie sprzeciwiamy się budowie gazociągu Nord Stream 2, ponieważ polska racja stanu pozostaje dla nas zawsze na pierwszym miejscu!" – podkreślił na Albicli europoseł Joachim Brudziński.

Więcej ciekawych dyskusji o polityce znajdziecie na portalu Albicla.com – jeżeli nie macie tam konta, to warto nadrobić zaległości i korzystać z wolności słowa. Nawet gdy padli najwięksi społecznościowi giganci, Albicla działała bez zarzutu!

albicla.com/Michał Kowalczyk

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

PO CO „ELITOM” DZIECI?

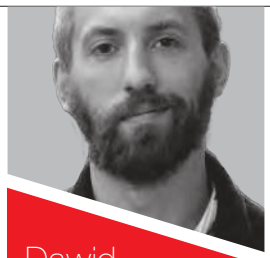

Dawid **Wildstein**

Nowy film Smarzowskiego, w sposób najbardziej banalny intelektualnie i estetycznie toporny, dał pożywkę do rozprawiania o tym, że Polacy to tacy mniej kulturalni naziści, że – zarówno kiedyś, jak i dziś – jedyne, co ich interesuje, to mordowanie Żydów, palenie stodół i taplanie się w błocie albo wręcz odchodach. Patrząc na reakcję znaczącej części środowisk związanych z totalną opozycją, „Wyborczą” czy innymi TVN-ami, słuchając wypowiedzi kolejnych „autorytetów”, aktorów czy pisarzy – łaknęli oni tego dzieła jak kania dżdżu. Żeby na nowo móc międlić tę samą starą śpiewkę, opowiadać o tym, jak to oni wyrastają ponad polski plebs, jak to oni są lepsi, inni, pasujący bardziej do Paryża niż zatęchłej wsi podkarpackiej. Oczywiście błyskawicznie zaroiło się od analogii ze współczesnością, szczególnie z obecną sytuacją na granicy polsko-białoruskiej. Otóż mamy dziś do czynienia z tym samym koszmarem, z tą samą bezdusznością, co w czasach II wojny światowej. Jeden z autorytetów totalnej opozycji, osoba tak marnej jakości, że nie warto wspominać nawet jej nazwiska, zwerbalizowała sprawę wprost – otóż dziś, dokładnie jak za czasów II wojny światowej, istnieją w Polsce dwa narody. Pierwszy, ten gorszy, paskudny – „chce palić Żydów w stodołach” oraz „wywozić dzieci do lasu”. Na szczęście jest jednak i drugi naród, który Żydów chce ratować, a dzieci w lesie znajdywać. Oczywiście ten pierwszy głosuje na PiS, ten drugi na PO. Przytaczam Państwu ten skretyniały bełkot tylko z jednego powodu. Przypadkiem jego twórca pokazał całą prawdę o stosunku tych naszych „postępowych” i „tolerancyjnych” elit do dzieci migrantów. Interesują one wspomniane środowiska tylko z jednego powodu. Mają być narzędziem poprawy samopoczucia. Elementem popisywania się swoją świetnością. Wpisem w CV. Liczy się cel, w jakim można wykorzystać opowieść o umierającym dziecku, nie ono samo. Wystarczy, że sytuacja polityczna się zmieni – pierwsi wywiozą je do lasu i wyrzucą na śmieci, gdy tylko im się znudzi bądź nie będzie przydatne do poprawiania sobie nastroju.

REKLAMA

NARODOWY BANK POLSKI

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

KOMPAS finansowy

Już za tydzień w „Gazecie Polskiej” piąty odcinek cyklu

„Kompas Finansowy”

Wszystko, co musisz wiedzieć o Open Banking (otwartej bankowości), ale boisz się zapytać

- **Czym jest otwarta bankowość? Chwilowy trend czy rewolucja w sektorze finansowym?**
- **Open banking w praktyce.**
- **Jakie usługi oferują nowoczesne banki?**
- **FinTech i alternatywna bankowość.**

Dawid
Wildstein

PUBLICYSTYKA

Straszenie Unią, czyli brednie o polexicie

W kontekście hucpy, jaką urządził Donald Tusk na placu Zamkowym, warto zauważyć jedno. Nie ma dziś bardziej antyunijnej partii niż Platforma Obywatelska. Nikt nie zrobił tyle, co ta partia, żeby Unia kojarzyła się Polakom z biurokratyczną głupotą, dyktatem Berlina, zamordyzmem eurokratów, przemocą zamiast dyskusji. To nie „wypadek przy pracy”, tylko celowe działanie. Tusk nie chce, żebyśmy Unię kochali. My mamy się jej bać.

Patrząc na oficjalną narrację, jaką posługują się, opisując Unię Europejską, posłowie PO z Tuskiem na czele, ciężko nie złapać się za głowę. To, co najbardziej uderza, to niesłychane wręcz zdziecinnienie. Infantylizacja przekazu posunięta do tego stopnia, że czasem można odnieść wrażenie, iż opisywana jest nie Unia, lecz jakiś obiekt westchnień z kiepskiego harlekina czy też kochająca się rodzina rodem z kiepskiej telenoweli.

Tylko dla idiotów

Czy taka Unia się czasem zdenerwuje, skarci? Oczywiście. Niemniej jest to rodzaj relacji, jaką może mieć cierpliwy i kochający ojciec wobec wciąż awanturującego się, głupiego i niedojrzałego nastolatka. Może i czasem się uniesie, ale wszystko to robi dla naszego dobra. Powinniśmy się słuchać, bo po prostu wie lepiej i chce dla nas jak najlepiej. Ta narracja jest nakierowana na skonkretyzowany i niezbyt duży elektorat PO. Ten najbardziej wierny i skrajnie fanatyczny. To typowa propaganda dla tych, o których PO wie, że łykną wszystko, najdurniejsze nawet hasła, idiotyczne pomysły, byle miały szyld „europejskości”. Ta narracja żywi się głównie poczuciem niższości odbiorcy, dla którego – w związku z tym – najważniejsze są nie tyle materialne, ile aspiracyjne profity. W tej perspektywie istotniejsze nawet niż jego interes jest poczucie wyższości, przewagi nad własnym rodakiem. Szacunek do samego siebie zostaje osiągnięty poprzez odpowiednie odniesienie do innego świata, poczucie przynależności do lepszej rzeczywistości, bardziej postępowej, godniejszej, w tym akurat wypadku – brukselskiej. Narracja o cudownej Unii, która, wyrzekając się sama siebie, nie bacząc na koszty, jakie ponosi, gotowa jest biednym i zacofanym tubylcom nieść kaganek oświaty – to idealny produkt tożsamościowy stworzony dla naszych zakompleksionych i wyobcowanych pseudoelit i ich akolitów. Taka narracja może przekonać środowisko „intelektualistów” i publicystów spod znaku TVN, „GW” etc., kilku reżyserów czy pisarzy, marzących o ekranizacji w Netfliksie bądź HBO. Niemniej nie jest to wizja, która trafi do szerszej grupy Polaków. Jak pokazują kolejne badania, już dawno straciliśmy nabożny stosunek do Unii. Nie znaczy to oczywiście, że jesteśmy przeciwni obecności w UE. Niemniej Polacy mają też świadomość, że Unia już nie jest idealna. Ostatnie (w przeciwieństwie do opisywanej wcześniej grupy), czego oczekują, to banalnej imitacji zachodnich rozwiązań. Z kwestią multi-kulti czy emigrantów na pierwszym planie. Nie tylko to zresztą. Widzą strajki, problemy, drożyznę, radykalną przestępczość – mamy w końcu globalny obieg informacji.

Nie taka miła Unia

Większość Polaków nie ma więc nic wspólnego z otumanionymi fanatykami, dla których stworzono opowieść o idealnej UE, której mesjaszem u nas ma być Tusk. Czy to oznacza, że narracja o polexicie, która ostatnio stała się najważniejszą lokomotywą propagandy PO, jest ich porażką? Niestety nie. Ponieważ bajki o cudownej Unii to tylko powierzchnia tej narracji, dostosowana dla potrzeb, jak już zostało to opisane, najbardziej prymitywnej i najmniej wymagającej części elektoratu PO. Tej, którą należy ciągle pobudzać odpowiednio apokaliptycznymi wizjami, żeby nie zdecydowała się zrejterować na

przykład do Hołowni. Wystarczy jednak trochę „podrapać", by zobaczyć, że prawdziwy przekaz Tuska i Platformy Obywatelskiej w sprawie Unii jest zupełnie inny, jeśli chodzi o resztę polskiego społeczeństwa. Można go skrócić bardzo prosto, parafrazując słowa byłego prezydenta Francji, Chiraca – chodzi o to, żeby Polska nie straciła swojej okazji, aby siedzieć cicho. Obserwując kolejne występy polityków PO wraz z całym legionem ich funkcyjnych dziennikarzy czy „autorytetów", główna strategia, jaka z nich przebija, to próba zaszczepienia w Polakach strachu. Podstawą do wzbudzania lęku są oczywiście potencjalne wypłaty związane z stratami poniesionymi przez epidemię. Nagle znika narracja o solidarności czy szlachetności Unii (zwłaszcza w obliczu takiego kryzysu). Pomoc nie jest już priorytetem UE, tylko kontrola. To zresztą dopiero wierzchołek góry lodowej. Słuchając posłów PO i ich dziennikarzy, okazuje się, że Unia nie jest wcale dobrym tatusiem, tylko potężnym tworem, gotowym się na nas najokrutniej zemścić, jeśli tylko będziemy za bardzo „pyskować". Nie tylko zabrać nam pieniądze. Zablokować handel i granice. Doprowadzić do upadku naszej gospodarki. W końcu – pozostawić nas osamotnionych, na pastwę Putina. W powierzchownie paradoksalny sposób narracja Tuska i jego kompanów zmienia się z opowieści o złym PiS-ie, dążącym do polexitu, we wściekłą Brukselę wyrzucającą nas poza nawias wszystkiego, co kojarzy się z Europą – dobrobytu, stabilności, mobilności. Prawdziwy przekaz PO brzmi: „Polacy, uważajcie". Teoretycznie prounijna narracja, jaką krzewi Tusk, ta „Europa Otwartości i Tolerancji", jest kompletnie fałszywa.

Niedźwiedź z Moskwy bądź Brukseli

Tusk, niezależnie od tego, ile będzie się uśmiechał, ile patetycznych i pustych haseł wzniosą jego zausznicy, mówi do Polaków coś zupełnie odwrotnego: „Wy macie się Unii bać. Jeżeli dalej będziecie wierzgać, to Unia wam zrobi krzywdę. Tylko my możemy was przed nią ochronić". Ta narracja jest oczywiście równie fałszywa jak polexit. Patrząc na splecenie gospodarek UE, ilość pieniędzy, jakie zyskuje dzięki temu najważniejszy gracz Unii, Berlin, nikt do takiej sytuacji nie dopuści – nie z dobroci serca, lecz w imię swojego interesu. Jednak czym innym jest rzeczywistość, a czym innym sfera emocji. Wiele wskazuje na to, że taktyka propagandowa przyjęta przez Tuska może się niestety częściowo udać, albo przynajmniej okazać się poważnym problemem dla prawicy. Narracja odwołująca się do strachu, a także, co równie istotne, do świętego spokoju Polaków, ma już, potencjalnie, znacząco szersze grono odbiorców niż brednie o boskości Brukseli. Warto też zauważyć, że PO w ten sposób, do pewnego stopnia, przejmuje dotychczasową narrację PiS-u. Aktualny przekaz Platformy opiera się bowiem na przekonaniu Polaków, że to właśnie wybór tej partii spowoduje, iż będzie, jak było, że nic się nie zmieni. W ten sposób PO używa jednego z najmocniejszych argumentów, które od kilku lat stały za PiS-em – świętego spokoju, przekonania, że jest dobrze i nie trzeba nic zmieniać, że wartością jest stabilność, że nie możemy dać się zwariować polityczną histerią i awanturą. Co gorsza, mamy przykład w historii Polski, gdy w ten sposób, narracją strachu, udało się PO wygrać. W tym kontekście bowiem warto sobie przypomnieć Smoleńsk. Oczywiście znając proporcje, gigantyczną różnicę między Polską 2010 a 2021, możemy zwrócić uwagę na podobieństwo pewnych mechanizmów. Po 10 kwietnia PO wypuściła swoje szczujnie przekraczające wszelkie granice przyzwoitości. Niemniej działania hien pokroju Palikota, niezależnie od tego, jak obrzydliwe, były nakierowane na najbardziej zdegenerowaną część Polaków. Dla większości społeczeństwa przekaz PO odnosił się do Rosji. Wskazywał, że tego niedźwiedzia nie ma co drażnić, nie ma co za głośno wyrażać do niego pretensji, że lepiej, dla wspomnianego świętego spokoju, udawać, że nic lub niewiele się stało. Wtedy udało się, niestety, Platformie zaszczepić ten lęk w Polakach. Dlatego i dziś zjednoczona prawica nie powinna bagatelizować potencjału narracji, jaka kryje się za bredniami o polexicie. **GP**

RYS. TOMASZ HAMRAT/ GAZETA POLSKA

FELIETON { KRÓTKO I NA TEMAT }

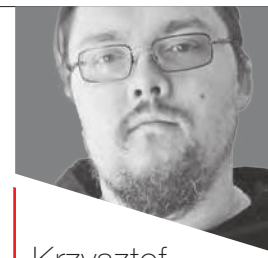

Krzysztof
Karnkowski

BITNE WARSZAWIANKI

Do 22 października w plebiscycie, organizowanym przez miasto, spośród 10 kandydatek wybierać można „warszawiankę roku". I choć dotąd tego typu głosowania rzadko budziły przesadnie silne emocje, w tym roku jest zupełnie inaczej. O tegorocznej edycji konkursu jest dość głośno, ponieważ na liście kandydatek znaleziono bardzo ciekawe nazwiska. Obok aktywistek, zaangażowanych w działania dotykające kwestii bezdomności, SMA czy rozmaitych rodzajów wykluczenia, kapituła plebiscytu wystawiła do wyścigu znaną z kompulsywnego krzyczenia „wyp…" Martę Lempart, feministkę z głową do interesów, oraz Katarzynę Augustynek, tzw. Babcię Kasię, która zdążyła pokłócić się już z resztą grupy „Polskie Babcie" (dość karykaturalną, lecz mocno nagłaśnianą przez media grupką wiekowych sierot po KOD), a nawet dostać wyrok za znieważenie funkcjonariusza. W konkurencji bierze udział jeszcze Wanda Traczyk-Stawska, uczestniczka Powstania Warszawskiego, od niedawna wzięta na sztandary przez antypisowską stronę sporu. Pani Wanda, której ostrego stanowiska w sprawie wyrzucania powstańców na bruk w czasach prezydent Gronkiewicz-Waltz sobie nie przypominam, od pewnego czasu bardzo mocno wypowiada się w sprawach polityki bieżącej. Ostatnio zachwyciła publiczność słowami: „Milcz, głupi chłopie! Milcz! Milcz, chamie skończony". Skierowanymi niby do Roberta Bąkiewicza, ale tak naprawdę chyba do każdego, kto nie zgadza się z Donaldem Tuskiem. Wydaje się więc, że demonstracja, która miała uratować nas przed wyjściem z Unii, przy okazji rozwiązała inną sprawę. „Warszawianką roku" nie zostanie już prawie na pewno ani Marta Lempart, ani Babcia Kasia (choć obie też mocno na marszu PO walczyły, czy to słowem, czy drzewcem od flagi). Tyle że niewielkie to pocieszenie.

FELIETON { PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

BÓG ZAPŁAĆ, KLAUDIO

Nie ma polityka w Polsce, który zrobiłby więcej dla rządu Mateusza Morawieckiego w czasie, gdy rządowi nie idzie. Piętrzą się trudności i problemy. Kiedy twardy elektorat zdaje się już myśleć: „Już więcej na nich nie zagłosuję", wtedy na mównicy sejmowej pojawia się ona. Zawsze gotowa, by ośmieszać partię Donalda Tuska. Śpiewem, transparentami, wierszem i przede wszystkim dziecinnością argumentów. Jest w tym tak perfekcyjna, że tylko czekać, aż wypchnie z wiadomości telewizyjnych p.o. przewodniczącego Platformy Obywatelskiej mówiącego po niemiecku. Niestety, zauważają to już politycy opozycji. Taki Tomasz Lis próbował nawet zdyscyplinować posłankę w politycznym wstępniaku, ale jak zwykle nie posłuchała. Tym razem postanowiła przerobić Rotę, pieśń świętą dla tysięcy Polaków i co ciekawe, hymn Polskiego Stronnictwa Ludowego. Wiele osób z kraju poczuło, że pani posłanka obraziła ich uczucia. Instynktownie czują oni, że czegoś takiego się nie robi. Tak jak nie przerabia się słów hymnu narodowego. Na marginesie warto zauważyć, kto zastąpił Boga w życiu posłanki Jachiry. Tusk, Biedroń, Lempart… Jeśli tak miałby wyglądać współczesny Olimp, to przyszła polska mitologia będzie jeszcze bardziej szokująca niż ta antyczna. W każdym razie niech bogowie zapłacą jej za wszystkie czyny. Coś mi się wydaje, że na panią Klaudię nie czekają wspaniałe nagrody. Raczej podzieli los Syzyfa, beznadziejnie toczącego kamień pod górę, lub Prometeusza, któremu ptaki wyżerały wnętrzności. Jeśli miałbym się zakładać, to jest to pierwsza i ostatnia kadencja Jachiry. Bogowie są surowi.

FELIETON

{ WRZUTKA }

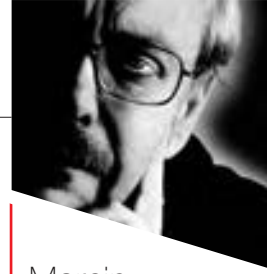

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

TARYFIKATOR **WEDŁUG DRAKONA**

Wielka wojna z kierowcami wkracza w ostateczną fazę. Zapoznałem się z tzw. nowym taryfikatorem punktów karnych i dochodzę do wniosku, że kolejnym krokiem może już być tylko kompletny zakaz ruchu drogowego. Rozmiar kar i ich dokuczliwość przekracza wszelkie wyobrażalne granice, a świadomość, że za półtora wykroczenia można stracić prawo jazdy, przejmuje grozą. Co gorsza, idę o zakład, że jeśli idzie o zmniejszenie liczby wypadków, efekty będą niewspółmierne do kar. Historia uczy, że po przekroczeniu granicy rozsądku strach przestaje działać. Jedyne zyski w sprawie odniosą być może samorządy. Reszta straci. Nie tylko ludzie pozbawiani prawa jazdy, często w efekcie ledwie dwóch pomyłek w ciągu dwóch lat, ale również ich rodziny, gdy samochód jest środkiem zarabiania pieniędzy. Nie trzeba mieć specjalnej wyobraźni, żeby przewidzieć też gwałtowny wzrost skali korupcji. Ludzie zamożni będą gotowi zapłacić KAŻDĄ sumę, żeby się wybronić. Zwiększy się także łamanie prawa. Masowe zabieranie prawa jazdy sprawi, że tysiące, a nawet miliony obywateli zaczną jeździć, nie oglądając się na dokument, wychodząc ze słusznego założenia, że wszystkich i tak nie skażą. Gdyby policji naprawdę zależało na ograniczeniu wypadków, to nie czaiłaby się w krzakach przy prostej drodze, gdzie noga kierowcy sama naciska gaz, a zajęła się profilaktyką. Np. tropieniem piratów chwalących się w sieci i wyłapywaniem ich na podstawie monitoringu, tymczasem nie sposób jest złapać jednego skazanego pirata i doprowadzić go do więzienia! Zagrożeniem nie jest facet po dwóch piwach, lecz zamroczony gość z 3 promilami i samochodem naładowanym po brzegi rówieśnikami. Ale to już wymaga wysiłku, a kto chce się wysilać? Cała nadzieja, że w Sejmie znajdzie się dość posłów trzeźwych – w najszerszym znaczeniu tego słowa – i uwalą projekt. Ze swojej strony w imieniu wyborców ostrzegam tych, którzy myślą, że eskalując bezmyślnie kary, dobrze przysłużą się komukolwiek.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ROZDWOJENIE **JAŹNI**

Tak się zastanawiam, skąd się bierze to iście paranoidalne rozdwojenie jaźni u kobiet z lewicowych kręgów, które wypowiadają się o dzieciach. Wszystkie te lemparcice lewicy na marszach z błyskawicami za nic bowiem mają życie dzieci nienarodzonych – ma być ono poświęcone na świeckim ołtarzu pełnych możliwości wyboru kobiety, jeśli chodzi o aborcję. I te same panie, w innej sytuacji, dostają jakiejś furii opiekuńczo-macierzyńskiej, gdy idzie o dzieci imigrantów pokazywane na zdjęciach. A dodać trzeba, że „obrazek z cierpiącym dzieckiem" mocniejszy jest jeszcze niż „obrazek cierpiącego kotka" – i wiadomo, że zrobi wrażenie. Przypomnę, że najpierw pokazywano fotografie znad białoruskiej granicy, na których jakaś kobieta trzymała „biednego" kota, a dopiero potem zaczęto epatować historiami dzieci, ze szczytowym osiągnięciem redaktora Lisa, publikującego fake newsa z dzieckiem syryjskim w Serbii z 2015 roku jako zdjęcie z 2021 roku z granicy Polski z Białorusią. I co oczywiste – nikomu na myśl nie przyjdzie przecież, by twierdzić, że cierpiącym dzieciom nie należy pomagać, serce każdego porusza, rzecz jasna, ich los. Człowiek rozumny wie jednak, że czasem także dziecko trzymane na rękach pełni rolę narzędzia, mającego wzbudzić określony efekt psychologiczny. To wszystko jednak, co chciałem podkreślić, mniej dotyczy kwestii związanych z imigranckim atakiem Łukaszenki (który w podły sposób wykorzystuje ludzi, by pchać ich w stronę Polski), a bardziej z dziećmi nienarodzonymi. Nie mogę zrozumieć bowiem, jak te wszystkie kobiety, z taką pasją walczące o los pociech imigrantów, są zupełnie nieczułe w stosunku do tych maleństw, którym nie dano się jeszcze urodzić? Czego tu brak? Jakiegoś rodzaju wyobraźni, wrażliwości? Co się takiego stało, że coś, co zdawałoby się jakimś wrodzonym, instynktownym dla kobiet odruchem – chęcią obrony dzieci, stępione zostaje jakąś ideologią, racjonalizacją, wbitym do głowy światopoglądem? Nie potrafię sobie na to pytanie odpowiedzieć, ale chwilami już nawet się na nie nie złoszczę, lecz przyglądam się i jest mi ich po prostu bardzo żal. Krzywdzą też bowiem bardzo… same siebie. Tylko o tym nie wiedzą.

Grzegorz
Wszołek

MUR NA GRANICY Z BIAŁORUSIĄ NASZPIKOWANY ELEKTRONIKĄ

Klamka zapadła: Sejm większością głosów poparł budowę fizycznej zapory na granicy polsko-białoruskiej. Kryzys migracyjny trwa od początku września i nie widać końca celowo wywoływanego politycznego wrzenia przez Białoruś. – To słuszna decyzja, ponieważ mur ochroni polskie terytorium i utrudni wywieranie presji przez reżim Łukaszenki – mówi Kamil Basaj, ekspert w dziedzinie bezpieczeństwa. Podobne rozwiązania stosują Stany Zjednoczone, Izrael, Węgry i kilkadziesiąt innych państw.

PiS w ekspresowym tempie przegłosował projekt MSWiA w sprawie budowy muru na granicy polsko-białoruskiej. Ustawa o budowie zabezpieczenia granicy państwowej zakłada, że w gestii komendanta Straży Granicznej pozostanie wyznaczenie – za zgodą ministra spraw wewnętrznych i administracji – pełnomocnika przy realizacji tej potężnej inwestycji. Stworzenie zapory będzie kosztowne – szacuje się, że pochłonie około 1,6 mld złotych, z czego 110 mln zł to koszt elektroniki. Środki będą pochodzić ze Skarbu Państwa – Straż Graniczna otrzyma potężny zastrzyk gotówki od rządu, a jej fundusze wzrosną w związku z zaplanowanymi działaniami na granicy.

PiS poparła nawet część opozycji

Projekt ministra Kamińskiego omija szereg innych praw: budowlane, ochrony środowiska czy wodne, a to wszystko po to, by jak najszybciej ukończyć budowę i – tak tłumaczą przedstawiciele rządu – zatrzymać napływ nielegalnych imigrantów. CBA ma być tą służbą, której przypadnie w udziale nadzór nad zamówieniami na budowę muru, sprzętu i technologii. Finalnie, projekt zabezpieczeń na granicy powstanie w ciągu maksymalnie 2 lat. Strażnicy graniczni codziennie uniemożliwiają przedostanie się do naszego kraju ponad kilkuset „turystów" z Bliskiego Wschodu, głównie z Iraku, Syrii, Afganistanu. Z informacji polskich służb wynika, że w Mińsku i innych białoruskich miastach przebywa około 14 tys. ludzi, ściągniętych samolotami i omamionych obietnicami dostatniego życia w Europie oraz oszukanych wizją braku kontroli granicznych w drodze do Niemiec.

Na filmach opublikowanych przez opozycyjny wobec Łukaszenki portal internetowy „Nexta" widać koczujące osoby na lotnisku w stolicy Białorusi. Było ich tak wiele, że doprowadziły wręcz do zablokowania portu lotniczego. Plany reżimu przejrzał Irak – tamtejsze władze zabroniły wylotów do Mińska. Nie dziwi zatem, dlaczego Frontex i Komisja Europejska popierają działania polskich władz, a druga ze wspomnianych instytucji nie wykorzystuje – jak przy innych okazjach – „straszaka" w postaci sporu o praworządność i pieniędzy z Brukseli. Z kolei to oznacza poważny problem dla tej części opozycji, która nie może liczyć na mocne wsparcie Unii w krytyce PiS za działania na granicy. Jeszcze niedawno sam Donald Tusk twierdził – niejako w odpowiedzi na wybryki posłów PO w pasie przygranicznym – że jej uszczelnienie musi być priorytetem silnego państwa. Gdy przedstawiono projekt budowy muru w Sejmie, największa partia opozycyjna zagłosowała przeciwko – wraz z Polską 2050 i, rzecz jasna, Lewicą, od zawsze żądającą masowego wpuszczania imigrantów. Ostatecznie Zjednoczona Prawica wygrała głosowanie, zaś inicjatywę poparły PSL, Porozumienie i Konfederacja.

Arsenał środków reżimu Łukaszenki

– Przeszkody fizyczne w terenie na granicy mają w sposób trwały ograniczyć presję migracyjną i inne działania, stosowane przez reżim Aleksandra Łukaszenki: wywiadowcze i wywoływanie prowokacji. Wobec kryzysu, który jest następstwem polityki Białorusi, budowa muru ułatwi dozór i ochronę polskiego terytorium. Uważam, że to decyzja słuszna – tłumaczy nam Kamil Basaj, prezes Fundacji INFO OPS Polska, ekspert w dziedzinie bezpieczeństwa. Wskazuje, że zapora wyposażona

FOT. WIKIPEDIA

w nowoczesne środki techniki bywa mylona w przekazach medialnych ze zwykłym płotem. – Pamiętajmy o tym, że planowana bariera nie jest pierwszym lepszym płotem. Mówimy o kompleksowym systemie, który zawiera komponenty elektroniczne do wczesnego ostrzegania i rozpoznania potencjalnych prób nielegalnego przekroczenia zapory. Straż Graniczna będzie miała do dyspozycji sejsmografy, czujniki ruchu, monitoring na podczerwień, noktowizję, czyli wszystko, co sygnalizuje nadchodzące zagrożenie, na przykład próby sforsowania ogrodzenia lub nawet jego zniszczenia. Bez nich płot nie byłby efektywny, bez względu na wysokość i długość – twierdzi Basaj.

Arsenał prowokacyjnych środków, stosowanych przez białoruskie służby, nie ogranicza się tylko do mierzenia z broni w stronę polskich żołnierzy na granicy i oddawania ślepych strzałów. To również podarowane umundurowanie imigrantom, by zakładając je, zostali pomyleni z pogranicznikami Łukaszenki przez Polaków. Strona białoruska kłamliwie odpowiada, że nadeszły chłody i należy zatroszczyć się o uchodźców. Straż Graniczna wykryła też atrapę bomby zegarowej. W pasie przygranicznym istnieje zagrożenie nie tylko ze względu na nielegalną migrację, którą mogą wykorzystać organizacje terrorystyczne, ale także działania wywiadowcze. – Każda aktywność, realizowana przez struktury bezpieczeństwa państwa na styku ze służbami innego, pozwala na zdobycie wielu informacji. Sam sposób dozoru, rozpoznania, monitorowania i reagowania leży bezsprzecznie w sferze zainteresowań obcych służb: białoruskich i rosyjskich – ostrzega Basaj.

Przegłosowany w ubiegłym tygodniu projekt MSWiA o budowie granicy ma mankamenty. Nie precyzuje, czy mur stanie na całej długości granicy, liczącej blisko 420 km, i w jakiej odległości od strony białoruskiej. Białoruscy pogranicznicy znają teren jak własną kieszeń i mogą wykorzystać każdy słaby punkt umocnienia. – Podstawowym celem Łukaszenki jest wywieranie presji migracyjnej na terenie doskonale znanym Białorusinom. Sam typ zapory może być zróżnicowany w zależności choćby od ukształtowania terenu. Niestety, musimy zdawać sobie sprawę z tego, że białoruski reżim będzie wykorzystywał zastane luki na całym obszarze granicznym – przekonuje Basaj. Czy realna jest obawa, iż nagle nad polską granicę zostanie wysłana grupka nie kilkudziesięciu, ale kilkunastu tysięcy imigrantów w celu wywołania totalnego chaosu? – Nie można wykluczyć takiego zagrożenia, choć na razie do Mińska nie przybywa aż tylu imigrantów, by spodziewać się w najbliższym czasie takiej liczby osób u naszych „bram". Z pewnością jednak istnieje zagrożenie punktowego wysyłania większych grup niż kilkudziesięciu imigrantów – odpowiada Basaj.

Mur nie tylko w Polsce

Wbrew histerii lewicowych aktywistów, niektórych prawników i tych polityków, którzy w każdej sprawie będą w opozycji do pożądanych pomysłów z zakresu wspólnego bezpieczeństwa, budowa fizycznej granicy to nic nowego w cywilizowanym świecie. Prezydent Donald Trump doprowadził do oddzielenia się murem od Meksyku. Amerykanie wybudowali 130-kilometrową zaporę, by ograniczyć napływ nielegalnych imigrantów i handlarzy narkotyków z Meksyku. Joe Biden w ramach „detrumpizacji" postanowił poluzować granicę po wygranych wyborach, czego efektem jest niespotykany od lat kryzys z uchodźcami.

Izrael chroni się murem przed atakami terrorystycznymi z Zachodniego Brzegu Jordanu oraz przemytnikami z Egiptu. Również przy granicy z Syrią i Libanem Tel-Awiw wzniósł wojskowe fortyfikacje z nowoczesnym sprzętem. Węgrzy w 2015 roku stanowczo zareagowali na wędrówki uchodźców przy granicy z Serbią. Wznieśli ogrodzenie na odcinku 175 km, by zatamować niekontrolowany napływ ludzi. Czas przyznał rację rządowi Viktora Orbána, który postanowił analogiczną zaporę wybudować też na granicy z Chorwacją. Hiszpanie od dawna odgradzają się drutem kolczastym od Maroka, zwalczając tym samym nielegalną migrację. Mury powstały między wieloma krajami położonymi w Azji i Afryce. Powód jest zawsze ten sam: ochrona terytorium i własnych obywateli. Przecież nic nie zapowiada optymistycznego scenariusza, w którym Łukaszenka wycofa się z obłąkańczej polityki szantażu „żywymi tarczami" i wykorzystania ludzkich dramatów. **GP**

Witold
Gadowski

Dezinformacja

Każdy, kto czytał (ze zrozumieniem) Wladimira Wolkoffa, wie, że rozbicie przeciwnika bez użycia wojska jest sztuką wojenną najwyższej próby i wymaga dobrze zorganizowanej agentury (różnych szczebli) w brzuchu atakowanego organizmu. Dezinformacja, dezintegracja, degeneracja – oto procesy, które agentura powinna wywołać, zanim dojdzie do oficjalnego starcia.

Dla Rosji Putina Polska jest uwierającym cierniem na drodze do upragnionego (od czasów cara Piotra) sojuszu z Berlinem. Putin nie tylko widzi się jako następca i kontynuator wielkiego dla Rusinów cara, ale nawet w wewnętrznych tarciach rosyjskiego establishmentu uchodzi za tzw. „zapadnika" – czyli zwolennika parcia w stronę Europy i stopniowego opanowywania jej struktur we współpracy z niemiecką maszyną gospodarczą i finansową. Dla porządku dodam, że ostatnio batiuszka Putin ma spore problemy z – karmionymi chińskimi finansami – siłowikami, którzy coraz przychylniejszym okiem spoglądają na silniejszy sojusz z Pekinem, odwrócenie dróg dostaw i budowanie wraz z Xi Jinpingiem silnej alternatywy dla Stanów Zjednoczonych. Teraz schodzimy piętro niżej: wobec Polski Putin nie ma sprecyzowanych aspiracji militarnych, co nie oznacza, że pogodził się z antymoskiewskim kursem w Warszawie i oderwaniem się Polski od rosyjskiej orbity wpływów bezpośrednich. Nad Wisłą nieprzerwanie prowadzone są wyrachowane akcje wywiadowcze, które mają nie tylko osłonić drogę dostaw rosyjskich surowców do Europy, ale także sprawić, że polskie państwo nie okrzepnie i nie nabierze niepodległego, suwerennego sposobu myślenia. Współpraca – w tym zakresie, pomiędzy Moskwą, Berlinem i Tel Avivem – jest po prostu faktem, choć każdy partner tej relacji ma swoje rachuby i swoje cele strategiczne, z którymi Moskwie nie zawsze jest po drodze. Zasoby rosyjskiej agentury w Polsce (ze szczególnym spojrzeniem na Warszawę) są bogate i nieeksploatowane nadmiernie. Czasami jednak nadchodzi moment, gdy agenturę należy postawić w stan gotowości i wykorzystać jej orkiestrację na każdym dostępnym piętrze politycznej i społecznej melodii.

Zafundowany Europie (formalnie) przez Łukaszenkę nowy „kryzys emigrancki" stał się generalną próbą także dla „czerwonej orkiestry" nad Wisłą. I znów schodzimy kilka schodów niżej. Dostawy „emigrantów" na granicę kontroluje Łukaszenka i jego ludzie, ale już zestaw wrzasków nad Wisłą, będących medialnym i politycznym akompaniamentem dla tego zjawiska, uruchamia Moskwa. Tak więc mamy „motyw humanitarny" – cała rzesza pożytecznych idiotów, zapalanych przez dobrze ulokowanych agentów wpływu, serwuje rozczulające i łzawe historie o cierpieniu „ludzi uciekających z piekła, którym nieludzki rząd w Warszawie odmawia elementarnej pomocy". Tu najlepiej sprzedają się cierpiące dzieci i umierające z wycieńczenia kobiety. Inna trupa dmie we „wspomnienia historyczne": wszak my, Polacy, też bywaliśmy emigrantami. Pojawia się także „motyw politycznej poprawności": bo przecież nie można ludzi dzielić ze względu na kraj pochodzenia, kolor skóry czy poglądy. Tylko patrzeć, jak na polsko-białoruskiej granicy pojawią się także cierpiące pary: chłop z chłopem i baba z babą. Wtedy do akcji włączy się cała zboczona międzynarodówka, która zakwiczy każdy głos rozsądku i sprzeciwu.

Białorusko-ruskim inicjatorom „kryzysu" na pewno się nie nudzi, jednak – na zlecenie moskiewskiego kompleksu propagandowo-wywiadowczego – muszą dostarczać coraz to nowe nadzienie do wysyłanych nad Wisłę propagandowych torped, które tu dopiero rozpisywane są na chóralnie brzmiące głosy. Mówiąc krótko: na granicy nadszedł czas na... krew. Musi się ona polać, aby można było jaskrawo obnażyć „faszystowskie oblicze panującego w Warszawie reżimu". Dlatego uchodźców zaczęto grupować w liczniejsze hordy, aby te były w stanie zetrzeć się z funkcjonariuszami polskiej Straży Granicznej. Im więcej bójek i zamieszania na granicy, tym większe prawdopodobieństwo, że w końcu padnie upragniony strzał i jakiś – niewiele świadomy siebie samego – „uchodźca" padnie zraniony lub ukatrupiony. Wtedy młyny rosyjskiej propagandy zamielą na najwyższych obrotach. W świat pójdzie obraz polskich oprawców znęcających się nad bezbronnymi uchodźcami wojennymi. Pamiętajmy o zasadzie, która tkwi w każdym podręczniku pracy operacyjnej: istotą operacji dezinformacyjnej jest prowokacja, a nie kłamstwo.

Dezinformacyjną operację należy więc odróżnić od regularnej propagandy i działań rozpowszechniających fake newsy. Operacja dezinformacyjna Moskwy na granicy polsko-białoruskiej dopiero się rozwija i ma doprowadzić do istotnej zmiany świadomości europejskiej publiczności, a szczególnie polskich odbiorców, którzy mają całkowicie stracić zaufanie do swoich władz i porzucić nadzieje na uporządkowanie sytuacji w obecnym porządku prawnym i politycznym. Apogeum tej prowokacji jest dopiero przed nami, a użyta w niej „broń demograficzna" (wyjątkowo cynicznie traktowana) dopiero jest gromadzona. Mając te kilka uwag w świadomości, zupełnie inaczej spogląda się na teksty „znanych publicystów" w mediach mainstreamu czy też występy niektórych polityków w polskim parlamencie – prawda?! **GP**

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

Ignorancja TO METODA

PO i Lewica postanowiły pomysł zbudowania ogrodzenia na granicy torpedować pod pretekstem, że PiS przeznaczone na tę inwestycję pieniądze zmarnotrawi lub ukradnie, a żaden mur nie powstanie.

Można by wzruszyć ramionami i stwierdzić, że sądzą po sobie, wspomnieć choćby budowanie elektrowni jądrowej przez Aleksandra Grada i kilka innych równie udanych przedsięwzięć rządu PO-PSL, polegających po prostu na skoku na kasę. Ale jednak te opowieści opozycji o rzekomo fikcyjnym podjęciu budowy ogrodzenia szybko będą podlegać weryfikacji – bo mur powstanie. A ponieważ raczej trudno zakładać, że rządowi, który swe poparcie w poważnym stopniu buduje na zapewnieniu bezpieczeństwa Polakom i braku zgody na niekontrolowany napływ migrantów, tym razem nie będzie zależało na uszczelnieniu granicy, to nie bardzo wiadomo, jaka myśl przyświeca strategom opozycji. Nasuwa się podejrzenie, dość okrutne, że to... brak myśli, niczym u Klaudii Jachiry. Nie wiedząc, jaką przyjąć linię w sprawie budowy zapory na granicy, politycy opozycji postanowili wmawiać Polakom absurdy, byleby tylko negować działania PiS, a jednocześnie nie opowiadać się wprost przeciw ogrodzeniu.

Podobnie rzecz ma się z lansowaniem hasła o polexicie – wymyślono absurdalne kłamstwo o rzekomej chęci wyprowadzania Polski z UE i powtarza się je w kółko, nie bacząc na to, że takie rozwiązanie nie ma żadnego sensu politycznego oraz że nikt z PiS tego nie chce i nie proponuje. Co więcej – gdyby wnikliwiej przeanalizować temat, to mogłoby się okazać, że siłą, która zakłada lub chce sprowokować polexit, jest Platforma. To ta partia wraz z PSL uchwaliła ustawę pozwalającą zwykłej większości sejmowej podjąć skutecznie decyzję o wyjściu Polski z UE. To także ta formacja postuluje w ostatnim czasie przeprowadzenie referendum w sprawie obecności Polski w UE, dając tym samym przestrzeń dla poddawania pod dyskusję sensu przynależności naszego kraju do struktur europejskich. I to w końcu PO i jej propagandyści rozreklamowali hasło wyjścia Polski z Unii – niczym jakaś partia wpływów wschodnich. W tym wypadku bezmyślność polityków opozycji byłaby najłagodniejszym wyjaśnieniem. A przykładów kompletnej głupoty lub demonstrowania braku podstawowej orientacji jest wiele. Jest też udawanie niewiedzy w nadziei, że wyborcy nieśledzący uważnie wydarzeń politycznych i niezorientowani w regulacjach, ustawach czy przepisach konstytucji dadzą wiarę tym popisom ignorancji. Bo jak inaczej interpretować zapowiadane przez PSL skrócenie kadencji Sejmu w chwili, gdy tego skrócenia przez najbliższe pięć miesięcy nie dopuszcza konstytucja (bo nie wolno poddawać pod głosowanie takiego wniosku w ciągu trzech miesięcy od zakończenia stanu wyjątkowego)? Czy Władysław Kosiniak-Kamysz tego nie wie? Zatem wytłumaczenia należy szukać raczej w przeświadczeniu, że powiedzieć można wszystko, nawet jeśli nie ma to nic wspólnego z rzeczywistością: liczy się chwila, zagranie na emocjach, przebicie się przez szum informacyjny z czymś charakterystycznym, co dotrze do wyborców, ale co nie będzie przez nich zbyt uważnie analizowane, bo szybko zniknie wyparte przez coś innego. To już nawet nie jest postpolityka. Wkraczamy w przestrzeń surrealistycznej, improwizacyjnej, głupawej aktywności politycznej w stylu Klaudii Jachiry. To przygnębiająca konstatacja – oprócz tradycyjnego już kłamstwa, stosowanego jako skuteczne narzędzie uprawiania polityki przez PO, oprócz szczucia i tworzenia podziału opartego na negatywnych emocjach, na budowaniu nienawiści między Polakami, pojawiła się mniej lub bardziej świadoma programowa ignorancja. Tak jakby politykom opozycji wyborcy jawili się jako ogłupiani propagandą ludzie, którym wmówić można wszystko i na wszystko napuścić bez ryzyka, że dostrzegą serwowaną im metodę, zweryfikują fakty.

Ale zdarza się, że pojawiają się sytuacje, gdy ignorancja polityków opozycji nie jest li tylko cynicznym lekceważeniem faktów, ale po prostu zjawiskiem samym w sobie. Niekiedy ma to zabawne przejawy, jak wtedy, gdy w programie telewizyjnym jeden z posłów Lewicy upierał się, że tekst „Ody do radości", która jest hymnem Unii Europejskiej, zaczyna się od słów: „O, radości, iskro bogów, kwiecie Elizejskich Cór". Oczywiście w tekście Schillera są Elizejskie Pola, a nie Cór, i może lepiej nie wnikać, o czym pan poseł myślał. Ów kwiat elizejskich cór został sprostowany i poseł Kulasek, bo to właśnie jemu się przytrafiło, nie upierał się przy swej wersji. To akurat jest godne pochwały – lepiej, żeby politycy popadali w jakieś głupotki i szybko się z nich wycofywali, niż gdy programowo serwują wyborcom kłamstwa w stylu Donalda Tuska i jego kolegów. Lepsze są „elizejskie córy" niż wypowiedzi o polexicie czy kradzieży granicznego płotu. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

Platforma Tuska W STREFIE DYSKOMFORTU

III RP przez większość swojego istnienia była dla liberałów postsolidarnościowego i postkomunistycznego chowu wymarzoną strefą komfortu. Stworzyli ją przecież na swój obraz i podobieństwo – przekonani, że to, co dobre dla nich, dobre też dla reszty społeczeństwa. Zepchnięcie w 2015 roku głęboko do strefy dyskomfortu przyprawiło ich o potężny ból głowy i narastającą frustrację.

PUBLICYSTYKA

Dla starszych roczników jest to oczywiste, młodszym rzecz trzeba tłumaczyć. 2015 rok w polskiej polityce nie oznaczał jednych z wielu wyborów parlamentarnych i prezydenckich. Wygrana Prawa i Sprawiedliwości, zwycięstwo Andrzeja Dudy okazały się metapolityczną zmienną, która wyrzuciła liberałów i lewicę poza strefę komfortu. III RP zbudowano w znacznej mierze na konsensusie między tymi właśnie siłami – nawet jeśli weźmiemy poprawkę na rządy Akcji Wyborczej „Solidarność", dwa lata rządów PiS czy niebagatelną przez lata rolę Kościoła w życiu publicznym. Nikt jednak nie zaprzeczy, że zarówno postkomunistyczni, jak i postsolidarnościowi liberałowie potrafili dobrze żyć z Kościołem – wpływały na to nie tylko polska historia, nie tylko pontyfikat Jana Pawła II, lecz także polityczny pragmatyzm i cynizm ludzi takich jak Aleksander Kwaśniewski czy Donald Tusk.

Państwo dla elit

III RP była w znacznej mierze państwem dla liberałów. Nie tylko politycznie. Społeczno-gospodarcze, sądowniczo-legislacyjno-administracyjne, medialne i biznesowe realia dostosowano do potrzeb nowo-starej elity. Pierwsza fala to przełom lat 80. i 90., druga – pierwsze lata po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Stworzono wówczas coś w rodzaju socjalizmu dla bogatych i uprzywilejowanych. Szczególnie w pierwszej fazie tylko staro-nowe elity mogły liczyć na przychylność i życzliwość państwa. Gdy Leszek Balcerowicz głosił „dobrą nowinę" o terapii szokowej dla mas, na obrzeżach polskich metropolii byli wpływowi PZPR-owcy, wraz z byłymi demokratycznymi opozycjonistami spijali śmietankę transformacyjnych przekształceń. Dla jednych było dwucyfrowe bezrobocie, likwidacja przedsiębiorstw, zapaść całych regionów, masowe ograbianie lokalnych społeczności z usług publicznych pod pozorem „doganiania Zachodu"; dla drugich, o wiele mniej licznych, lecz zdecydowanie bardziej wpływowych i opiniotwórczych – coraz lepsze życie dzięki dojściom do najbardziej intratnych źródeł interesów czasu przemian i wiedzy o tym, jak się uwłaszczyć... nie tylko na Agorze.

Ten model polskich przemian, który sukcesem nazywał bogactwo nielicznych kosztem ubóstwa znacznie liczniejszych, zapewne szybko zapadłby się pod własnym ciężarem albo groziłyby mu potężne społeczne wstrząsy, gdyby nie potężny wentyl bezpieczeństwa: najpierw nie do końca oficjalna, często obarczona sporym ryzykiem życiowym, a później zupełnie już legalna emigracja zarobkowa. Nasze wejście do Unii Europejskiej pociągnęło za sobą stopniowe otwarcie brytyjskiego, niemieckiego, skandynawskiego rynku pracy na siłę roboczą z Polski. To, z czym nie poradzili sobie liberalni ekonomiści i politycy, ku głębokiej uldze staro-nowych elit „rozwiązało się samo": na krótką metę z korzyścią dla wszystkich. Państwo (dla) liberałów z chęcią pozbyło się „roszczeniowców i nierobów", którzy za granicą okazali się cennymi i potrzebnymi pracownikami i pracownicami. Zapłaciliśmy za to pustoszejącą Polską B, której dziś nieudolnie próbuje podlizać się Tusk.

Równocześnie unijne dotacje dały inwestycyjnego kopa III RP. Rozkradane, niedoinwestowane, zwijane przez całe lata 90. polskie państwo mogło pozwolić sobie na duże inwestycje w szeroko rozumianą infrastrukturę. Ktoś powie, że lata 90. to przecież niesamowity boom polskiego biznesu, który zapewniło urynkowienie.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Ale to tylko część prawdy: pomijając celowe wygaszanie całych gałęzi popeerelowskiej gospodarki, szybko też się okazało, że drobna inicjatywa, zrodzona z entuzjazmu polskich przemian, nie ma szans z gigantami zachodniego biznesu, któremu szeroko otwarto w Polsce drzwi.

Rynek w sidłach postkomuny

Drobny przedsiębiorca, który dopiero uczył się, jak być na swoim, nie miał szans z potężnymi strukturami zachodnich firm. Nieliczni, którym się udało, są raczej wyjątkami potwierdzającymi regułę. Choć dobrze już dziś wiadomo, że lwią część intratnych biznesów z początków transformacji budowali ludzie głęboko zależni i mocno usadowieni w pokomunistycznych strefach wpływów. Nie miało prawa się im nie udać – tak rzecz można pokrótce ująć. Kapitalizm III RP, państwa półperyferyjnego, to nie dobra wróżka – służył przede wszystkim interesom tych, którzy mogli z niego wyciągnąć jak największe pieniądze. Polacy, nawet w roli menedżerów średniego i niższego szczebla, pełnili w tym systemie rolę podwykonawców.

Żeby dobrze zrozumieć atmosferę III RP, wystarczy wsłuchać się w głosy liderów liberalnej opinii. Znaczna część z nich do dziś jest głęboko przekonana, że III RP przed 2015 rokiem to pasmo nieprzerwanych sukcesów. Liderzy Platformy Obywatelskiej muszą być dziś ostrożniejsi, ale najpewniej niemała część z nich podpisałaby się pod tytułem tekstu wielopartyjnego polityka Jana Filipa Libickiego, pobożnego darwinisty społecznego, który pisał niedawno, że „Polski Ład to uderzenie w 30 lat polskiego sukcesu".

Senator Libicki, słynny z ostentacyjnej wręcz nienawiści do wszelkiego „socjalu" (jeśli nie jest to „socjal dla polityków"), ma pełne prawo do przekonania, że III RP to wyłącznie „polski sukces". Problem polega na tym, że w znacznej mierze był to sukces staro-nowych elit. Niemałej części polskiego społeczeństwa rzecz jawi się o wiele bardziej problematycznie – wszak to zwykli ludzie musieli płacić największe koszty przemian. I będą płacić je jeszcze długo, choćby w formie odsetek od zaciąganych na dekady kredytów.

Wykopani do strefy dyskomfortu

Społeczny bunt 2015 roku wobec państwa liberałów okazałby się może o wiele krótszy, gdyby PiS nie zbudował mocnej, antyliberalnej narracji i nie wzmocnił jej realną polityką społeczno-rodzinną. Dodatkowym, niebagatelnym argumentem okazał się wzrost gospodarczy ostatnich lat, który wprawił w konfuzję neoliberalnych szarlatanów. Dziś sytuacja jest już trudniejsza, pandemia i polityka paliwowa Rosji zrobiły swoje, ale Polacy i Polki nadal mogą liczyć na realny wzrost płac i nie grozi im widmo dwucyfrowego bezrobocia. Dla liberałów jest to potężny problem – to oni, a nie większość społeczeństwa, utkwili na dobre w strefie dyskomfortu. I nie mają pomysłu, jak z niej wyjść – poza eskalacją konfliktów z PiS, najprawdopodobniej na życzenie Donalda Tuska zdecydowanie przeniesionego na arenę unijną.

Żadna z dotychczasowych antypisowskich narracji, jakie proponowała opozycja, nie była wiarygodna społecznie. Tak jakby większość Polek i Polaków uznała, że za lata dysfunkcji III RP liberałom wszelkiego chowu słusznie należy się długi, naprawdę długi pobyt w strefie dyskomfortu. Czy tym razem się uda? Dziś mamy do czynienia z chyba największą kombinowaną metodą osłabienia/obalenia władzy PiS. Próby straszenia rzekomym polexitem idą w parze z działaniami unijnych instytucji, wprost już opartymi na finansowym szantażu. Lider Platformy może dzięki temu tworzyć narrację totalną, w której PiS jawi się już nie tylko jako siła antydemokratyczna (w to ogół nie chciał uwierzyć), lecz także zagrażająca geopolitycznemu i gospodarczemu dobrostanowi Polski.

Stęsknieni za powrotem do strefy komfortu liberałowie kłamią, że chodzi im o dobrostan polskiego społeczeństwa. Ale cała historia III RP pokazuje, że to kłamstwo. I komu jak komu, ale to właśnie im nie wolno ufać w tej sprawie. Jeśli PiS wygra tę batalię, najprawdopodobniej zagwarantuje sobie jeszcze niejedno polityczne zwycięstwo. Ale musi w tym celu pokazać, na czym polegały najbardziej krzywdzące dla społeczeństwa mechanizmy III RP. I dlaczego była ona strefą komfortu tylko dla lewicowo-liberalnych elit. **GP**

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P. **Terlikowski**

NIENARUSZALNA TAJEMNICA SPOWIEDZI

Nie ma i nie może być zgody na zniesienie tajemnicy spowiedzi. To jest granica, której Kościół przekroczyć nie może i której przekroczenia nie może wymagać państwo. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że francuski raport dotyczący nadużyć seksualnych wobec dzieci w Kościele od roku 1950 jest wstrząsający i wymaga radykalnej odpowiedzi. Nie mogę się jednak zgodzić z wnioskiem, jaki z tej tezy wyciąga francuski minister spraw wewnętrznych Gerald Darmanin, który przekonuje, że „prawo kanoniczne nie jest nadrzędne wobec prawa karnego", a konsekwencją tego powinno być uznanie, że tajemnica spowiedzi „ma jednak wyjątki dotyczące w szczególności przestępstw popełnianych wobec dzieci w wieku poniżej 15. roku życia". Na takie stwierdzenia zgody być nie może, i to z dwóch różnych powodów. Po pierwsze, dla katolika prawo Boże (a takie jest prawo dotyczące sprawowania sakramentów) stoi jednak wyżej niż prawo karne czy państwowe. I jeśli zachodzi między nimi sprzeczność, to wybrać trzeba wierność prawu Bożemu, nawet za cenę poddania się karom doczesnym. Tak jest właśnie z tajemnicą spowiedzi, za której zachowanie kapłani w przeszłości oddawali życie. Po drugie zaś, możemy, a nawet powinniśmy rozmawiać o tym, jak superwizować i kontrolować spowiedników i ich odpowiednie przygotowanie – czego znakomitym przykładem jest wydany ostatnio poradnik „Spowiednik wobec dramatu wykorzystania seksualnego" – możemy i powinniśmy rozmawiać o tym, jak powinien zareagować i co powinien zrobić ksiądz, do którego do spowiedzi zgłasza się osoba skrzywdzona przez innego duchownego. Nie możemy znieść tajemnicy spowiedzi, bowiem jej zniesienie oznacza zniesienie spowiedzi w ogóle. Jeśli państwo czy społeczeństwo mają prawo znieść ją w kwestii zbrodni pedofilii, to dlaczego nie w przypadku innych? I dlaczego akurat państwo ma o tym decydować? Jeśli spowiedź uszna ma być zachowana, to musi być związana z tajemnicą spowiedzi. Innej drogi nie ma.

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

ETATOWI EUROENTUZJAŚCI, UNIJNY SŁOŃ I... BAŁWANY

„Huzia na Józia" – to staropolskie powiedzenie ma swoje zastosowanie do współczesnej polityki europejskiej, bo obrazuje reakcję struktur UE na raczej oczywiste stwierdzenie polskiego TK o wyższości prawa RP nad tym unijnym. Eurokraci na etatach i etatowi euroentuzjaści usiłują rozstrzelać naszą ojczyznę, choć większość z nich brała mordę w kubeł (wersja dla dam: nabrała wody w usta), gdy identyczne w swej wymowie orzeczenia przyjmowały trybunały unijnego biura politycznego, czyli Niemiec i Francji, ale też krajów dużych, jak Italia i Hiszpania, oraz małych, jak Dania, czy średniej wielkości, jak Czechy. Wtedy było wszystko „w porzo", teraz – aj-waj, gwałtu-rety. Unia zachowuje się jak słoń w składzie porcelany i jednocześnie jak pijany we mgle. Chyba się nie spodziewała, że tak dużo polityków z jej strony, a także mediów, poprze Polskę. To kłopot dla „Wyborczej", gdy zdeklarowani euroentuzjaści z lewicy i z centrum mówią, że to jednak Warszawa ma rację, a nie Bruksela. Ale kłopot „Wyborczej" nie jest naszym kłopotem. Mamy do czynienia z lawiną kłamstw na temat polexitu. Ci zawodowi kłamcy zapewne nie znają powiedzenia francuskiego pisarza (i burmistrza Bordeaux!) Michela de Montaigne'a: „Kłamiąc, wyrządzam większą krzywdę sobie niż oszukiwanym". Skądinąd to niezła komedia, jak ludzie z UE, w której demokracji jest jak na lekarstwo, ubierają się w togi nauczycieli demokracji i chcą pouczać demokratycznie wybrany polski rząd. Dla nich demokracja jest fajna, kiedy oni wygrywają, ale kiedy wygrywa prawica czy szerzej: eurorealiści – to już nie jest żadna demokracja. Może warto zadedykować im żydowską maksymę: „Pismo (Święte) można interpretować na 49 różnych sposobów, dlatego też Bóg powiedział do Mojżesza: decyduj wedle większości"... Patrzę wokół, czy to w Brukseli, czy w Warszawie, i powtarzam sobie myśl hrabiego Aleksandra Fredry: „Nie wiedzieć, czy to skutkiem ciągłych burz, ale u nas coraz więcej bałwanów"...

KOLEJNE 100 TON ZŁOTA JUŻ W 2022 R.

NBP dba o bezpieczeństwo finansowe Polaków. W zasobach banku jest ponad 230 ton złota. To gwarancja wiarygodności i bezpieczeństwa finansowego naszego kraju.
Prezes NBP zapowiada zakup 100 ton złota już w przyszłym roku.

Zwiększenie zasobów złota to realizacja naszego konstytucyjnego, ustawowego i po prostu patriotycznego zobowiązania. W ten sposób budujemy siłę gospodarczą państwa polskiego oraz tworzymy rezerwy, które będą strzegły jego bezpieczeństwa finansowego.

NARODOWY BANK POLSKI

Prof. Adam Glapiński
Prezes Narodowego Banku Polskiego

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Bałkany Zachodnie i UE – niespełnione obietnice

JAK UE STRACIŁA APETYT NA ROZSZERZENIE?

Przykład niekończącego się i frustrującego procesu akcesji państw Bałkanów Zachodnich do UE pokazuje dobitnie, jak państwa „starej Unii" pieczołowicie bronią swoich spraw, nawet wbrew interesom całej wspólnoty i wbrew narracji, którą w Polsce promuje opozycja.

Premier Słowenii Janez Janza (z prawej) wita premiera Belgii Alexanrda De Croo podczas szczytu UE–Bałkany Zachodnie na słoweńskim zamku Brdo.

FOT. BENOIT DOPPAGNE/BELGA NEWS AGENC/ DDP IMAGES / FORUM

PRZESZKODY
W rozszerzeniu UE wciąż przeszkadzają m.in. spór Grecji z Macedonią Płn. (wcześniej Macedonią) i Hiszpanii z Kosowem czy ciągle niezadowalające tempo reform w poszczególnych państwach.

Rozszerzenie UE o grupę państw nazywaną Bałkanami Zachodnimi, czyli: Albanię, Bośnię i Hercegowinę, Czarnogórę, Kosowo, Macedonię Płn. i Serbię, od dawna leży w oczywistym strategicznym interesie całej wspólnoty. Pierwsze, bardzo konkretne obietnice, składano jeszcze w 2003 roku na szczycie w Salonikach. Jednak przez niemal dwie dekady proces przybrał frustrująco cykliczny charakter, w którym najważniejsze państwa UE raz robiły dwa kroki do przodu, by potem zrobić trzy kroki w tył. Choć realnych przeszkód jest ciągle wiele, jak spór Grecji z Macedonią Płn. (wcześniej Macedonią) i Hiszpanii z Kosowem czy ciągle niezadowalające tempo reform w poszczególnych państwach, to nie ma wątpliwości, że kluczową przeszkodą jest brak jednoznacznej woli po stronie kluczowych państw „starej Unii". Te nie są bowiem zachwycone politycznymi konsekwencjami ostatniego dużego rozszerzenia UE. Trudniej kontrolować unijne instytucje, trudniej realizować plany „coraz głębszej integracji", a buntownicza postawa Polski czy Węgier jeszcze bardziej pogłębia te frustracje. A to właśnie najprawdopodobniej Budapeszt czy Warszawa byłyby politycznymi i ekonomicznymi akuszerami integracji Bałkanów Zachodnich z UE i one mogłyby na rozszerzeniu najbardziej skorzystać. Dlatego też Berlin, a w szczególności Paryż, coraz częściej odgrywają rolę hamulcowych w całym procesie.

Dużo słów, mało konkretów

Jeszcze przed szczytem UE–Bałkany Zachodnie, który odbył się na słoweńskim zamku Brdo 6 października, europejskie media pisały, że proces przyjęcia nowych członków do UE znajduje się w impasie. „Unia Europejska, obawiając się reakcji polityków w państwach członkowskich, nie może już zgodzić się na danie gwarancji przyszłego członkostwa we Wspólnocie sześciu państwom bałkańskim, którym kiedyś obiecała miejsce w organizacji – wynika ze słów czterech dyplomatów oraz wewnętrznego dokumentu" – napisała 28 września agencja Reutera. Jak to zwykle bywało w ostatnich latach, brak porozu-

mienia pomiędzy poszczególnymi państwami próbują przykryć urzędnicy reprezentujący całą UE. W końcówce września Ursula von der Leyen udała się w trzydniową podróż do wszystkich sześciu krajów bałkańskich. W Albanii szefowa KE oświadczyła, że UE dotrzymała obietnicy mówiącej, iż „przyszłość tego kraju leży w UE", ale jak napisał Reuters, „wiarygodność Unii została jednak nadszarpnięta, zwłaszcza po tym, jak dwa lata temu Francja i Holandia tymczasowo wstrzymały proces rozszerzenia Wspólnoty, a teraz jest on blokowany przez Bułgarię w przypadku Macedonii Północnej".

Zdecydowanymi zwolennikami przyjęcia Bałkanów Zachodnich do struktur UE są od dłuższego czasu państwa Grupy Wyszehradzkiej z Polską na czele, która od dawna czyni usilne starania, by być rzecznikiem tych państw i zachowywać z nimi dobre kanały komunikacyjne. Zwolennikami tego rozwiązania są też Włochy, Grecja i państwa bałtyckie, łącznie ma to być około 14 państw. Przeciwnikami rozszerzenia są Francja, Dania i Holandia, niejednoznaczna jest pozycja Berlina, który momentami był po stronie zwolenników rozszerzania, angażując się m.in. w tzw. proces berliński. Z drugiej strony Niemcy były krytykowane za bierność i niechęć do użycia swoich politycznych wpływów w sytuacji, gdy Francja zaczęła blokować przyjęcie państw bałkańskich.

Deklaracja ze szczytu w Brdo potwierdza, że cały proces raczej drepcze w miejscu, niż zmierza w jakimś konkretnym kierunku. Z jednej strony mamy stwierdzenie, że UE wyraża „jednoznaczne poparcie dla europejskiej perspektywy państw tego regionu". Ale część języka deklaracji brzmi tak, jakby miała zadowolić przeciwników rozszerzenia. Mowa jest m.in. o tym, że proces ma odbywać się „w oparciu o wiarygodne reformy przeprowadzane przez partnerów, sprawiedliwą i rygorystyczną warunkowość". „Wiarygodność tych zobowiązań zależy od właściwego wdrożenia niezbędnych reform oraz od zbudowania solidnych osiągnięć wspartych jasnym i spójnym komunikowaniem publicznym" – czytamy w innym fragmencie. Co najważniejsze, w deklaracji zrezygnowano z umieszczenia jakichkolwiek konkretnych dat, nie mówiąc już o zobowiązaniu przyjęcia Bałkanów Zachodnich do UE do roku 2030.

Wspólnota ma oczywiście prawo stawiać wymagania, a zachowanie samych kandydatów, jak choćby serbska eskalacja na granicy z Kosowem, często pozostawia wiele do życzenia. Jednocześnie, stawiając się w roli „rygorystycznego i sprawiedliwego" sędziego, UE oczekuje w pewnym sensie niemożliwego, że państwa kandydujące osiągną polityczny rozwój na poziomie członka wspólnoty, zanim tym członkiem w ogóle się staną. To pokazuje też kryzys wiary w ideę wspólnej Europy. Jeszcze niedawno optymistycznie traktowano ją jako szansę dla całego kontynentu, coś, czym należało się dzielić. Dziś króluje pesymizm i poczucie, że ideę europejską należy chronić przed tymi, którzy nie są na nią gotowi i mogą stanowić dla niej zagrożenie.

Kryzys ambicji

Spór o akcesję państw Bałkanów Zachodnich ma też szerszy kontekst niż tylko przepychanka pomiędzy „starą" a „nową" Unią o to, kto będzie wiódł prym w brukselskich instytucjach. To także pytanie o wizję. Czy UE ma być, jak jeszcze niedawno chciało wielu jej entuzjastów, regionalnym i globalnym graczem, „imperium wartości" roztaczającym swoje wpływy daleko poza granicami, tworzącym szeroką strefę wpływów „sojuszników i przyjaciół" od Ukrainy po Tunezję? Czy może ma być wsobnym państwem opiekuńczym, w którym państwa centrum obawiają się nieodpowiedzialnej polityki fiskalnej peryferii, z którego wypychani są ci stanowiący zagrożenie dla jedności i realizowanych planów? Paradoks tej sytuacji polega na tym, że to prezydent Francji, Emmanuel Macron, który najczęściej mówi o tym, że Europa musi być ambitna, powinna stawiać sobie odważne, strategiczne cele, jest jednocześnie tym, który zablokował rozpoczęcie rozmów akcesyjnych z Albanią i Macedonią Płn. na szczycie Rady Europejskiej w 2019 roku. Ówczesny szef KE Jean-Claude Juncker nazwał postawę Macrona „historycznym błędem", a Angela Merkel mówiła: „Kiedy coś obiecujemy, wyznaczamy określone specyfikacje, Europa musi być przewidywalna (...). Myślę, że jest w naszym interesie, by te kraje były związane z UE. Wystarczy spojrzeć na mapę, by zobaczyć, jak ważne to jest".

Problem Macrona polega na tym, że tak naprawdę chce dwóch rzeczy, które są ze sobą sprzeczne. Z jednej strony chciałby Europy ambitnej, z drugiej takiej, w której francuskie wpływy i interesy byłyby w pełni zabezpieczone. Negocjacje dotyczące na przykład ambitnych celów polityki klimatycznej pokazują, że im więcej państw członkowskich, o różnym rozwoju ekonomicznym, strukturze społecznej i kulturze, tym trudniej narzucić wszystkim wizję, którą mają Paryż czy Berlin. Jeśli jednak UE ma być ważnym głosem w globalnej dyskusji, to musi pozostać organizmem jak największym i skupiającym jak najwięcej państw. Alternatywa wydaje się oczywista: albo Wspólnota porzuci dążenie do ideologicznej jedności, a wspólnego głosu będzie szukała tylko w kluczowych sprawach, albo instytucje UE dalej będą narzędziem do wymuszania totalnej uniformizacji, a to wywoływać będzie coraz więcej pęknięć i tylko zwiększy działanie sił odśrodkowych w UE.

Części europejskich elit podejście Francji, Danii czy Holandii może wydawać się rozsądne: stawiajmy wymagania teraz, by uniknąć potem kłopotów z narowistymi członkami, tak jak to jest w wypadku Węgier czy Polski. Problem polega jednak na tym, że UE nie ma nieograniczonego czasu, a przesuwana w terminach obietnica integracji zaczyna tracić swoją atrakcyjność w państwach bałkańskich. Ostrzegał przed tym chociażby premier Macedonii Płn. Zoran Zaev, zwracając dodatkowo uwagę, że Rosja czy Chiny bardzo chętnie wypełnią pustkę pozostawioną przez UE. Podczas szczytu w Brdo mówił o tym także polski premier Mateusz Morawiecki: „Jeżeli UE poda czarną polewkę krajom Bałkanów Zachodnich, to na pewno Rosja czy Chiny, czy kraje arabskie zainteresują się tym obszarem jeszcze bardziej. Przyjmując państwa zachodniobałkańskie do UE zwiększymy ich szanse rozwojowe i utrzymamy stabilność oraz pokój w Europie". **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

UE chce zakazu wydobycia węgla i gazu w Arktyce Pomimo tegorocznych braków węgla i gazu na rynkach Europy i związanych z tym wielkich wzrostów cen tych surowców, władze UE planują – w ramach „Zielonego Ładu" – wprowadzenie „zakazu pozyskiwania nowych złóż ropy naftowej, węgla i gazu w Arktyce w celu ochrony regionu dotkniętego zmianami klimatu". A także zakazu zakupów tych surowców w Arktyce i regionach przyległych – jak stwierdza Strategia wobec Arktyki, opublikowana przez Komisję UE. W ramach tej strategii komisarze chcą też kosztownych badań nad skutkami rozmrażania wiecznej zmarzliny, które mogą spowodować uwolnienie gazów cieplarnianych.

Bieda w Hiszpanii Z raportu opublikowanego przez hiszpański Caritas wynika, że w 47-milionowej Hiszpanii (rządzonej od trzech lat przez socjalistów) żyje w ubóstwie już 11 mln ludzi. Od ub. roku liczba żyjących w skrajnym ubóstwie powiększyła się natomiast o 2 mln – do 6 mln obecnie.

W Szwecji powrót do normalności Pod koniec września władze Szwecji zniosły ostatnie antycovidove restrykcje, powołując się na spadek liczby nowych zakażeń do około 500 w ciągu doby, stabilną sytuację w szpitalach i wysoki wskaźnik pełnego wyszczepienia ludności (76,5 proc.). Przestały obowiązywać limity zgromadzeń w kinach, teatrach, na imprezach sportowych i rozrywkowych. Lokale gastronomiczne i kluby mogą być otwarte także nocą, a ich goście mogą siedzieć przy stołach w dużych grupach. Władze nie zdecydowały się na kontrolowanie w miejscach publicznych zaświadczeń o przyjęciu szczepień itp.

Firmy chińskie i rosyjskie wykluczone z rozbudowy elektrowni w Czechach Prezydent Miloš Zeman podpisał ustawę, która wyklucza firmy rosyjskie i chińskie z udziału w budowie nowego bloku elektrowni jądrowej w Dukovanach. W tekście nowego prawa te firmy nie są wymienione. Rząd Czech ma rozesłać formularze związane z bezpieczeństwem ww. elektrowni do firm: EDF z Francji, KHNP z Korei i Westinghouse z USA.

W Madrycie kary dla antyaborcjonistów Radni Madrytu z kilku partii przyjęli przepisy o nakładaniu finansowych kar na podmioty organizujące protesty przed klinikami aborcyjnymi. Za działania na rzecz odstąpienia kobiet od zamiaru usunięcia ciąży, w tym za publikowanie informacji w sieci, społeczne organizacje mają być m.in. pozbawiane dotychczasowych subsydiów z kasy miasta. Przeciwko temu opowiedzieli się jedynie radni centrowej Partii Ludowej i konserwatywnej partii Vox.

Wzrost znaczenia elektrowni węglowych Holenderski GUS podał, że elektrownie węglowe w Holandii wyprodukowały w pierwszej połowie br. o połowę więcej energii elektrycznej niż w tym samym okresie ub. roku. Prąd z węgla to już ponad 10 proc. całej energii tam produkowanej. Głównym dostawcą prądu są w Niderlandach elektrownie gazowe – ale ich udział w produkcji energii elektrycznej spadł w I połowie br. z 60 do 52 proc. **GP**

SPADKI W GASTRONOMII

Z badań NPD Group wynika, że od stycznia do lipca br. z powodu rządowych restrykcji obroty gastronomii we Francji spadły w porównaniu z 2019 rokiem o 45 proc., a liczba klientów o 39 proc.

FOT. ADOBE STOCK

Na Węgrzech rząd zwróci podatek rodzicom

Premier Viktor Orbán zapowiedział w parlamencie, że rząd zwróci rodzicom wychowującym dzieci zapłacony przez nich w tym roku podatek dochodowy do poziomu średniej pensji. Zwrot nastąpi do 15 lutego 2022 roku i według szacunków rządu skorzysta z niego 1,9 mln rodziców, a łączna suma zwrotu wyniesie prawie 600 mld forintów (7,8 mld zł).

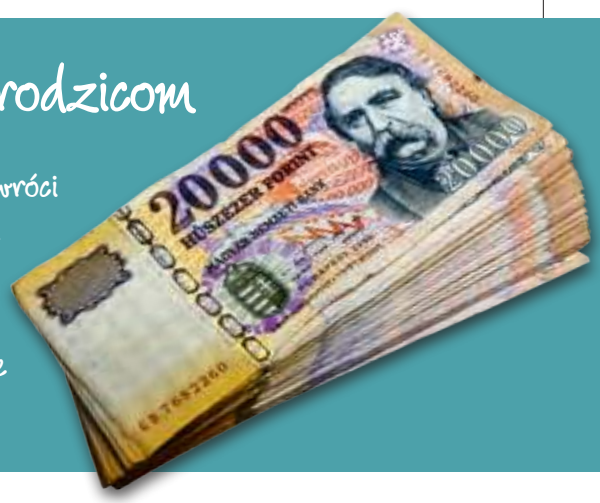

KREML SZANTAŻUJE BERLIN I BRUKSELĘ

EUROPA NA GAZOWYM STRYCZKU

Znane było niegdyś powiedzenie Włodzimierza Lenina o kapitalistach, którzy sprzedadzą sznurek, na którym sami zawisną. W ostatnich latach Bruksela i Berlin zrobiły wiele, żeby na takim – gazowym – sznurze zawisnąć. W efekcie Kreml może dziś szantażować UE. I ma w ręku mocne karty.

Antoni
Rybczyński

Nie ma wątpliwości, że toczy się gazowa wojna. Moskwa nie jest zadowolona z tego, że Europa ogranicza swymi przepisami możliwości eksportowe Gazpromu i przyjmuje „zielone" programy oznaczające w przyszłości odejście do gazu. Więc przyczyniła się do potężnego kryzysu energetycznego w UE i teraz ją szantażuje. Może się to okazać skuteczne, bo niektóre kraje chcą iść na ugodę z Gazpromem, byle tylko nie ryzykować ograniczenia dostaw gazu. UE jest podzielona i politycznie słaba – dziś widać to szczególnie. Dla Europy sprowadzającej wciąż około jednej trzeciej gazu z Rosji, to Władimir Putin z zapewnieniami dostaw gazu ma być rycerzem na białym koniu ratującym przed energetycznym załamaniem.

Według Putina winę za skok cen gazu ponoszą kraje europejskie, które dywersyfikują kontrakty na dostawy gazu, zamiast – jak dawniej – polegać na długoterminowych umowach z Rosją.

Drożyzna

Obecna sytuacja na europejskim rynku energetycznym jest bezprecedensowa. Ceny gazu i energii elektrycznej biją kolejne rekordy – i to na skalę niebywałą. Jeśli gaz kosztuje niemal dziesięć razy (!) tyle co rok wcześniej, zaś prąd 3–4 razy więcej, to naprawdę można mówić o jakiejś apokalipsie. Takiej paniki na rynku nikt nie pamięta. Wiele spółek dostarczających gaz czy energię zostało zmuszonych do ograniczenia działalności lub wręcz ogłoszenia bankructwa. Pamiętać należy, że nie chodzi tylko o obawy o zapewnienie ogrzewania czy prądu mieszkańcom. Kryzys gazowy uderza też w chemiczny przemysł europejski, na przykład producenci nawozów opierają się na gazie. Ceny gazu rosły stopniowo od marca bieżącego roku. Pod koniec lipca cena spotowa 1 tys. m³ wynosiła 484 dolary. Na początku września już około 630 dolarów. W połowie września już 900 dolarów. 6 października cena 1 tys. m³ gazu na giełdzie holenderskiej TTF wynosiła blisko 2000 dolarów. Skąd ten wzrost? To efekt problemów z wypełnieniem magazynów. Po poprzedniej zimie były mocno opróżnione, ale większość krajów za późno wzięła się do ich napełnienia. Tym bardziej że nie było czym. Dostawy LNG przekierowały się na Azję, a Gazprom nie zamierzał przesłać więcej, niż musiał na podstawie długoterminowych umów. Z początkiem lata Rosjanie ograniczyli dostawy – w porównaniu z ubiegłym rokiem dostarczyli latem nawet 2 mld m³ gazu mniej. Także w czwartym kwartale bieżącego roku. Gazprom postanowił nie wykorzystywać ponad normę mocy przepustowych Gazociągu Jamalskiego i systemu ukraińskiego. Wydobycie gazu przez Gazprom jest w tym roku najwyższe od 10 lat. Tyle że surowiec jest kierowany na rynek krajowy. Zapewne Gazprom naprawdę znacząco zwiększy dostawy do UE dopiero po wypełnieniu rosyjskich magazynów – a to nastąpi na początku listopada. Jak poinformowała sekretarz UE ds. energii, Kadri Simson, magazyny gazu w UE na początku października były wypełnione w około 75 proc., czyli dużo niżej niż w ciągu ostatniej dekady, ale powinno wystarczyć do zaspokojenia zapotrzebowania. Warto zauważyć, że niektóre kraje, jak Polska, jednak zachowały się odpowiedzialnie. Polskie magazyny są wypełnione w 97 proc.

Ukraina i Mołdawia na celowniku

Tymczasem można już mówić o pierwszych ofiarach Gazpromu, choć na razie jeszcze nie z UE. Ukraina w 2021 roku zarobiła około 2,1 mld dolarów na tranzycie rosyjskiego gazu. Wiadomo już, że w tym roku tyle nie zarobi. Choćby z racji wstrzymania dostaw rosyjskiego gazu na Węgry przez Ukrainę. Budapeszt podpisał umowę długoterminową z Gazpromem – tyle że teraz surowiec napływa z ominięciem Ukrainy: z TurkStream i z Nord Stream (a pewnie za niedługo z Nord Stream 2). Ale to dopiero początek. Rozzuchwalony kryzysem gazowym w Europie Władimir Putin niemal wprost zapowiedział, że Rosja tranzytu przez Ukrainę nie przedłuży. Na Russia Energy Week rosyjski prezydent ocenił stopień zużycia systemu rurociągów ukraińskich na 80–85 proc. i uznał, że mogą one „trzasnąć". Przekonywał, że Rosja jest gotowa utrzymać umowę tranzytową z Ukrainą po roku 2024, ale „jeśli będą zapewnione warunki ekonomiczne i ekologiczne". Mówił też, że ukraińskie gazociągi należy „doprowadzić do stanu zgodnego z normami". Wniosek? Moskwa w każdej niemal chwili może zakręcić kurek z gazem przez Ukrainę. A jeśli nie, to będzie chciała uzyskać kontrolę nad ukraińskim systemem gazociągów – na przykład kłania się tu stara koncepcja niemiecko-ukraińsko-rosyjskiego konsorcjum zawiadującego gazociągami Ukrainy.

Drugą ofiarą obecnych zawirowań jest Mołdawia. Kraj, w którym od pewnego czasu pełnię władzy sprawuje obóz jednoznacznie prozachodni. Od 1 października dostawy rosyjskiego gazu do Mołdawii

FOT. TWITTER

spadły do poziomu zaspokajającego około dwóch trzecich krajowego zapotrzebowania. Strona rosyjska argumentuje, że sytuacja ta jest związana z toczącymi się negocjacjami dotyczącymi nowego kontraktu. Dotychczasowe porozumienie wygasło 30 września i tego samego dnia zostało przedłużone do końca października, by rozmowy mogły być kontynuowane. O ile w 2020 roku Mołdawia płaciła średnio 148,9 dolara za 1 tys. m^3 gazu, o tyle we wrześniu 2021 cena ta wzrosła do 550 dolarów, a w październiku osiągnęła poziom 790 dolarów. 11 października rząd Mołdawii zwrócił się do państw UE z prośbą o uruchomienie awaryjnych dostaw gazu, wskazując, że cena żądana przez Gazprom nie ma uzasadnienia i jest nierealistyczna.

Szantaż

W pewnym sensie za programowe wystąpienie Putina, podsumowujące politykę Rosji wobec obecnej sytuacji energetycznej w Europie, uznać należy to z 13 października, na forum Russia Energy Week. Prezydent Rosji powiedział tam, że teza, iż Rosja używa energii jako broni, jest absurdem. Odrzucił wszelką odpowiedzialność za rekordowy wzrost cen gazu. Ocenił, że ten wzrost jest związany z niedoborem rezerw energii w Europie, ale Moskwa jest gotowa rozpocząć rozmowy w sprawie podjęcia kroków, które zrównoważą rynki energii. Według Putina winę za skok cen gazu ponoszą kraje europejskie, które dywersyfikują kontrakty na dostawy gazu, zamiast – jak dawniej – polegać na długoterminowych umowach z Rosją. Teraz Moskwa stara się wywrzeć wrażenie, że tylko ona może uratować UE przed przerwami w dostawach ciepła i energii zimą. Co chce osiągnąć? Gra toczy się już nie tylko o Nord Stream 2 i nawet wyłączenie gazociągów Gazpromu spod działania trzeciego pakietu energetycznego. Moskwa chce też skłonić Europę do zmiany podejścia do kwestii długoterminowych kontraktów gazowych i skali zielonej transformacji.

Cel numer 1 Rosji, najbardziej oczywisty, to jak najszybsze otwarcie Nord Stream 2 i dostawy gazu do Niemiec – przy ograniczaniu eksportu via Ukraina oraz Polska/Białoruś. Gazprom już zaczął napełniać gazem rurociąg, ale musi czekać na certyfikację projektu. Techniczną już uzyskał, lecz jeszcze czeka na zgody niemieckiego regulatora oraz Komisji Europejskiej. Jednak chodzi nie tylko o to. Oczekiwania Moskwy idą dalej niż jak najszybsza zgoda na uruchomienie Nord Stream 2. Rosjanie nie ukrywają, że chcą wyłączenia tego gazociągu, a może i innych, spod działania trzeciego pakietu energetycznego UE. Pozwala on bowiem Gazpromowi na wykorzystanie Nord Stream 2 tylko w 50 proc. Jako że spółka jest właścicielem tej rury, musi połowę przepustowości zachować dla innych, niezależnych od Gazpromu podmiotów. Nie ma wątpliwości, że obecny kryzys Rosja chce wykorzystać do wymuszenia na Brukseli poważnych zmian w całej polityce energetycznej UE. Moskwa powtarza, że błędem unijnym jest promowanie krótko- i średnioterminowych umów na dostawy gazu. Rosjanom bardziej na rękę są kontrakty długoterminowe, na co najmniej 10 lat. Kolejna kwestia – Rosja twierdzi, że europejskie podejście do „zielonej transformacji" jest zbyt radykalne. Ostatnia surowa zima w Europie jakby potwierdziła ostrzeżenia rosyjskie.

Kreml liczy na to, że obecny kryzys pozwoli przekonać Europejczyków do powrotu do długoterminowych umów z Gazpromem. „Kupowanie gazu po rozsądnej cenie jest oczywiście dobre. Ale jeszcze lepiej jest wiedzieć dokładnie z wyprzedzeniem, ile to będzie kosztować miesięcznie, kwartalnie czy rocznie" – mówiła na Międzynarodowym Forum Gazu w Petersburgu 7 października Jelena Burmistrowa z Gazpromu. Gazprom ucieka się do szantażu: będzie sprzedawać większe ilości gazu, jeśli Unia Europejska zrezygnuje z przepisów antymonopolowych, takich jak trzeci pakiet energetyczny – ocenił w niezależnej „Nowej Gaziecie" analityk Michaił Krutichin. Krutichin powiedział, że ceny gazu najpierw rosły w sposób naturalny, następnie zaś Gazprom, „zamiast skorzystać z wyższych cen i mieć większy zysk ze sprzedaży gazu po wysokich cenach spotowych", postanowił przerwać sprzedaż na rynkach spotowych. **GP**

REPUBLIKA

W związku z dynamicznym rozwojem stacji oraz nowymi wyzwaniami, Telewizja Republika S.A. ogłasza nabór na następujące stanowiska:

- Reporter
- Wydawca
- Montażysta
- Operator kamery
- Grafik komputerowy
- Grafik 3D
- Dziennikarz działu online
- Specjalista ds. social mediów
- Technik telewizyjny
- Specjalista działu wsparcia IT

Nasze oczekiwania:

- Wiedza o otaczającym nas świecie, może okazać się ważniejszym czynnikiem niż doświadczeniem pracy w mediach.
- Jeżeli jesteś u progu kariery i chcesz zdobyć doświadczenie w ogólnopolskiej telewizji informacyjno-publicystycznej dołącz do nas.

Oferujemy:

- Możliwość ciągłego rozwoju i doskonalenia umiejętności
- Pracę w dynamicznym, młodym zespole w przyjaznej atmosferze
- Ciekawe projekty i możliwość realizacji własnych pomysłów
- Motywacyjny system wynagrodzeń
- Pracę w nowoczesnej siedzibie TV Republika w ścisłym centrum

Zainteresowane osoby prosimy o przesłane CV
(z klauzulą RODO) na adres:
biuro@telewizjarepublika.pl
Prosimy o zaznaczenie w tytule maila nazwę stanowiska.

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Róg obfitości W celu zapewnienia dobrobytu obywatelom zamieszkałych nawet w najbardziej niedostępnych regionach kraju, „mieszkańcom Jakucji zrzucono z samolotu delikatesy: po 3–4 jabłka, ćwiartce kapusty, 10 dkg winogron i trzy marchewki" – jak informuje agencja Rosbałt. Tyle właśnie tych luksusowych dóbr (plus po 12 kg kartofli) wyszło na rodzinę, kiedy zawartością zrzutu obdzielono wszystkie 59 gospodarstw domowych wsi Dżagarłach, beneficjentów tej operacji powietrznej. Mieszkańcy nie ukrywają radości, o dużym sukcesie mówią też władze, bo to pierwszy samolot z jedzeniem, który dotarł tam od 25 lat.

Zamiast wódki – zakąska? Władze obwodu orenburskiego oferują mieszkańcom bezpłatne paczki żywnościowe. Dostaną je ci, którzy przyniosą pokątnie nabyty alkohol i wskażą źródło jego pochodzenia. Kampanię rozpoczęto, gdy wskutek zatrucia metanolem zmarły 34 osoby, które nabyły podrabianą wódkę. Pomysł ciekawy, ale logiki w nim jednak niewiele. No bo na co komu zagrycha bez gorzały? A tym bardziej – zamiast...

Szkolna optymalizacja Rodzice uczniów z jednej ze szkół w Permie poskarżyli się na pana od WF, który postanowił połączyć rozwój fizyczny z duchowym. Jak doniosły same dzieci, po przyjściu na lekcję trochę poćwiczyły, a następnie pan pokazał im pozycję do namazu i zarządził modlitwę – „Aby Allah dał zdrowie". Tyle że... ćwiczył tak dzieci z prawosławnych rodzin. Ciekawe, co teraz w odpowiedzi wymyśli batiuszka-katecheta? Na pewno będzie musiał nieźle się nagimnastykować...

Romantyczny prezent Nieśmiały Aleksandr z Tuły tak pragnął ręki swej wybranki, że użył w tym celu ładunku wybuchowego, który podrzucił jej do kieszeni. Kiedy kobieta sięgnęła po nieznajomy przedmiot, straciła trzy palce i doznała poważnego urazu nadgarstka. Sprawca zapewniał na policji, że nie miał innego pomysłu, jak zwrócić na siebie uwagę obiektu pożądania. I to jest dopiero eksplozja uczuć!

Rekordzistka 126 ciosów siekierą w ciągu 7 minut zadała biznesmenowi z Niżnego Nowogrodu jego małżonka – skrupulatnie podliczyli śledczy badający tę niecodzienną sprawę. Na pewno mają też wiele pytań – oprócz tych oczywistych w rodzaju: jak facetowi udało się w ogóle przeżyć, ciekawe jest też, czy ów przypadek zgłoszono już do Księgi rekordów Guinnessa. I również to, co powie w sądzie na obronę oskarżonej jej adwokat – „że jak bije, to znaczy, że kocha"? **GP**

NAJZDROWSZY ZE ZDROWYCH

„Putin kaszle jak zdrowy człowiek" – zapewnił portal stolica-s.su swoich czytelników. Mogą być więc spokojni: jak umrze, to na pewno umrze zdrowy.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Kulą solną w covida

Pewna uzdrowicielka z Ufy praktykuje ciekawy sposób leczenia COVID-19: strzela swoim ofiarom (sorry, pacjentom) w głowę z pistoletu. Co prawda, kulami z pokrzywy zmieszanej z solą, które mają ponoć nadzwyczajne właściwości lecznicze. Co jednak, jeśli terapia nie przynosi pożądanych rezultatów?

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Kalendarium SPORU O TURÓW

CZESKI PROBLEM – OD KONCESJI DO DECYZJI TSUE

Kilka lat zajęły procedury związane z wydaniem koncesji na dalsze wydobycie węgla w kopalni Turów. Już na tym etapie pojawiły się zaskakujące działania strony czeskiej, choć w ramach konsultacji transgranicznych podpisano porozumienie. Z upływem czasu roszczenia Czech eskalowały aż do ultimatum likwidacji kopalni, czyli w praktyce całego kompleksu energetycznego. Decyzje Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, które zagrażają bezpieczeństwu energetycznemu Polski i mogą doprowadzić do katastrofy ekonomicznej regionu, były tego skutkiem. Niestety w debacie na temat Turowa nie brakuje przekłamań, warto więc przedstawić precyzyjne kalendarium wydarzeń.

Grzegorz **Broński**

Premier Mateusz Morawiecki zaznaczył: „Polski rząd nie wyłączy Kompleksu Turów". „Nie możemy zamknąć kopalni Turów" – podkreślił prezydent Andrzej Duda. „Chcę zapewnić pracowników PGE o tym, że Kompleks Turów będzie nadal pracować" – przekazał Wojciech Dąbrowski, prezes PGE Polska Grupa Energetyczna.

Wszystkie te deklaracje padły po decyzji TSUE o nałożeniu kar na Polskę za to, że nie zatrzymano wydobycia w Kopalni Węgla Brunatnego Turów.

Rola Turowa. W regionie, w Polsce

Patrząc na mapę Polski, niemal od razu rzuca się w oczy zachodnio-południowy skraj naszego państwa, bo Kotlina Turoszowska jest położona w specyficznym miejscu, tworzy swoisty „cypel" wchodzący w głąb Czech i równocześnie sąsiadujący z Niemcami. Tam właśnie działa Kompleks Energetyczny Turów.

Tradycja wydobycia węgla na tym terenie jest bardzo długa, bo pierwsze informacje pochodzą z początku XX wieku. Oczywiście z upływem czasu sytuacja się zmieniała, funkcjonowały różne nazwy, przedsiębiorstwo trafiało w ręce kolejnych właścicieli, ale po zakończeniu II wojny światowej wprowadzono nazwę, która funkcjonuje do dziś, czyli „Turów".

Współcześnie Kopalnia Węgla Brunatnego Turów, jak i Elektrownia Turów, należące do Grupy PGE, tworzą ogromny kompleks energetyczny, nierozerwalnie ze sobą połączony.

W kopalni wydobywa się od 7,5 do 10 milionów ton rocznie węgla brunatnego, a ponad 90 proc. urobku trafia do elektrowni. Ta z kolei dysponuje mocą 2 tysięcy MW – składa się 7 bloków energetycznych, a najnowocześniejszy w Polsce blok nr 7, o mocy 496 MW, został oddany do użytku 14 maja 2021 roku.

FOT. ARAP/ALEKSANDER KOŹMIŃSKI

Elektrownia jest jedynym dostawcą ciepła dla liczącego 17 tys. mieszkańców miasta Bogatynia oraz całej gminy.

Turów spełnia ogromną rolę w regionie. Ze względu na brak alternatywnych źródeł ciepła, w tym brak sieci gazowniczej, elektrownia jest jedynym dostawcą ciepła dla liczącego 17 tys. mieszkańców miasta Bogatynia oraz całej gminy. Brak wydobycia w Kopalni Węgla Brunatnego Turów oznacza konieczność całkowitego wyłączenia elektrowni, ponieważ nie ma możliwości technicznych korzystania z innego paliwa, np. dostarczanego z zagranicy.

Poza tym kompleks energetyczny zapewnia środki utrzymania dla blisko 80 tys. osób – to łączna liczba wszystkich, których byt jest związany z istnieniem kompleksu. Nie tylko 5 tys. pracownikom i ich najbliższym, ale również współpracownikom i kooperantom. Pamiętać również należy, że Turów jest partnerem biznesowym dla blisko 3 tys. dostawców i podwykonawców, utrzymujących się z zaopatrzenia i usług na rzecz kopalni i elektrowni. Tylko w ostatnich dwóch latach kompleks zawarł kontrakty z firmami zewnętrznymi o wartości ok. 5,5 mld zł – w większości z małymi i średnimi polskimi firmami.

Konsultacje w sprawie nowej koncesji

Przez minione ćwierć wieku wydobycie węgla brunatnego w KWB Turów odbywało się na podstawie koncesji wydanej w 1994 roku – jej ważność kończyła się jednak w kwietniu 2020 roku. Dlatego już pięć

lat przed upływem terminu PGE GiEK rozpoczęło starania o jej przedłużenie.

Jednym z kluczowych zadań była ocena oddziaływania eksploatacji złoża na środowisko, także – zgodnie z unijnym prawem – w kontekście transgranicznym. Dlatego od początku sprawa była omawiana ze stroną czeską. Odbyły się liczne spotkania, nie zabrakło konsultacji społecznych z mieszkańcami regionów przygranicznych, władze Kraju Libereckiego przedstawiały uwagi, które sukcesywnie uwzględniano. Także dotyczące obaw, że kontynuacja wydobycia węgla spowoduje szkody środowiskowe, w szczególności obniżanie poziomu wody po czeskiej stronie.

Na początku października 2019 roku przeprowadzono kolejne konsultacje z udziałem przedstawicieli administracji i ekspertów reprezentujących Czechy, a ustalenia spisano w protokole, który został przez obie strony podpisany. Zawierał szereg warunków związanych z realizacją środków minimalizujących oddziaływanie na terytorium Czech eksploatacji złoża węgla brunatnego Turów.

Pomimo to strona czeska niemal od razu zaczęła kwestionować wspólne uzgodnienia.

Skarga do Komisji Europejskiej

Procedury dotyczące przyznania koncesji na dalsze wydobycie węgla w kopalni Turów się przeciągały, a termin wygaśnięcia starej nieuchronnie się zbliżał. Dlatego PGE GiEK złożyło wniosek o wydanie koncesji tymczasowej. W oparciu o krajowe przepisy prawa górniczego i geologicznego, które dawały możliwość jednorazowego przedłużenia koncesji maksymalnie do 6 lat. Oczywiście, to nie zatrzymywało starań o wydanie docelowej koncesji, w tym starań o decyzję środowiskową, która finalnie została wydana 21 stycznia 2020 roku.

20 marca 2020 roku Minister Klimatu i Środowiska wydał decyzję o przedłużeniu koncesji do 2026 roku na kontynuację wydobycia węgla brunatnego ze złoża węgla brunatnego Turów.

Wcześniej jednak władze czeskiego Kraju Libereckiego złożyły wniosek do Komisji Europejskiej, a do Parlamentu Europejskiego trafiła petycja (z kilkunastoma tysiącami podpisów) przeciwko kontynuacji wydobycia węgla brunatnego w kopalni. W obu pismach dominowały twierdzenia, że dalsza eksploatacja węgla przez KBW Turów stwarza zagrożenie dla źródeł wody pitnej w przygranicznych miejscowościach po czeskiej stronie granicy. I postulowano wszczęcie postępowania przeciwko Polsce. Co zaskakujące, wśród argumentów znalazł się zarzut „braku współpracy z władzami czeskimi ze strony polskich władz".

> *Lista roszczeń Czechów narastała. Pomimo tego Polska była gotowa do kontynuacji rozmów i pójścia na ustępstwa.*

Z upływem czasu działania Czechów zostały zintensyfikowane, krytycznie o działalności Turowa wypowiadali się już nie tylko przedstawiciele lokalnych władz, ale również rządu, a w oficjalnych stanowiskach podnoszony był argument jakoby kopalnia Turów działała nielegalnie od maja 2020 roku, czyli po wygaśnięciu starej koncesji. W sprawę zaangażowali się czescy, ale również niemieccy europosłowie, reprezentujący regiony położone w bezpośrednim sąsiedztwie z kopalnią.

W odpowiedzi do Parlamentu Europejskiego polską petycję w obronie Kopalni i Elektrowni Turów złożyli europosłowie Prawa i Sprawiedliwości. Pod dokumentem podpisało się 30 tys. przeciwników likwidacji kompleksu, przede wszystkim Polacy, ale również Czesi i Niemcy żyjący na co dzień w regionie. Tym samym chcieli zaprotestować przeciwko sugestiom likwidacji kompleksu energetycznego zapewniającego nie tylko bezpieczeństwo energetyczne, ale pracę, a tym samym utrzymanie dziesiątkom tysięcy osób. Co znamienne, poparcia udzielili Polacy, ale również obywatele Czech i Niemiec.

Pod koniec września ubiegłego roku czeskie ministerstwo spraw zagranicznych i ministerstwo środowiska złożyły formalną skargę, która wpłynęła do Komisji Europejskiej.

Pretekst, aby zwrócić się do TSUE

Przez następne miesiące trwały intensywne negocjacje – na poziomie politycznym, jak i eksperckim. Niestety, lista roszczeń Czechów narastała. Pomimo to Polska była gotowa pójść na ustępstwa.

Z kolei w połowie grudnia Komisja Europejska wydała opinię, w której przyjęła salomonowe rozwiązanie. Uznała część argumentów Czechów, ale równocześnie w dużej mierze i polskiej strony. Miało to skłonić obie strony do dalszego poszukiwania kompromisu.

Przewidziano więc kolejne konsultacje, ale w lutym 2021 roku doszło do zadziwiającego incydentu. Gdy zaplanowano spotkanie szefów dyplomacji obu państw, Czesi nagle zażądali rozmów również z udziałem ministra klimatu. Ponieważ w tamtym momencie nie było to możliwe z powodu napiętego harmonogramu, zaproponowano inny termin – to zostało jednak wykorzystane jako pretekst do zerwania rozmów i Czesi przedstawili lutową delegację jako przykład lekceważenia ich kraju. A już 26 lutego do TSUE trafiła skarga Czech.

Dołączono do niej wniosek o zastosowanie środka tymczasowego obejmującego żądanie „nakazania Rzeczypospolitej Polskiej niezwłocznego wstrzymania działalności wydobywczej w kopalni Turów do czasu wydania wyroku kończącego postępowanie w przedmiocie skargi w związku z wydłużeniem terminu obowiązywania i rozszerzeniem koncesji na działalność wydobywczą w kopalni Turów".

Eksperci zwracają uwagę, że po raz pierwszy w historii Unii Europejskiej na państwo członkowskie złożono skargę w kwestii środowiskowej w trybie artykułu 259 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej (TFUE).

Ważne spostrzeżenie – w zasadniczej skardze Czech nie ma żądania nakazu wstrzymania wydobycia.

Postępowanie w sprawie głównej otrzymało sygnaturę C-121/21, natomiast w przedmiocie zastosowania środka tymczasowego C-121/21 R.

W kwietniu 2021 r. Polska odpowiedziała TSUE i podkreśliła, że nie są spełnione przesłanki pilności zastosowania środka, a rachunek kosztów i korzyści (w tym środowiskowych związanych z koniecznością zabezpieczenia odkrywki) przemawia na rzecz strony polskiej.

Decyzje sędzi Rosario Silva de Lapuerta

21 maja bieżącego roku TSUE, a właściwie jednoosobowo wiceprezes Trybunału, hiszpańska sędzia Rosario Silva de Lapuerta, wydała postanowienie o zastosowaniu środka tymczasowego, nakazującego „zaprzestanie natychmiast i do chwili ogłoszenia wyroku kończącego sprawę C-121/21 wydobycia węgla brunatnego w kopalni Turów". Arbitralnie podjęta została decyzja mającą istotny wpływ nie tylko na działalność kompleksu energetycznego, ale całego regionu, na którego terenie leży Turów, a wręcz bezpieczeństwa energetycznego państwa polskiego.

Z oczywistych powodów kopalnia nie została zamknięta, a dalsze rozmowy – także na poziomie szefów rządów – nie przyniosły przełomu. Choć ze strony Polski pojawiały się propozycje różnych rozwiązań, to Czesi przyjęli postawę konfrontacyjną. Wycofali się z wcześniejszych ustaleń, a także wnieśli do TSUE o zasądzenie wobec Polski kary 5 mln euro dziennie za niedostosowanie się do majowego postanowienia.

20 września br. Trybunał oddalił wniosek o uchylenie postanowienia z maja br. oraz zobowiązał Rzeczpospolitą Polską do zapłaty na rzecz Komisji Europejskiej okresowej kary pieniężnej w wysokości 500 tys. euro dziennie.

Szczególnie bulwersuje fakt, że pomimo niepodważalnych dowodów Trybunał uznał, iż brak jest – w odniesieniu do zapewnienia dostaw energii cieplnej i wody pitnej na obszarze Bogatyni i Zgorzelca – wystarczających przesłanek do stwierdzenia, że zaprzestanie wydobycia węgla brunatnego w kopalni Turów zagroziłoby przerwaniem dostaw energii cieplnej i wody pitnej na tym terenie.

O Turowie w okresie od marca 2020 r. do września 2021 r. było tak głośno w mediach, że ukazało się 89 tys. materiałów, w tym w tradycyjnych środkach przekazu znalazło się około 40 tys. publikacji i 49 tys. w mediach społecznościowych (źródło: IMM).

Na 9 listopada 2021 roku zaplanowana została rozprawa przed Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Wydanie wyroku spodziewane jest w pierwszym kwartale przyszłego roku.

Kadencja sędzi Rosario Silva de Lapuerta zakończyła się 6 października bieżącego roku. ■

Materiał powstał przy współpracy z **PGE Polska Grupa Energetyczna**

FOT. MAT. PRAS.

POLSKIE KONCERNY INWESTUJĄ W ZIELONE PROJEKTY

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

PLANY PRZEDSIĘWZIĘĆ W ROZWÓJ NISKO- I ZEROEMISYJNYCH ŹRÓDEŁ ENERGII

Polską gospodarkę czeka w najbliższych latach zasadnicza transformacja – przestawianie się na zielone technologie i wykorzystywanie OZE jako głównych źródeł energii. To efekt polityki klimatycznej UE dążącej do jak najszybszej dekarbonizacji.

Nie powinniśmy zapominać, że transformacja klimatyczna jest trudnym procesem, zwłaszcza dla krajów naszego regionu, i mogą być potrzebne pewne rozwiązania przejściowe. Duża część miksu energetycznego w tej części Europy opiera się na węglu. Nie powinniśmy wykluczać żadnego paliwa ani technologii na naszej drodze do neutralności klima-

ZIELONY PRĄD
W przyszłości gaz ziemny zastępowany będzie gazami zdekarbonizowanymi i odnawialnymi, takimi jak wodór, biogaz czy biometan.

tycznej – mówił minister klimatu i środowiska Michał Kurtyka podczas wrześniowego „Europejskiego Forum Alpbach" w Austrii.

Zgodnie z Polityką Energetyczną Polski do 2040 roku gaz odgrywa istotną rolę jako element stabilizacji funkcjonowania sektora elektroenergetycznego. Pełni pomostową rolę w dążeniu do neutralności klimatycznej. Jednak w przyszłości gaz ziemny zastępowany będzie gazami zdekarbonizowanymi i odnawialnymi, takimi jak na przykład wodór, biogaz czy biometan. Planowane jest też zwiększenie możliwości przesyłu tych paliw sieciami gazowymi. Zaś w najbliższych tygodniach MKiŚ kończy prace nad projektem Polskiej Strategii Wodorowej. Już obecnie jesteśmy trzecim producentem H2 w Europie i piątym na świecie.

Rosną ceny praw do emisji CO_2

Gwałtownie drożejące prawa do emisji CO_2 mają być – w opinii Brukseli – dodatkowym stymulantem wymuszającym transformację energetyki w krajach UE. Przy czym prawa do emisji podrożały w bieżącym roku już o 85 procent (cena na początku września wahała się już w granicach 62 euro/tonę, choć jeszcze rok temu wynosiła około 25 euro). Nic więc dziwnego, że stanowi to poważne źródło obciążeń finansowych dla naszych firm. Na przykład Polska Grupa Energetyczna w ubiegłym roku zapłaciła 6 mld zł, ponieważ produkuje prąd z węgla. Proces odchodzenia naszych firm od węgla na rzecz OZE dodatkowo podraża zaproponowany w bieżącym roku przez Brukselę tzw. pakiet „Fit for 55". Ma on stanowić bazę dla wdrożenia zaktualizowanego celu unijnego w zakresie redukcji emisji gazów cieplarnianych przez wszystkie kraje UE o 55 proc. już do 2030 roku.

Inwestycje PKN Orlen

Czołowe polskie firmy tego sektora, w tym największa – PKN Orlen – oraz łączące się z nią spółki: PGNiG i Grupa Lotos, deklarują podjęcie poważnych „zielonych" inwestycji. Grupa Orlen chce osiągnąć pozycję lidera transformacji energetycznej w Europie Środkowej – wyjaśnia „GP" koncern. Stawia na rozwój energetyki zero- i niskoemisyjnej. Do 2030 roku firma o 20 proc. zredukuje emisję CO_2 z obecnych aktywów rafineryjnych i petrochemicznych oraz o 33 proc. CO_2/MWh z produkcji energii elektrycznej.

Koncern do 2026 roku wybuduje morską farmę wiatrową Baltic Power o mocy do 1,2 GW. Docelowo na powierzchni ponad 121 km2 stanie około 70–80 morskich turbin wiatrowych, które będą mogły zasilić czystą energią z Bałtyku nawet milion polskich gospodarstw domowych. Orlen będzie starał się pozyskać jak najwięcej spośród 11 koncesji na tym akwenie, jakie wkrótce zostaną rozdysponowane między zainteresowanych inwestorów. Z myślą o tym procesie i przyszłych inwestycjach Orlen podpisał porozumienie z GE Renewable Energy, które wzmocni konkuren-

cyjność koncernu i pozwoli lepiej zaplanować przyszłe inwestycje.

Koncern buduje też elektrociepłownie parowo-gazowe w Grudziądzu oraz Gdańsku, a także CCGT Ostrołęka. Prowadzone są również prace nad zastąpieniem źródeł opartych na węglu brunatnym w zakładach Orlenu w Litvinovie w Czechach na jednostki gazowe. Firma chce także powiększyć portfel wytwórczy z OZE, w zakresie energetyki wiatrowej i fotowoltaiki. Aktywa energetyczne koncernu obejmują m.in. 58 elektrowni produkujących energię z OZE, w tym przede wszystkim elektrownie wodne, farmy fotowoltaiczne i lądowe farmy wiatrowe. Segment energetyki wiatrowej tworzy 10 farm, których łączna moc zainstalowana wynosi 353 MW.

W przypadku projektów PV rozpoczęto m.in. postępowanie przetargowe na budowę pierwszej farmy fotowoltaicznej o mocy 2 MW przy CCGT Włocławek. W najbliższym czasie planowane jest oddanie do eksploatacji elektrowni słonecznych o mocy ponad 100 MW. Firma również działa w obszarze wprowadzania wodoru na rynek. Obecnie w fazie budowy jest hub wodorowy w Trzebini, gdzie wodór o czystości automotive będzie dostępny już w 2021 roku. Koncern wysłał zapytanie ofertowe na budowę hubu wodorowego we Włocławku. Planowana jest też produkcja wodoru przy nowych inwestycjach w OZE oraz budowa źródeł wytwarzania wodoru z odpadów komunalnych połączonych z hybrydową produkcją metanolu/węglowodorów.

Ponadto koncern prowadzi program inwestycyjny Hydrogen Eagle. Zakłada budowę międzynarodowej sieci hubów wodorowych zasilanych OZE oraz innowacyjnych instalacji przetwarzających odpady komunalne w zero- i niskoemisyjny wodór. Powstać ma sześć nowych hubów wodorowych, w tym trzy w Polsce, dwa w Czechach oraz jeden na Słowacji. W ramach projektu planowana jest również budowa ponad 100 stacji tankowania dla transportu indywidualnego, publicznego i cargo.

Plany PGNiG

Jak poinformowało „GP" PGNiG, segment wytwarzania (energetyka i ciepłownictwo) stanowi główne źródło emisji CO_2 bezpośrednio pochodzącej z działalności firmy. Wynika to z oparcia procesu produkcji energii elektrycznej i ciepła przez spółki z GK PGNiG głównie na węglu kamiennym. Jednakże PGNiG planuje stopniowe odejście od wykorzystania tego paliwa i zastąpienie go paliwami niskoemisyjnymi i źródłami zeroemisyjnymi. We wrześniu bieżącego roku uruchomiony ma zostać w Elektrociepłowni Żerań blok gazowo-parowy, który zastąpi dotychczasowe jednostki węglowe. Emisje CO_2 na tę samą jednostkę paliwa z bloku CCGT będą 1,68 razy mniejsze niż z istniejących jednostek węglowych.

Z kolei w EC Siekierki planowana jest budowa bloku wielopaliwowego, który również doprowadzi do ograniczenia emisji CO_2 na tę samą jednostkę paliwa. W dalszej kolejności rozważana jest tam budowa bloku gazowo-parowego, który w pełni wyeliminuje produkcję energii elektrycznej i ciepła z węgla w EC Siekierki. Planowane rozpoczęcie inwestycji to 2025 rok.

> Orlen do 2026 roku wybuduje morską farmę wiatrową Baltic Power o mocy do 1,2 GW. Na powierzchni ponad 121 km² stanie około 70–80 morskich turbin wiatrowych.

PGNiG wspólnie z Orlen Południe chce rozwijać program biogazowy – budowę instalacji biogazowych, rozwój technologii wykorzystywanych do produkcji biometanu, a także przy jego produkcji i wykorzystaniu. PGNiG chce dostosować infrastrukturę gazową do transportu i magazynowania wodoru i wodoru zmieszanego z gazem ziemnym. Prowadzi obecnie prace badawcze w zakresie magazynowania i dystrybucji wodoru. Pozostając spółką paliwową, która w przyszłości może stopniowo zastępować gaz ziemny wodorem i biometanem, PGNiG planuje również inwestycje w technologie, które napędzają dzisiejszy wzrost mocy w sektorze elektroenergetycznym: farmy wiatrowe i instalacje fotowoltaiczne. Aktualne są plany koncernu, by do 2026 roku łączna moc OZE (farmy wiatrowe i fotowoltaika) wzrosła do 900 MW.

Projekty Grupy Lotos

Lotos stawia na wodór – poinformowała „GP" Grupa Lotos. W tym obszarze realizuje projekt Pure H2, w ramach którego powstaną do 2023 roku: instalacja do oczyszczania i dystrybucji wodoru oraz dwie stacje tankowania tego paliwa – w Gdańsku i w Warszawie. Pod koniec 2020 roku koncern zainicjował także projekt Green H2, którego celem jest budowa opartej na elektrolizerach, wielkoskalowej instalacji do produkcji zielonego wodoru. W ramach projektu spółka planuje w pobliżu rafinerii wybudować OZE, które będą zasilać elektrolizery wytwarzające zielony wodór.

Niezależnie od dużych projektów inwestycyjnych, firma realizuje obecnie także projekty badawczo-rozwojowe związane z wytwarzaniem wodoru. Podjęła już m.in. decyzję o realizacji projektu polegającego na opracowaniu udoskonalonego procesu wytwarzania wodoru w oparciu o elektrolizer stałotlenkowy (SOE), zintegrowany z instalacją przemysłową oraz zasilany energią elektryczną z OZE. Instalacja pozwoli na wytwarzanie „zielonego" wodoru o klasie czystości 5.0. Transport zasilany wodorowymi ogniwami rozwija się w Polsce powoli, dlatego koncern analizuje także projekty dotyczące tzw. paliw przejściowych. To m.in. szereg inwestycji w obszarze LNG, czyli skroplonego gazu ziemnego. Spółka planuje obecnie budowę czterech stacji umożliwiających tankowanie tego paliwa. Do końca bieżącego roku ma być podjęta decyzja o budowie terminalu przeładunkowego LNG małej skali w Gdańsku. Koncern działa także w obszarze elektromobilności. Niebieski Szlak, łączący Trójmiasto z Warszawą, to 12 publicznie dostępnych, uniwersalnych stacji szybkiego ładowania aut elektrycznych na trasie Gdynia–Warszawa (odcinki autostrad A1 i A2). Spółka Lotos Paliwa planuje sukcesywnie zwiększać liczbę stacji ładowania pojazdów elektrycznych. **GP**

#włączprawdę

REPUBLIKA

DZISIAJ

GŁÓWNE WYDANIE INFORMACJI

oglądaj również na www.tvrepublika.pl

LEPSZA UGODA NIŻ KOSZTOWNA I CZASOCHŁONNA DROGA SĄDOWA

PKO Bank Polski jest jak dotychczas pierwszą i jedyną instytucją finansową, która zdecydowała się wcielić w życie propozycję Komisji Nadzoru Finansowego, dotyczącą kredytów opartych na franku szwajcarskim. Ugody pozwolą kredytobiorcom uwolnić się od ryzyka walutowego. Zakładają konwersję waluty kredytu walutowego na złotego, tak jakby od początku był kredytem udzielonym w PLN.

PROPOZYCJA DLA KREDYTOBIORCÓW FRANKOWYCH

W skutek gwałtownego wzrostu kursu franka szwajcarskiego (CHF) wielu klientom banków, którzy mają umowy kredytowe walutowe trudno jest wywiązywać się ze swoich zobowiązań finansowych. Portfele kredytów frankowych stały się też obciążeniem dla banków, które muszą zawiązywać rezerwy na ryzyko z nimi związane. Wiele spraw dotyczących kredytów walutowych skierowano na drogę sądową, co związane jest z czasochłonnymi i kosztownymi procedurami. Dlatego pożądane było stworzenie alternatywy wobec pozwu sądowego. Pod koniec 2020 roku Jacek Jastrzębski, przewodniczący Komisji Nadzoru Finansowego(KNF), wyszedł z propozycją stworzenia programu ugód między bankami a kredytobiorcami. Jedynie kilka banków rozpoczęło niezwłocznie prace w tym zakresie i przeprowadziło pilotaż wśród swoich klientów. Pierwszym bankiem, który zdecydował się na wprowadzenie tego rozwiązania, jest PKO Bank Polski (PKO BP).

PKO BP wychodzi z ofertą dla frankowiczów

4 października br. największy polski bank uruchomił program ugód dla kredytobiorców frankowych, będący odpowiedzią na oczekiwania klientów, których sytuacja pogorszyła się z powodu umocnienia kursu CHF. – Kwestia kredytów walutowych w CHF od lat ciąży klientom polskich banków i krajowemu sektorowi bankowemu. Pomimo że zawarte umowy kredytowe są prawnie wiążące, w wyniku silnego umocnienia franka szwajcarskiego sytuacja ekonomiczna tych kredytobiorców zmieniła się i dlatego postanowiliśmy im pomóc, godząc się na przewalutowanie kredytu. To rozwiązanie pozwala w pełni wyeliminować ryzyko walutowe, bez ponoszenia dodatkowych kosztów, szybciej niż w sądzie i z pewnym wynikiem. Chcemy, aby skorzystało z niego jak najwięcej naszych klientów i wierzymy,

FOT. ADOBE STOCK

że to przełom w dyskusji na temat kredytów walutowych – podkreśla Jan Emeryk Rościszewski, prezes zarządu PKO Banku Polskiego.

Uwolnienie od ryzyka walutowego

Proponowane przez PKO BP rozwiązanie zakłada konwersję kredytu walutowego na kredyt w PLN, tak jakby od początku był kredytem złotowym. W ten sposób bank pozwoli klientom uwolnić się od ryzyka walutowego. Z rozwiązania mogą skorzystać klienci, którzy chcą przekształcić kredyt w CHF na PLN i spełniają określone kryteria.

Proponowane przez PKO Bank Polski rozwiązanie zakłada konwersję waluty kredytu na PLN, tak jakby od początku był kredytem złotowym.

– Ugody są wygodną i pewną alternatywą wobec długotrwałej i kosztownej drogi sądowej. W trakcie postępowania mediacyjnego przed sądem polubownym przy KNF klient pozna wszystkie parametry finansowe propozycji, w tym wysokość salda po konwersji, albo kwotę ewentualnej nadpłaty, którą zwróci mu bank. Proces jest bezkosztowy i przyjazny dla klienta – zapewnia Mariusz Dymowski, dyrektor Biura Mieszkaniowych Walutowych Kredytów Hipotecznych w PKO BP. Wniosek składa się przez internet w serwisie transakcyjnym banku. Również spotkania mediacyjne odbywają się online. Wizyta klientów w oddziale będzie niezbędna dopiero przy podpisywaniu ugody.

Kto może skorzystać z możliwości ugody?

Według informacji banku rozwiązanie jest proponowane klientom indywidualnym, których kredyt mieszkaniowy był udzielony we frankach szwajcarskich i którzy nadal ten kredyt spłacają. Warunkiem skorzystania z tej formy pomocy jest kredyt wzięty na własne cele mieszkaniowe. Mediacja odbywa się przed Sądem Polubownym przy KNF. W jednym wniosku o mediację klient może wskazać tylko jedną umowę kredytową. Z propozycji ugód nie mogą skorzystać klienci, których kredyt został już spłacony, wypłacony w całości w CHF lub którzy skorzystali z Funduszu Wsparcia Kredytobiorców.

Kredyt walutowy, po przekształceniu na złotowy, będzie rozliczony tak, jakby od daty zawarcia umowy był zaciągnięty w PLN. Pozostałe parametry pozostają bez zmian.

Mediacja online

Klienci, którzy chcą skorzystać z rozwiązania proponowanego przez PKO Bank Polski, muszą podpisać umowę o mediację. Najłatwiej zrobić to w serwisie transakcyjnym banku. Klient samodzielnie wybiera mediatora z listy Komisji Nadzoru Finansowego na etapie składania wniosku. Jeśli obie strony, czyli bank i klient, zgadzają się co do osoby, to wskazany mediator będzie prowadził sprawę. Gdy nie dojdzie do porozumienia w tej kwestii, mediatora wskaże szef sądu polubownego. Bank nie będzie ingerował w ten proces.

Po podpisaniu umowy o mediację przez kredytobiorców i bank umowa jest przesyłana on-line do Sądu Polubownego. Kolejny krok to wyznaczenie przez sąd terminu spotkania mediacyjnego oraz określenie sposobu, w jaki się odbędzie. Jeśli strony dojdą do porozumienia, to efektem końcowym jest ugoda podpisywana przez kredytobiorców i bank. Co ważne, klienci nie ponoszą żadnych kosztów. Bank bierze na siebie opłatę za umowę mediacji w KNF, koszty zmiany wpisów hipotecznych w księdze wieczystej (w części przypadków, gdy będzie to konieczne).

Zgodnie z przyjętymi zasadami bank nie będzie wymagał żadnych dodatkowych zabezpieczeń kredytu.

Sposób przeliczenia kredytu

Ugoda zakłada zmianę waluty zadłużenia z CHF na PLN. Kredyt zostanie rozliczony tak, jakby od daty zawarcia umowy był udzielony w PLN. Zachowane zostają pozostałe parametry kredytu, wynikające z umowy, tj. okres kredytowania, forma spłaty kredytu w ratach malejących/annuitetowych oraz poniesione opłaty, prowizje i składki ubezpieczeniowe. Do wyliczenia równowartości kredytu w PLN przyjęta zostanie suma kwot w PLN, które bank wypłacił tytułem kredytu w CHF. Jeśli jakakolwiek część wypłaty nastąpiła w CHF, przeliczona zostanie na PLN po średnim kursie NBP z dnia wypłaty.

Do wyliczenia kwoty kredytu przeliczonego na PLN przyjęte zostanie oprocentowanie według zmiennej stopy procentowej na dzień zawarcia umowy. Oprocentowanie zostanie ustalone jako suma wskaźnika referencyjnego WIBOR 3M i marży. Szczegółowe wyliczenia bank przekaże klientom na kilka dni przed posiedzeniem mediacyjnym w Sądzie Polubownym – informuje PKO BP. Ugoda musi zostać podpisana

przez wszystkich kredytobiorców w tym samym dniu w ciągu 36 dni od uzgodnienia jej warunków.

Bez dodatkowych zabezpieczeń

Zgodnie z przyjętymi zasadami bank nie będzie wymagał żadnych dodatkowych zabezpieczeń kredytu. Niezbędne będzie natomiast dostosowanie istniejących zabezpieczeń do zmian wierzytelności, wynikających z zawartej ugody. W tym celu konieczne będzie np. podpisanie oświadczeń o zmianie treści wpisu hipotecznego w Księdze Wieczystej i wyrażeniu zgody na zmianę zabezpieczonej wierzytelności przez właściciela/ współwłaściciela nieruchomości. W indywidualnych przypadkach bank może podjąć decyzję o rezygnacji z części zabezpieczeń kredytu.

Dodatkowo, jeśli wymagana będzie zmiana wpisu hipotecznego, a w księdze wieczystej nieruchomości będą figurować wpisy lub wzmianki uniemożliwiające dokonanie takiej zmiany (np. postępowania egzekucyjne, ograniczenia w rozporządzaniu nieruchomością, postępowania podziałowe lub scaleniowe, niezgodności stanu faktycznego ze stanem ujawnionym w księdze wieczystej), umowa o mediację i/lub ugoda nie będą mogły być zawarte przed zakończeniem tych postępowań i uregulowaniem stanu księgi wieczystej poprzez wykreślenie ww. wpisów. W przypadku, kiedy bank będzie posiadał taką informację przed podpisaniem umowy o mediację, bank nie podpisze umowy o mediację, a klient będzie mógł ponownie złożyć wniosek w serwisie transakcyjnym iPKO po uregulowaniu stanu księgi wieczystej. Jeżeli o wpisach uniemożliwiających dokonanie zmian w księdze wieczystej bank poweźmie wiedzę dopiero po podpisaniu umowy o mediację, cały proces musi rozpocząć się od początku.

W sytuacji, gdy w wyniku ugody dojdzie do umorzenia części zadłużenia z tytułu kredytu, to zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa podatkowego umorzone kwoty spowodują powstanie po stronie kredytobiorcy przychodu, który bank jest zobowiązany ująć w stosownej informacji (PIT-11) przesyłanej kredytobiorcy i właściwemu urzędowi skarbowemu po zakończeniu roku, w którym doszło do umorzenia. Co do zasady każdy kredytobiorca powinien uwzględnić ten przychód w rocznym zeznaniu podatkowym PIT, co może oznaczać obowiązek zapłaty przez każdego kredytobiorcę podatku dochodowego od umorzonej mu części kredytu. Kwestia zapłacenia podatku, w tym zastosowania istniejących w przepisach prawa zwolnień, wyłączeń czy umorzeń (np. o których mowa w art. 67a Ordynacji podatkowej) jest zagadnieniem leżącym po stronie kredytobiorcy.

Ugody nie zlikwidują wszystkich ryzyk

Ugody pozwolą kredytobiorcom uwolnić się od ryzyka walutowego. Nie oznacza to jednak, że znikną wszelkie ryzyka związane z zaciąganym zobowiązaniem kredytowym. W przypadku każdego kredytu złotówkowego o zmiennym oprocentowaniu kredytobiorca ponosi m.in. ryzyko stopy procentowej. W tym istotnej zmiany lub zaprzestania publikacji wskaźnika referencyjnego, polegające na tym, że wzrost wysokości wskaźnika referencyjnego (np. WIBOR 3M w przypadku kredytów w PLN oferowanych w procesie ugód), istotna zmiana sposobu jego ustalania lub zaprzestanie jego publikacji i zastąpienia go wskaźnikiem zastępczym, skutkować może potencjalnie nieograniczonym wzrostem odsetkowej części raty kredytu i tym samym całkowitej kwoty do zapłaty.

Aby ograniczyć ryzyko zmian stopy procentowej, bank oferuje, dla kredytów w PLN, możliwość oprocentowania z wykorzystaniem stałej stopy procentowej przez 5 lat. To oznacza, że przez 5 lat wysokość oprocentowania oraz rat nie będą zmieniać się ze względu na zmianę wskaźnika WIBOR 3M. W przypadku, gdy pozostały okres spłaty kredytu po zawarciu ugody będzie krótszy niż 5 lat, stała stopa procentowa będzie obowiązywała do końca obowiązywania umowy. Warunkiem zmiany oprocentowania kredytu jest posiadanie zdolności kredytowej, zawarcie ugody i aneksu oraz akceptacja okresu obowiązywania stałej stopy.

Inne ryzyko wynika z potencjalnej zmiany ceny rynkowej finansowanej nieruchomości, polegające na możliwym spadku wartości nieruchomości, stanowiącej przedmiot finansowania hipotecznego i zabezpieczenia spłaty kredytu. W skrajnych przypadkach kwota kredytu może w przyszłości przewyższyć wartość nieruchomości. Ale ryzyko zmian cen rynkowych finansowanej nieruchomości kredytobiorca ponosi również przy kredycie walutowym.

Wypracowane przez PKO Bank Polski wspólnie z Komisją Nadzoru Finansowego rozwiązanie nie będzie prowadzić do uprzywilejowania kredytobiorców frankowych. Daje im możliwość odwrócenia podjętych przez nich przed laty decyzji finansowych i powrotu do sytuacji, w jakiej znaleźliby się zaciągając zamiast kredytu walutowego kredyt złotówkowy.

Wszystkie szczegóły rozwiązania proponowanego przez PKO Bank Polski znajdują się na stronie internetowej: www.pkobp.pl/ugoda-kredyt-walutowy. ■

/ar/

Partnerem dodatku jest

Bank Polski

FOT. ADOBE STOCK

Rozmawia
Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

PROFESJONALISTA

St. sierż. Marcin Siedlecki jest wzorem dla innych żołnierzy. Sumienny, rzeczowy, niezwykle zaangażowany w wykonywanie obowiązków służbowych – mówią o laureacie żołnierze Dowództwa Wielonarodowej Dywizji Północny-Wschód w Elblągu.

POLAK ZE STATUETKĄ NATO

Żołnierz z absolutnego topu

NATO Force Structure Top Soldier Award – nagroda przyznawana przez Połączone Dowództwo Wojsk Lądowych NATO (LANDCOM) – trafiła w tym roku w ręce Polaka. – Wyróżnienie jest wręczane za całokształt osiągnięć, profesjonalizm i znaczący wkład żołnierzy w funkcjonowanie dowództw wojskowych znajdujących się w NATO – mówi tegoroczny laureat st. sierż. Marcin Siedlecki z Dowództwa Wielonarodowej Dywizji Północny-Wschód w Elblągu.

Czym jest nagroda NATO Force Structure Top Soldier Award i kto ją przyznaje?

Nagroda została ustanowiona przez dowódcę LANDCOM z siedzibą w Izmirze w Turcji w celu uhonorowania całokształtu osiągnięć, profesjonalizmu i znaczącego wkładu żołnierzy w funkcjonowanie dowództw wojskowych znajdujących się w NATO. Wszystkie dowództwa będące w strukturach NATO (ang. NATO Force Structure) miały możliwość przesłania zgłoszenia swojego kandydata. Wśród żołnierzy służących w strukturach jest wielu profesjonalistów i prawdziwych pasjonatów, którzy starają się wykraczać poza ramy swoich codziennych obowiązków. Dlatego możliwość znalezienia się w takim gronie, a tym bardziej zwycięstwo, były przede wszystkim zaszczytem, ale również zaskoczeniem.

Jakie są kryteria przyznawania tego prestiżowego wyróżnienia?

Zasady przyznawania tego wyróżnienia są wewnętrzną procedurą LANDCOM-u, jednakże pewne kryteria są stałe. Kandydatów wybiera się spośród podoficerów lub oficerów młodszych. Kandydat musi służyć w strukturach NATO i wyróżniać się swoją codzienną służbą: wnosić duży wkład w funkcjonowanie dowództwa, w którym służy. Wyróżnienie, które otrzymałem, zostało przyznane po raz drugi. Okoliczności wręczania nagrody również zostały sprecyzowane – dowódca LANDCOM wręcza statuetkę w trakcie konferencji z dowódcami korpusów NATO w Europie.

Kiedy odebrał Pan nagrodę?

W tym roku konferencja odbyła się w dniach 20–22 września w niemieckim Münster. Statuetkę odebrałem z rąk dowódcy LANDCOM-u, gen. broni Rogera L. Cloutiera Jr., oraz starszego podoficera LANDCOM st. chor. sztab. Kevina Mathersa.

Został Pan nominowany do nagrody w ubiegłym roku, gdy cały świat zmagał się z nieznaną dotąd sytuacją – pandemią koronawirusa. Jak wtedy wyglądała realizacja codziennych obowiązków w Dowództwie?

Wielonarodowa Dywizja Północny-Wschód

Dowództwo Wielonarodowej Dywizji Północny-Wschód (MND-NE) koordynuje działania grup bojowych wzmocnionej Wysuniętej Obecności NATO, rozmieszczonych na Litwie i w Polsce. Zadania te polegają na koordynacji szkolenia oraz zwiększaniu świadomości sytuacyjnej w regionie. Dowództwo pozostaje również w gotowości do prowadzenia działań w ramach obrony kolektywnej zgodnie z artykułem 5 Traktatu Waszyngtońskiego.

Pandemia COVID-19 zmusiła nas wszystkich do zmiany swoich przyzwyczajeń w miejscu pełnienia służby oraz w życiu prywatnym. Wytyczne, które otrzymaliśmy od naszych przełożonych, a także ogólne zalecenia rekomendowane przez Ministerstwo Zdrowia, na stałe wpisały się w codzienność służby. Noszenie maseczek ochronnych, utrzymywanie dystansu oraz dezynfekcja to tylko podstawowe czynności, które zostały wdrożone w Dowództwie. Służba wojskowa wymaga często dostosowania się do rozkazów i wytycznych, dlatego wdrożenie zasad sanitarnych przebiegało sprawnie.

Wszystkie dowództwa będące w strukturach NATO miały możliwość przesłania zgłoszenia swojego kandydata.

Od 14 lat jest Pan ratownikiem medycznym, absolwentem wielu kursów medycznych i uczestnikiem najważniejszych manewrów wojskowych w kraju. Jak wygląda Pana codzienna służba?

Od początku moja służba wojskowa związana jest z ratownictwem medycznym. Ukończyłem Szkołę Podoficerską Służb Medycznych w Łodzi. Moje codzienne obowiązki skupiały się w przeszłości głównie na zabezpieczaniu medycznym szkolenia wojskowego oraz prowadzeniu zajęć z pierwszej pomocy lub ratownictwa taktycznego. Od 2017 roku jestem żołnierzem Dowództwa Wielonarodowej Dywizji Północny-Wschód w Elblągu. Moje obecne stanowisko znajduje się w strukturze Wydziału Medycznego G4. Skupiamy się na współpracy z jednostkami afiliowanymi do naszego dowództwa, które znajdują się na wschodniej flance NATO. Ćwiczenia, które organizujemy, wymagają wdrożenia procedur sanitarnych. Nasi żołnierze biorący udział w spotkaniach lub ćwiczeniach, przed wyjazdem również muszą być odpowiednio przygotowani pod tym kątem. Zajmuję się również bezpieczeństwem sanitarnym żołnierzy dowództwa, a także członków delegacji i grup roboczych, które do nas przyjeżdżają.

Skąd wzięło się u Pana zainteresowanie służbą wojskową, zwłaszcza tak ukierunkowaną?

Po maturze rozpocząłem naukę w Szkole Policealnej im. Hanny Chrzanowskiej w Giżycku na kierunku Ratownictwo Medyczne. W przeszłości istniała możliwość uzyskania dyplomu po szkole dwuletniej, aby podjąć pracę w Zespole Ratownictwa Medycznego lub Szpitalnego Oddziału Medycznego. Obecnie, aby zostać ratownikiem medycznym, należy ukończyć studia wyższe. Na drugim, czyli ostatnim roku, odwiedziło nas dwóch elewów „łódzkiej podoficerki", którzy przedstawili ofertę nauczania oraz możliwości służby po ukończeniu szkoły. Pamiętam, że ośmioro z nas zdecydowało się uczestniczyć w egzaminach. Dostaliśmy się wszyscy. Po ukończeniu szkolenia zostaliśmy żołnierzami zawodowymi i zasililiśmy korpus medyczny. **GP**

FOT. MND-NE PAO

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

VIII Zjazd Klubów „GP" z USA i Kanady

Pod hasłem „Wolność nie ma narodowości" odbył się VIII Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" z USA i Kanady.

Miejscem zjazdu było miasto Savannah w amerykańskim st

W obu tych krajach bardzo aktywnie działa ponad 30 klubów „GP". Po upływie ośmiu lat można powiedzieć, że cele, jakie przed sobą postawili uczestnicy I Zjazdu – „Potrzeba integracji środowiska związanego z »Gazetą Polską«, poznania się, wymiany doświadczeń i pomysłów, ale przede wszystkim wspólnej rozmowy o Polsce, płynącej z troski i miłości do Ojczyzny" – są konsekwentnie realizowane i środowisko Polaków skupione wokół klubów „GP" jest coraz bardziej zintegrowane. Działalność klubów ma niezwykle pozytywny wpływ na Polonię w USA i Kanadzie. Tym razem miejscem zjazdu było miasto Savannah w amerykańskim stanie Georgia. Decyzja o miejscu tegorocznego zjazdu podjęta została w związku z postacią generała Kazimierza Pułaskiego – bohatera walk o niepodległość USA, nazywanego ojcem amerykańskiej kawalerii. W latach 1777–1779 walczył w szeregach armii Jerzego Waszyngtona, będąc w randze generała brygady Armii Kontynentalnej. 11 września 1777 roku w bitwie nad Brandywine dzięki swojej odwadze uratował życie Jerzego Waszyngtona, za co ten promował Pułaskiego na stopień generała brygady amerykańskiej kawalerii. Zmarł 11 października 1779 roku od ran odniesionych w czasie oblężenia Savannah. Na wieść o śmierci Pułaskiego generał Jerzy Waszyngton zadecydował, aby w tym dniu hasłem w wojsku stał się „Pułaski", a odzewem „Polska". W roku 1929 Kongres proklamował 11 października Dniem Pułaskiego. Obecnie dzień ten jest szczególnie upamiętniany przez polonijną manifestację kultury i tradycji poprzez Paradę Pułaskiego, która co roku przechodzi centralnymi ulicami w każdym większym mieście Stanów Zjednoczonych.

Małgorzata Bojko tak opisuje to wydarzenie: „Oficjalnego otwarcia VIII Zjazdu Klubów »GP« Ameryki Północnej dokonano w godzinach wieczornych czasu amerykańskiego. Klubowiczów powitał redaktor Tomasz Sakiewicz, łącząc się online, oraz koordynator klubów »GP« w USA i Kanadzie Maciej Rusiński. Drugi dzień zjazdu klubowicze rozpoczęli poranną wizytą na pobliskim polu bitwy w Savannah, gdzie śmiertelnie został ranny generał Pułaski. W dowód pamięci o bohaterach rodzącej się wolnej Ameryki co roku odsłaniane są płyty z nazwiskami żołnierzy poległych w bitwie. W październiku 2017 roku odkryto tablice upamiętniające polskich bohaterów walczących o niepodległość USA, tj. gen. Tadeusza Kościuszki, gen. Kazimierza Pułaskiego i kpt. Jana Zielińskiego. Historię tego miejsca oraz wydarzenia z nim związane przybliżył klubowiczom Edward Królikowski, przewodniczący Komitetu Pamięci Generała Pułaskiego w Savannah (Savannah General Pulaski Committee). (…) Wśród zaproszonych gości znaleźli się: minister Jan Dziedziczak – pełnomocnik rządu ds. Polonii i Polaków za granicą, Adam Kwiatkowski – minister Kancelarii Prezydenta RP, marszałek senior Sejmu RP Antonii Macierewicz, prof. Krzysztof Szczerski – stały przedstawiciel RP przy Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku, Adrian Kubicki – konsul generalny RP w Nowym Jorku, Peter Obst, Marcin Mazurowski oraz grupa wsparcia klubów »Gazety Polskiej« – prezes klubów »GP« Ryszard Kapuściński oraz redaktor naczelny »GP« i »GPC« Tomasz Sakiewicz. Głównymi tematami rozmów były: wojna hybrydowa, tendencje geopolityczne i ich zagrożenie dla Polski, generał Kazimierz Pułaski – historyczny i współczesny wzór patrioty, polskie dziedzictwo narodowo-kulturowe w Ameryce. Minister Jan Dziedziczak, przemawiając jako pierwszy online, podziękował wszystkim uczestnikom za włożony trud w organizację Zjazdu w Savannah, co szczególnie jest ważne ze względów historycznych. – Kluby »Gazety Polskiej« w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie to bardzo prężne i ważne środowiska – powiedział. – Państwo macie to poczucie bycia ambasadorami Polski za granicą – podkreślił. Jak zauważył, kluby »GP« prężnie budują propolskie lobby oraz przekazują polskość następnym pokoleniom. Przekazanie języka polskiego, polskiej kultury i historii kolejnemu pokoleniu Polaków na obczyźnie to element silnych więzów Polonii

FOT. KLUBY „GP"

m stanie Georgia, związane z postacią generała Kazimierza Pułaskiego.

z Ojczyzną. Biorący osobisty udział w zjeździe konsul generalny z Nowego Jorku Adrian Kubicki podkreślił, iż ukochanie wolności przez Polaków jest nieśmiertelne, pomimo że bohaterowie odchodzą z tego świata. Pamięć o nich dzięki przekazom historycznym jest trwała, a zasługi w imię hasła »Za Wolność Waszą i Naszą« są wieczne. Polska obecnie potrzebuje powrotu do wzorców heroicznej walki o wolność. O wolność sumienia, wolność myślenia i działania w czasach, gdy współcześnie jesteśmy pozornie wolni. Kończąc swoje wystąpienie, zacytował generała Pułaskiego: »Wolność nie ma narodowości«".

Kilka słów skierował do zebranych Tomasz Sakiewicz. Nakreślił krótki rys obecnej sytuacji, w jakiej znajduje się Polska, nie ukrywał, iż jest poważna i trudna. Powiedział, że Polska jest obrończynią demokratycznych wartości, a niepodległość jest ich istotą. Kluby „GP" mają charakter patriotyczno-demokratyczny, co wyróżnia ich społeczność. Polska nigdy nie była zaborcą ani kolonizatorem, współcześnie te państwa, które wiodły w tym przewodnictwo, próbują narzucać nam, wolnym Polakom, ograniczenia. Polscy bohaterowie od najdawniejszych czasów stawali zawsze po stronie uciśnionych, dowodzi tego osoba generała Kazimierza Pułaskiego lub Tadeusza Kościuszki. To nie przypadek, że znaleźli się na amerykańskiej ziemi, bo wiele nas łączyło i łączy. Historycznie „Wolność Wasza i Nasza", a obecnie Sojusz Północnoatlantycki.

Minister Adam Kwiatkowski w swoim przesłanym wystąpieniu podziękował klubowiczom za coroczne spotkania na zjazdach. Wyraził uznanie dla podtrzymywania pamięci o naszym wybitnym przywódcy generale Kazimierzu Pułaskim, który walczył o wolność obu narodów. Jego oddanie pozostanie jako wzór dla następnych pokoleń. Kończąc swoją wypowiedź, życzył kolejnych sukcesów i dalszego rozwoju wszystkim klubom „GP".

Na zjeździe w Savannah nie zabrakło reprezentantów polskiej racji stanu w Organizacji Narodów Zjednoczonych z siedzibą w Nowym Jorku. Profesor Krzysztof Szczerski, goszcząc online na Zjeździe, powiedział: „Musimy poczuć i być pewnym tego, że Polska jest ważnym, atrakcyjnym i ciekawym uczestnikiem debaty międzynarodowej. Musimy być pewni swojej wagi i swojego miejsca na świecie. To jest bardzo istotne, bo czasami gdy się patrzy na tę dyskusję, jaka ma miejsce w Polsce, czy jak inni próbują nas pozycjonować, to zwykle jest pozycjonowanie w dół. Dlatego że jesteśmy rosnącą siłą, rosnącym państwem, to wszyscy ci, którzy do tej pory dominowali, nie są chętni do tego, żeby ustąpić miejsca. Tak jak mówił prezydent Andrzej Duda, na świecie nie ma wolnych miejsc przy stole".

Marcin Mazurowski, przedstawiciel Polski w Komisji Granic Szelfu Kontynentalnego ONZ, nazwał rozprzestrzeniającą się dezinformację narzędziem wprowadzającym chaos i niepokój w ludzkich umysłach w celu realizacji planów geopolitycznej inwazji na państwa aspirujące do europejskiej czołówki krajów rozwiniętych. Polska, jak dodał, jest tym bardzo zagrożona, a zwłaszcza polskie społeczeństwo.

Marszałek senior Antonii Macierewicz podsumowując wszystkie wystąpienia VIII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej", powiedział m.in.: „ W sprawie Polaków walczących o wolność waszą i naszą postaciami, które najwyraźniej się wybijały swoją charyzmą, byli Tadeusz Kościuszko oraz Kazimierz Pułaski, ale było ich o wiele więcej. Warto odkrywać i nagłaśniać ich nazwiska na szeroką skalę, bo to pokazuje pełny obraz idei naszego narodu". W odniesieniu do wojny hybrydowej, na którą złożyły się dwie sytuacje: kryzys na granicy z Białorusią oraz silny sojusz niemiecko-rosyjski w kwestii handlu gazem, jest to pokłosie ukrytej wojny przeciwko Polsce w chwili tragedii smoleńskiej. Kończąc swoje wystąpienie, zawołał do zebranych: „Pilnujmy Polski!".

Zjazd oficjalnie zakończył koncert Pawła Piekarczyka, który jak zawsze swoimi charyzmatycznie wyśpiewywanymi utworami daje każdemu z nas czas do przeanalizowania tego wszystkiego, co usłyszeliśmy podczas wystąpień naszych gości. **GP**

FOT. KLUBY „GP"

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

HASŁO – „PUŁASKI!”. ODZEW – „POLSKA!”

JAK KAZIMIERZ PUŁASKI ZOSTAŁ OJCEM AMERYKAŃSKIEJ KAWALERII

Już tradycyjnie od 1929 roku prezydent USA uroczyście proklamuje na początku października Dzień Pamięci Generała Pułaskiego (11 października) – by upamiętnić rocznicę śmierci bohatera dwóch narodów, Kazimierza Pułaskiego, który zginął w czasie bitwy pod Savannah. W tym roku w Savannah odbył się VIII Zjazd Klubów „GP” z USA i Kanady. Dzięki temu udało się uratować obchody rocznicy bitwy – te bowiem mogły się w ogóle nie odbyć. Warto przy okazji przypomnieć, jak zginął generał Pułaski i jak został bohaterem USA.

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Stany Zjednoczone oraz Polonia od wieków pamiętają o Pułaskim. Świadczą o tym dziesiątki szkół, placów, ulic, pomników, świadczą o tym święta, rocznice oraz słynna parada idąca ulicami Nowego Jorku. Jednak obchody Dnia Pamięci Generała Pułaskiego to jedna sprawa, zaś amerykańskie obchody samej bitwy – druga. I gdy w tym roku, m.in. z powodu obostrzeń covidowych, je odwołano, jedynie dzięki klubowiczom „Gazety Polskiej” doszły do skutku.

Oficer słynny w całej Europie

Mało kto pamięta, w jaki sposób i w jakim stanie ducha Kazimierz Pułaski (tytułowany przez Amerykanów hrabią) przybył do USA. Z Polski wyjechał opromieniony sławą konfederata barskiego, bohatera spod Berdyczowa czy Okopów Trójcy Świętej, bijącego się z Moskalami dzielnego obrońcy Jasnej Góry. Notabene to on miał zainspirować Sienkiewicza i być pierwowzorem postaci Kmicica. Ale wraz z chwałą szło też odium wyroku – Pułaski został bowiem zaocznie skazany na śmierć za zorganizowanie porwania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Po upadku konfederacji musiał więc salwować się ucieczką z kraju – był w Dreźnie i na Śląsku, a nawet w Turcji. Obłożony „klątwą” i wyrokiem, musiał się zmagać z jeszcze jednym przysparzającym trosk problemem: ogromnymi długami. Gdy więc trafił do Paryża, szukał możliwości zarówno wyjścia z zadłużenia, jak i odzyskania dobrego imienia, by móc wrócić do kraju i zawalczyć o zniesienie wyroku.

Pułaski dowiedział się, że w stolicy Francji przebywa tajny agent amerykański Silas Deane, więc pchnął do niego oficera z listem, by – jak to ładnie napisał w najlepszej chyba jego biografii wybitny historyk, Władysław Konopczyński – „ofiarować swe usługi sprawie powstającego narodu”. Nic nie wskórał. W grudniu 1776 roku nad Sekwaną pojawił się ubrany na czarno wysłannik Waszyngtona, znakomity fizyk i działacz sprawy niepodległościowej, człowiek, który „niebu wydarł pioruny, a tyranom berła”, czyli Benjamin Franklin. W sprawie Pułaskiego udał się do niego francuski poeta Clau-

BOHATER
Z Polski wyjechał Pułaski opromieniony sławą konfederata barskiego, bohatera spod Berdyczowa czy Okopów Trójcy Świętej, bijącego się z Moskalami dzielnego obrońcy Jasnej Góry.

FOT. WIKIPEDIA

de-Carloman de Rulhière, który w paryskim mieszkaniu Franklina długo opisywał nieufnemu Amerykaninowi postać i losy polskiego bohatera, oraz tak rozpływał się nad jego talentami wojskowymi, że pan Benjamin zmiękł i zgodził się bezpłatnie przewieźć Polaka statkiem, którym sam miał wracał do Ameryki.

Trzeba było jeszcze załatwić kwestię długów. Pułaski w liście do siostry z 6 czerwca wyjaśnił, iż z opresji uratował go pożyczką markiz d'Epange, więc bardzo siostrę upraszał, by pomogła mu w spłatach wierzytelności. I tak to, mając na karku wielki dług finansowy do spłacania służbą, oraz wyrok ciążący na nim w Ojczyźnie, wyruszył pan Kazimierz przez Wielką Wodę ku swemu przeznaczeniu. Podczas podróży musiał wywrzeć pozytywne wrażenie na Franklinie, gdyż ten zaopatrzył go w pismo polecające do Waszyngtona, w którym tak go scharakteryzował: „Hr. Pułaski z Polski, oficer słynny w całej Europie z odwagi i postępowania podczas obrony wolności kraju przeciwko trzem potęgom: Rosji, Austrii i Prus". Pułaski wylądował w Marblehead 23 lipca 1777 roku.

Ocalenie Waszyngtona

Jerzego Waszyngtona znalazł w głównej kwaterze w Pensylwanii. Został przyjęty ciepło, acz z rezerwą, choć z miejsca przystąpił do przedstawienia planów wojskowych. Wysłał też list do Kongresu wraz z propozycją utworzenia własnego oddziału, co też się później stało. Ponieważ na razie sprawy się przeciągały, zezłoszczony zgłosił się na szeregowca – byle tylko nie siedzieć bezczynnie. Tymczasem Waszyngton, także widząc niezdecydowanie Kongresu i niechęć, by obcokrajowcowi powierzyć ważne funkcje, a jednocześnie dostrzegając wybitne przymioty oficera, zaproponował, by otrzymał on stopień generała kawalerii (stąd się mówi o Pułaskim jako o „ojcu kawalerii amerykańskiej"). Niedługo potem miało dojść do wydarzenia brzemiennego w skutki nie tylko dla Pułaskiego, ale i dla historii Stanów Zjednoczonych. Oto w okolicach rzeki

Brandywine armia Waszyngtona wpadła na wojska brytyjskie. Anglikami dowodził generał Cornwallis. Amerykanie ponieśli w tej bitwie porażkę, ale to właśnie w jej trakcie Pułaski błysnął geniuszem i odwagą. W pewnej chwili dostrzegł, że spory oddział wroga zbliża się w stronę miejsca, w którym stał Waszyngton z kilkoma oficerami. Pułaski natychmiast spiął konia ostrogami i puścił się cwałem. Dopadł do Waszyngtona, osadził spienionego rumaka i zeskoczył, ale nie chciano go przepuścić do dowódcy, a on nie znał dobrze angielskiego. Przepchnął się jednak i po francusku wykrzyczał, w czym rzecz. Waszyngton na szczęście zrozumiał, jakie grozi mu niebezpieczeństwo i szybko wydał rozkaz do wycofania się. Odwrót osłaniał Pułaski wraz z kilkoma swoimi ludźmi, których wspomagali Amerykanie. Ocalił w ten sposób życie Waszyngtona i zrobił tak wielkie wrażenie na Kongresie, że już się nie wahano co do dalszych jego losów i mianowano dzielnego Polaka naczelnym dowódcą całej kawalerii amerykańskiej.

Jezus! Maria!

Sława jego czynu nie przeszkodziła potem, po bitwie pod Germantown, szkalować go czy zrzucać winę za porażkę (miał jakoby zasnąć na patrolu!) – co też próbowano robić nawet po jego śmierci, ale szybko najwięksi wzięli w obronę Pułaskiego. John Barney, członek Izby Reprezentantów, wyśmiał zarzuty, a do tego dodał: „Odniosłem wrażenie, że La Fayette czcił głęboko pamięć Pułaskiego jako dzielnego żołnierza, który poświęcił się służbie dla naszego kraju i zakończył życie bez skazy”.

W każdym razie Pułaski toczył boje ze zmiennym szczęściem, zawsze jednak z najwyższą odwagą i wykazując talenty najwyższej próby. Utworzył swój słynny Legion kawalerii, na którego czele wygrał bitwę pod Charleston – broniąc miasta przed wielokrotnie silniejszym wrogiem. To był maj 1779 roku, Pułaski walczył wtedy (od lutego) w armii generała Benjamina Lincolna. W końcu we wrześniu, w stanie Georgia, przyszło do oblężenia portowego miasta bronionego przez Anglików – Savannah. Plany ataku przygotowali sztabowcy amerykańscy. Zgromadzono sporo wojska, a że z pomocą mieli przyjść Francuzi, wydawało się, że sukces jest pewny. Okazało się jednak, że Savannah było bardzo ciężką przeprawą. Atak, poprzedzony kilkudniowym ostrzałem artyleryjskim, przeprowadzono, biorąc miasto w kleszcze i nacierając z dwóch kierunków. Legioniści Pułaskiego mieli za zadanie wpaść na tyły wroga i uderzyć na samo miasto. 9 października zaczęło się główne natarcie. Najpierw wykonano kilka pozorowanych uderzeń. Wszystko szło zgodnie z planem. Już od w pół do szóstej słychać było nieustanny huk muszkietów. Niestety, któryś z żołnierzy zdradził. Udało mu się dostać do twierdzy i najprawdopodobniej opowiedział, jak wygląda zamysł ataku. Kiedy więc do boju ruszyły główne siły admirała d’Estinga, obrońcy byli na to przygotowani i czekali z lontami dostawionymi do dział!

Po przyjęciu pierwszego impetu Anglicy zaczęli spychać wojsko amerykańskie w stronę bagien. Pułaski stał na czele swego Legionu i starał się dojrzeć coś przez zasnute dymem pole bitwy. Zobaczył, jak nagle konnica amerykańska Laurensa, „w krzyżowym ogniu dział kłębi się, łamie, cofa na moczary”. To była chwila decydująca. Generał zostawił swój oddział i… Oddajmy tu głos Konopczyńskiemu, który tak opisał te chwile: „Zostawił szwadrony za pagórkiem, pod wodzą pułk. Horry’ego, spiął konia ostrogą i pędzi z wiernym adiutantem Bentalou przed front skonsternowanych aliantów. Krzyczy: »Naprzód!«, szablą wskazując Spring-Hill. Gruchnęły z dala kartacze… »Jezus! Maria!«. Generał-brygadier spada z oszalałego konia, żegnając bitwę hasłem kawalerów Krzyża Świętego”.

Wyniesiono go na rękach z pola bitwy. Cały był zalany krwią. Medyk dr Lynach zaczął zaraz operować, wyjął z pachwiny kulę wielkości orzecha włoskiego. Ale stan rannego zaczął się pogarszać. Pojawiła się gorączka. Zastanawiano się, co robić? Czy wieźć ambulansem konnym? Czy statkiem? Zdecydowano się na to drugie rozwiązanie i Pułaskiego umieszczono, już nieprzytomnego, na pokładzie brygu Wasp, by przewieźć go do Charleston. I w trakcie tego rejsu, 11 października, kołysany ostatnim marzeniem o powrocie do Polski, Pułaski oddał ducha Bogu.

Różne są wersje dotyczące pogrzebu. Na przykład Longin Pastusiak pisał, powołując się na relację Francuza Bentalou, że uroczysty pogrzeb urządzono w Charleston. Z kolei Konopczyński twierdził, iż ciało Pułaskiego powierzono falom oceanu, jeszcze zanim Wasp dopłynęła do Charleston. Ten pogrzeb oceaniczny niesie ze sobą piękny przekaz – oto bohater dwóch narodów odchodzi na wieczny spoczynek w miejscu, które leży pomiędzy dwoma krajami. Badania archeologiczne z 1996 roku wykazały, że Pułaskiego pochowano na plantacji w Savannah – odkryto tam trumnę z napisem „Brygadier general Casimir Pulaski”. W 2005 roku 9 października odbył się więc kolejny symboliczny pogrzeb.

Jerzy Waszyngton na wieść o śmierci generała kawalerii rozkazał, żeby w dniu, w którym ta wiadomość do niego dotarła (17 listopada 1779 roku) w wojsku amerykańskim obowiązywało hasło „Pułaski”. I odzew… „Polska!”. **GP**

> *Generał-brygadier spadł z konia, żegnając bitwę hasłem kawalerów Krzyża Świętego, krzycząc: „Jezus! Maria!”. Wyniesiono go na rękach z pola bitwy.*

Piotr Lisiewicz
NAJBARDZIEJ ZADZIORNY KOGUT II RP

Tomasz Panfil
KOP – NA STRAŻY POLSKICH GRANIC

Agnieszka Kowalczyk
ROWEREM PRZEZ AFRYKĘ

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA

NOWE PAŃSTWO

EKSKLUZYWNY MIESIECZNIK **JUŻ W SPRZEDAŻY!!!**

prenumerata.swsmedia.pl

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002

Kaja
Bogomilska

NIEUSTRASZONY APOSTOŁ WSCHODU

MĘCZENNIK APOSTOŁEM KAZACHSTANU

Urodził się 22 grudnia 1904 roku w Berdyczowie na Kijowszczyźnie. Wcześnie osierociła go matka. Wkrótce rodzina w obawie przed bolszewikami uciekła w okolice Krakowa.

Młody Władek eksternistycznie zdał maturę i na Uniwersytecie Jagiellońskim ukończył prawo i nauki polityczne. Kariera świecka była jednak nie dla niego. W 1926 roku wstąpił do seminarium duchownego, a święcenia kapłańskie otrzymał 28 czerwca 1931 roku na Wawelu. Miejsce to było swoistym wyróżnieniem za postępy w nauce i nienaganne zachowanie. „Boże – pisze jego biograf ks. Jan Nowak – serce księdza Władysława kierowało się zawsze ku Tobie i czerpało z Twojej nieskończonej miłości. Z tego źródła płynęła moc jego heroicznej miłości i pobudzała go do największych poświęceń. Ogarnięty Twoją miłością odkrywał sens cierpienia i znosił prześladowania, aby ocalić tych, których postawiłeś na jego drodze, i doprowadzić ich ku zbawieniu".

W „Listach" beatyfikowanego czytamy m.in.: „Trzeba wciąż żyć z dnia na dzień, bez żadnego planowania przyszłości niepewnej i niedającej się ustawić. Tak można żyć tylko z silną wiarą w opatrzność".

Wikariat odbył w Rabce, potem w Suchej Beskidzkiej. Następnie na własną prośbę wyjechał na Kresy. W seminarium duchownym w Łucku był wykładowcą, później nominowano go proboszczem łuckiej katedry. W czasie wojny z całych sił pomagał potrzebującym, korzystając nieraz z własnych skromnych zasobów. „Po tamtych małych ofiarach przyszedł czas na ofiary o wiele większe. I teraz jeszcze czas ów wielkich ofiar w mym życiu bynajmniej się nie skończył, ale właśnie te ofiarki i ofiary opromieniają nasze życie, opromieniają miłością" – czytamy w jego „Listach".

Uwięziony i torturowany przez NKWD przebywał blisko rok w odosobnieniu. Cudem uniknął śmierci podczas masowego rozstrzeliwania więźniów. Po prostu z celi, w której przebywał, wybrano wszystkich na śmierć. On został.

Po wyjściu na wolność zyskał miano Nieustraszonego Apostoła Wschodu. W ukryciu, z narażeniem życia, znosząc upokorzenia i prześladowania, pełnił posługę duszpasterską po domach z przekonaniem, że ważna jest każda rodzina, bo to ona tworzy domowy Kościół. „Poczułem się bardzo szczęśliwy i wdzięczny Opatrzności za to, że mnie tam przyprowadziła, do tych tak biednych i opuszczonych, a przecież tak wierzących i miłujących braci i sióstr w Chrystusie (…). Nie wiemy, w jaki sposób Opatrzność Boża [czuwa] nad naszym Kościołem w tym kraju. Wiem tylko, iż słodkie jest jarzmo Chrystusowe, a brzemię Jego jest lekkie" – to cytat z „Wyboru wspomnień".

Od 1945 do 1954 roku znowu przebywał, po krótkim zwolnieniu, w sowieckich wię-

Błogosławiony ksiądz Władysław Bukowiński wielokrotnie miał okazję ratować się przed uwięzieniem i torturami ucieczką do Polski. Wybrał jednak posługę wiernym, którzy mu zaufali.

„Zdaje się, że nigdy nie dałem się zatruć nienawiścią i że miłość nieprzyjaciół nie była samą tylko piękną teorią w mym życiu”.

zieniach i obozach pracy. W Łucku, Kijowie, Czelabińsku i Dżezkazganie. Półżywy (zawsze był słabego zdrowia), odwiedzał chorych, udzielał sakramentów i prowadził rekolekcje w różnych językach. Dla księdza Władysława Bóg był jedynym źródłem radości i pogody ducha. Zawsze stawał wobec Niego w prawdzie i był narzędziem w Jego rękach. Był przekonany, że nasze życie jest nieustającą chwałą Bożą. „Z dala od stron rodzinnych nie jestem bynajmniej przygnębiony i wcale nie uważam się za jakąś ofiarę losu. Wręcz przeciwnie, dziękuję Bogu za wszystko. Sądzę, że przez cały ten długoletni okres życia zawsze byłem i dotąd jestem człowiekiem na właściwym miejscu” („Listy”).

W 1954 roku przyszły błogosławiony prowadził nadal tajne duszpasterstwo w domach prywatnych, mimo że funkcjonariusze NKWD deptali mu po piętach. Rok później pojawiła się możliwość powrotu do ojczyzny. Stało się to w wyniku trudnej akcji dyplomatycznej. Docenił ten wysiłek, ale odrzucił propozycję, bo „sumienie nie pozwoliłoby mu zostawić wiernych bez kapłana”. Nadal odbywał wyprawy misyjne do Ałma Aty, Tadżykistanu, Aktiubińska i Semipałatyńska.

Ksiądz Bukowiński zawsze był wierny swojemu powołaniu. Prześladowany w więzieniach, w łagrach, także w rzadkich chwilach wolności przebaczał. Dał nam wzór miłości wiernej, niezłomnej, zawsze otwartej. „Zdaje się, że nigdy nie dałem się zatruć nienawiścią i że miłość nieprzyjaciół nie była samą tylko piękną teorią w mym życiu” – możemy przeczytać w „Wyborze wspomnień”.

W 1958 roku został ponownie uwięziony na trzy lata. Po odbyciu kary kontynuował w Karagandzie pracę duszpasterską w ukryciu. Mimo nalegań przyjaciół i bardzo słabego zdrowia nie pozostał w ojczyźnie, gdzie byłby otoczony właściwą opieką medyczną, podczas gdy na obczyźnie nie miał żadnej. Nie mógł jednak myśleć o sobie, gdy w sowieckich republikach nie było choćby jednego kapłana. Tam pragnął pozostać do śmierci. Swoją posługę pełnił nawet w chorobie. Wpatrując się w Boga i wsłuchując w Jego głos, właściwie odczytywał wolę Pana, oceniał sytuację i rozpoznawał możliwości. Mimo zakazu i prześladowań skutecznie ewangelizował tych, którzy tego pragnęli. „Ja mam dwa hasła w mym życiu i pracy. Jedno to jest hasło Jana Bosko: lepsze jest najniebezpieczniejszym wrogiem dobrego, drugie me hasło brzmi: co mogę zdziałać dziś, tego nie odkładam na jutro. Oba te hasła, ściśle zresztą ze sobą związane, doskonale zdają swój egzamin w mojej obecnej sytuacji. To co lepsze i najlepsze jest tu najczęściej nie do osiągnięcia” („Listy”).

Zmarł w Karagandzie w opinii świętości 3 grudnia 1974 roku. „Dla chorych, cierpiących i prześladowanych – czytamy w cytowanej już biografii – jest wzorem i pomocą z nieba, gdzie nadal pomaga tak, jak za swego życia starał się zaradzić każdej ludzkiej biedzie”. **GP**

FOT. ARCH.

Najgroźniejszy człowiek w Azji

POLSKI RENEGAT GROZI IMPERIUM BRYTYJSKIEMU

Jan Prosper Witkiewicz jest postacią kontrowersyjną. Młody polski patriota, skazany na przymusową służbę wojskową w głębi Rosji, zaprzedał się zaborcy, zostając najskuteczniejszym agentem caratu w Azji Środkowej. Żywot zakończył tragicznie – zabity wyrzutami sumienia.

Łukasz **Czarnecki**

Pokojówka, która rankiem 8 maja 1839 roku sprzątała petersburski hotelik zwany „Zajazdem Paryskim", przekręcając klucz w drzwiach jednego z pokojów, nie podejrzewała nawet, że za chwilę zobaczy coś, co będzie pamiętać do końca życia. W środku znajdowały się zwłoki młodego mężczyzny z dziurą w twarzy, a leżący obok pistolet jasno wskazywał przyczynę śmierci. Na kartce widniały skreślone roztrzęsioną ręką słowa: „Ponieważ nie znam nikogo, kogo los mój jakkolwiek by obchodził, poprzestanę na oświadczeniu, że z własnej nieprzymuszonej woli odbieram sobie życie. (...) Spaliłem wszelkie papiery dotyczące mojej ostatniej podróży, próżno więc byłoby ich szukać".

W ten sposób pożegnał się ze światem kapitan Jan Prosper Witkiewicz. Samobójczym strzałem polski renegat zakończył krótkie, lecz intensywne życie, w trakcie którego zdołał zagrozić pozycji Wielkiej Brytanii w Indiach.

„Czarny Brat"

Niezwykła opowieść, której epilogiem była feralna noc 8 maja, nigdy by się nie wydarzyła, gdyby nie... Adam Mickiewicz. To od osoby przyszłego wieszcza i jego kolegów, sądzonych w procesie filomatów i filaretów, zaczęły się wszystkie nieszczęścia naszego bohatera. Kiedy do żmudzkich Kroży dotarły wieści o czystce na Wileńskim Uniwersytecie, szczególne wzburzenie wywołały wśród uczniów tamtejszego gimnazjum. Gimnazjaliści postanowili dać wyraz swemu niezadowoleniu. Jednym z nich był 15-letni Witkiewicz.

Chłopcy założyli własne tajne patriotyczne stowarzyszenie „Czarnych Braci" i zaczęli kolportować po mieście patriotyczną bibułę. W miejscach publicznych wieszali odezwy wzywające do oporu wobec zaborcy, a nauczycielom i kolegom słali patriotyczne wiersze. Nim się obejrzeli, już siedzieli w więzieniu. Przywódców sprzysiężenia, w tym Witkiewicza, skazano na karę śmierci, ale wyrok został złagodzony. W iście rosyjskim stylu, bo chłopca wcielono karnie do wojska, zakuto w kajdany i okładając knutem, pognano pieszo do Orska na pogranicze Europy i Azji.

Odmiana losu

Zesłanie początkowo nie złamało Jana. Z towarzyszem niedoli planował ucieczkę do Indii. Konspirację jednak wykryto i niedoszłym uciekinierom jeszcze bardziej przykręcono śrubę. W czasie stepowych patroli nasz bohater nawiązał kontakt z miejscową turkmeńską ludnością. Wkrótce opanował biegle liczne środkowoazjatyckie języki. Uczył się kultury ludzi stepu i przyjął ich styl życia. Tak odnalazł spokój ducha. Nauczył się na pamięć Koranu, który wkrótce recytował na wyrywki. Pieniądze z żołdu wydawał na książki podróżnicze. Wszystko to ściągnęło na niego uwagę komendanta orskiej twierdzy, który uczynił go guwernerem swoich dzieci.

W roku 1829 ów komendant gościł u siebie Alexandra von Humboldta. Słynny podróżnik spotkał wówczas Witkiewicza, a wkrótce potem zainterweniował w jego sprawie u samego gubernatora. Ten dowiedziawszy się, że ma na swym terenie człowieka mówiącego w 19 (bo tyle zdążył się nauczyć) językach, załatwił Polakowi awans na podoficera, po czym ściągnął go do siebie, by pracował w Wydziale ds. Kirgizów.

W nowej służbie Witkiewicz zrobił błyskotliwą karierę. Sukcesy przyniosły mu

SAMOBÓJCA
Dla polskiego renegata słowa dawnego przyjaciela były ciosem. W jednej chwili dotarło doń, kim się stał. 15-letni patriota Janek patrzył teraz z pogardą na Iwana Witkiewicza – rosyjskiego agenta.

FOT. WIKIPEDIA

uznanie przełożonych i dalsze awanse – wkrótce był już podporucznikiem. I wtedy nastąpił kolejny zwrot w jego karierze.

W tamtym czasie Anglicy penetrowali krainy sąsiadujące z kontrolowanymi przez nich Indiami. Brytyjscy agenci pojawiali się m.in. w Persji i Afganistanie. Najzdolniejszym z nich był kapitan Alexander Burnes. W połowie lat 30. XIX wieku odbył podróż do Buchary, którą opisał i wydał to w formie książkowej. Przyniosło mu to sławę i status gwiazdy, ale imperium brytyjskiemu wyświadczył niedźwiedzią przysługę. To właśnie z kart „Podróży do Buchary" decydenci z Sankt Petersburga dowiedzieli się, że po uznawanym przez nich za własną strefę wpływów Środkowym Wschodzie w najlepsze kursują londyńscy emisariusze. Należało więc wysłać tam własnych agentów. Któż zaś lepiej nadawałby się do tej roli niż podporucznik Jan (choć wtedy już przedstawiał się jako Iwan) Prosper Witkiewicz?

W tajnej służbie jego carskiej mości

Na początku swej służby dwukrotnie udał się do Buchary. Za pierwszym razem odwiedził ją w przebraniu muzułmańskiego kupca, po raz drugi zawitał jawnie jako rosyjski emisariusz. Szybko zdemaskował tutejszych rezydentów brytyjskiego wywiadu.

Na początku roku 1836, gdy prowadził działalność wywiadowczą w Bucharze, w mieście zatrzymał się zdążający do Petersburga poseł afgańskiego władcy Dosta Mohammada Chana, wysłany na północ w celu zawarcia przymierza z carem Mikołajem I.

Sytuacja Afganistanu w opisywanym okresie była bardzo trudna. Dost Mohammad był uzurpatorem, który wygnał poprzedniego monarchę Szacha Szudżę. Ten ostatni żył teraz na pograniczu Indii i marzył o powrocie. Zachodnie afgańskie terytoria wokół miasta Herat trzymali mocno w ręku krewni obalonego króla, na wschodzie tamtejszą bogatą prowincję Peszawaru zagarnęło sikhijskie królestwo Pendżabu. Dost Mohammad, przyjąwszy tytuł emira, prowadził zaciekły dżihad przeciwko wspieranemu przez Brytyjczyków władcy tego ostatniego państwa Randżitowi Singhowi.

Gdy los zetknął ze sobą Witkiewicza i afgańskiego posła, Polak natychmiast dostrzegł w tym wydarzeniu wielką szansę. Osobiście odeskortował Afgańczyka do carskiej stolicy. Rosyjski rząd szybko pojął, jaka gratka mu się trafiła. Wciągnięcie Afganistanu w strefę wpływów Sankt Petersburga skutecznie uniemożliwiłoby Brytyjczykom podejmowanie jakichkolwiek akcji w Azji Środkowej. Znaleźliby się w defensywie. Zapadła decyzja o wysłaniu poselstwa na dwór Dosta Mohammada. Emisariuszem został awansowany na kapitana Iwan Witkiewicz.

Dwóch panów w Kabulu

Gdy jesienią roku 1837 Polak galopował w obstawie kozaków przez persko-afgańskie pogranicze, wpadł na brytyjskiego agenta – porucznika Henry'ego Rawilsona. Anglik chciał się rozeznać w misji Rosjan, wjechał więc do ich obozu. Witkiewicz powiedział mu, że wiezie dary dla perskiego szacha.

Brytyjczyk pognał do władcy Persji, tam zaś usłyszał, że Rosjanie, owszem, kontaktowali się z nim, ale po to, by uzyskać glejt pozwalający dotrzeć do Afganistanu. Zorientował się, że car chciał z Dosta Mohammada Chana uczynić klienta Sankt Petersburga.

Gdy w grudniu Witkiewicz zjechał do Kabulu, zastał tam Burnesa, który chciał storpedować działania Polaka. W Boże Narodzenie obaj spotkali się na kolacji. Było to ich pierwsze i ostatnie spotkanie. Każdy z nich wkrótce oplótł konkurenta siecią donosicieli.

Początkowo to Burnes miał stały dostęp do ucha Mohammada. Cóż z tego, gdy krępowały go nadpływające z Kalkuty instrukcje zupełnie nie pasujące do aktualnej sytuacji! Gubernator Indii – lord Auckland żądał od emira zaprzestania dżihadu przeciwko Sikhom. Strofował dumnego Afgańczyka, nakazując mu rezygnację z niezawisłej polityki zagranicznej. W razie nieposłuszeństwa groził Mohammadowi odebraniem tronu. Burnes się rozchorował, a tymczasem emir zaczął rozmowy z Witkiewiczem. Ten miał pełnomocnictwa pozwalające mu oferować dosłownie wszystko. Car obiecywał (w zamian za sojusz przeciw Wielkiej Brytanii) dwa miliony rubli na wojnę przeciwko Sikhom, nawiązanie stosunków handlowych oraz przysłanie pięćdziesięciotysięcznego korpusu ekspedycyjnego, który pomógłby Afgańczykom w zdobyciu Pendżabu. Mohammad postanowił postawić na rosyjską kartę. Gdy z początkiem 1839 roku Witkiewicz ruszał w drogę powrotną do Europy, wiózł ze sobą wieści o sukcesie swojej misji.

Wstydź się pan, panie Witkiewicz!

Do Brytyjczyków w końcu dotarło, iż pchnęli potencjalnego alianta w ramiona swych wrogów. Zamiast zdecydować się odkręcić całą sytuację drogą dyplomatyczną, gubernator podjął decyzję o dokonaniu inwazji na Afganistan i siłowym obaleniu Dosta Mohammada.10 marca 1839 roku afgańską granicę przekroczył korpus interwencyjny.

W służbie u cara Witkiewicz zrobił błyskotliwa karierę. Sukcesy przyniosły mu uznanie przełożonych i dalsze awanse – wkrótce był już podporucznikiem.

Z początkiem maja w Sankt Petersburgu kręgi rządowe przywitały Jana/Iwana jako bohatera. Car Mikołaj I zapowiedział przyjęcie go na prywatnej audiencji, a najwyżsi dygnitarze rosyjskiego imperium roztaczali przed nim wizję bogactwa i świetnej kariery. Wtedy odezwało się sumienie agenta. Brylującego w stolicy Witkiewicza spotkał przyjaciel z dziecinnych lat – niejaki Tyszkiewicz. Kapitan zaprosił go do swego pokoju w „Zajeździe Paryskim". Zaczął snuć opowieści o swych przygodach. Tyszkiewicz słuchał coraz bardziej zdegustowany, aż w końcu wypalił: „Wstydź się pan, panie Witkiewicz (…). Mówisz o swej misji jak o jakimś szlachetnym wyczynie. Ty, któryś był gotów bez wahania poświęcić życie, majątek i pozycję społeczną gwoli oswobodzenia miłej ojczyzny z niewoli, (...) pomagasz teraz zniewalać niepodległe narody. Ty, któryś dawniej gardził szpiclami i zdrajcami, sam stałeś się jednym z nich". Dla polskiego renegata słowa dawnego przyjaciela były ciosem. W jednej chwili dotarło doń, kim się stał. 15-letni patriota Janek patrzył teraz z pogardą na Iwana Witkiewicza – rosyjskiego agenta. Po wyjściu Tyszkiewicza rozpalił ogień w kominku, wrzucił weń wszystkie papiery dokumentujące przebieg afgańskiej misji, po czym nabiwszy pistolet, wsunął go sobie w usta i pociągnął za spust.

W chwili śmierci miał zaledwie 31 lat. Wydarzenia, które wprawił w ruch, toczyć się miały dalej już bez jego udziału. Brytyjska interwencja w Afganistanie zakończyła się totalną klęską. W styczniu roku 1842 brytyjski korpus opuścił Kabul i ruszył ku granicy. Z 17 tys. maszerujących żołnierzy i cywilów do celu dotarł... jeden człowiek. Jeszcze przed owym „marszem śmierci" w makabrycznych okolicznościach stracił życie kapitan Burnes, którego rozeźlony kabulski tłum rozerwał żywcem na strzępy. Na gmachu brytyjskiego imperium pojawiły się rysy. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

KSIĄDZ JERZY

Tadeusz **Płużański**

Powróciło pytanie, kiedy właściwie został zamordowany ks. Jerzy Popiełuszko? Według komunistycznej wersji, przedstawionej podczas procesu toruńskiego i powtarzanej następnie przez lata – nastąpiło to 19 października 1984 roku. Tymczasem zwłoki niezłomnego kapłana oprawcy mieli wrzucić do Wisły sześć dni później – 25 października. W tym czasie Piotrowski, Pękala i Chmielewski – wskazani przez Kiszczaka i później przez Sąd Wojewódzki w Toruniu jako sprawcy zabójstwa – już od dwóch dni przebywali w areszcie. Prokurator Andrzej Witkowski przypomina, że w sprawie pobicia ze skutkiem śmiertelnym Grzegorza Przemyka rzeczywistymi sprawcami też okazały się inne osoby niż te, które wskazał komunistyczny resort spraw wewnętrznych. Wskazuje też, że już w trakcie procesu toruńskiego niemal powszechnie było wiadomo, że ława oskarżonych jest „za krótka". Że to nie tylko funkcjonariusze Departamentu IV MSW, którzy zajmowali się zwalczaniem Kościoła (w tym najbardziej „zasłużona" w tym dziele komórka D – od słowa „dezintegracja"). Wykonawców zbrodniczego planu było – zdaniem Witkowskiego – więcej: kto inny porwał kapelana „Solidarności", a kto inny go zamordował. Do dziś nie zostali również ujawnieni i osądzeni inspiratorzy zabójstwa. A kto w październiku 1984 roku trzymał ster rządów w państwie? Dwaj towarzysze generałowie – Wojciech Jaruzelski i Czesław Kiszczak. Już w 1991 roku Witkowski chciał objąć zarzutami obu czerwonych „gentlemanów" i… został nagle odsunięty od sprawy. Do śledztwa wrócił po 10 latach, w 2002 roku, jako prokurator lubelskiego IPN. W wywiadzie zamieszczonym w „Biuletynie IPN" (styczeń 2003 roku) ujawnił notatkę znalezioną w dokumentach Urzędu ds. Wyznań z sierpnia 1984 roku, w której Jaruzelski polecił „wzmóc działania wobec ks. Popiełuszki". Witkowskiego ponownie odsunięto. Mecenas Jan Olszewski nie miał wątpliwości, że mocodawców mordu trzeba szukać jeszcze gdzie indziej – w Moskwie: „Nikt tutaj, zwłaszcza w MSW, nie odważyłby się zrobić czegokolwiek w sprawie ks. Jerzego co najmniej bez konsultacji, jak nie bez zaleceń stamtąd".

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

AKADEMICKIE GRZYBOBRANIE

Józef **Wieczorek**

Domena akademicka jest chyba największym beneficjentem tzw. transformacji ustrojowej, choć jej ustrój pozostaje w ciągłości prawnej i personalnej z PRL. Rzecz jasna jeśli ten postęp liczyć ilościowym wzrostem szkół o nazwie wyższych, które szczególnie w latach 90. rosły jak grzyby po deszczu. Transformacja umożliwiła tworzenie szkół niepublicznych, co dało szanse, szczególnie nomenklaturze akademickiej, na zakładanie takich szkół głównie o profilu humanistycznym i społecznym, bo to kosztowało najmniej. Wymagania kadrowe, głównie tytularne, można było spełnić, wybierając kandydatów spośród pracowników publicznych szkół wyższych na kolejnych etatach. Wymagania merytoryczne dla takich szkół były tak niskie, że w krótkim czasie osiągnięto imponujący postęp udyplomowienia polskiego społeczeństwa – od kilku procent w PRL do około 50 procent później, osiągając tym samym poziom europejski. Także szkoły publiczne nie pozostawały w tyle i polski sejm pracował w pocie czoła nad zmianami nazw uczelni – z wyższych szkół zawodowych na akademickie, a nawet uniwersytety. Ta zmiana nazw nie spowodowała jednak podniesienia ani poziomu uczelni, ani wykształcenia polskiego społeczeństwa, a nawet obserwuje się postępującą analfabetyzację, i to nie tylko nauczanych, lecz także nauczających. Rozumienie nawet prostych tekstów/wypowiedzi jest coraz rzadsze, większość koncentruje się na obrazkach, i to niezbyt skomplikowanych. Można mówić, że akademickie grzybobranie było obfite, ale mimo pewnych ograniczeń etatowych i walki z produkcją lipnych dyplomów warunki dla uczelni nadal są niezłe i jakoś nie myślą one, aby pokrywać swoje koszty ze sprzedaży płodów intelektualnych. Ostatnia ustawa skłania do zmiany nazw szkół w akademie stosowane, co brzmi bardziej naukowo, choć prowadzenie badań w takich akademiach raczej nie będzie wymogiem. Nie wiadomo, czy wyniesiona wiedza będzie miała jakiekolwiek zastosowanie. Może być tak, że zamiast rydzów w koszyku będą co najwyżej marne kurki lub panienki.

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

„ZATROSKANE" GWIAZDY NA WIECU PLATFORMY

KULTURY NIEWIELE, ARGUMENTÓW JAK NA LEKARSTWO...

„Dlaczego nie ma z nami Maty, Taco Hemingwaya, Moniki Brodki?" – pytał niejako z wyrzutem pod adresem środowiska artystycznego Zbigniew Hołdys, gdy kolejny raz odgrywał rolę maskotki Platformy Obywatelskiej. Przedstawicielom środowiska kultury, zgromadzonym na scenie placu Zamkowego, ponownie wydaje się, że władają rządem dusz. Nie wyciągnęli też wniosków z 2015 roku, gdy ich zaangażowanie przyniosło efekt odwrotny do zamierzonego.

Artyści mają prawo manifestować swoje poglądy – prawda ta jest ograniczona tylko stylem, klasą i smakiem. Tych ewidentnie brakowało podczas opozycyjnego wiecu, zwołanego przez Donalda Tuska. W roli partyjnych akwizytorów wystąpili m.in. Katarzyna Grochola, Maja Ostaszewska i Zbigniew Hołdys. W ich przemówieniach merytorycznych argumentów było jak na lekarstwo. Nie brakowało za to protekcjonalnego tonu, histerii i pomieszania z poplątaniem w doborze poruszanych tematów. Kilka osób ze środowiska kultury zostało zaproszonych przez PO, by dodać wydarzeniu szczyptę apolityczności. Problem w tym, że widzieliśmy i słyszeliśmy zgraną płytę: te same twarze, które tylko pozornie różnią się w poglądach. Liberalno-lewicowa elita zrobiła zatem to, co zwykle: zniechęcała do PiS. Każde jej wystąpienie sprowadzało się do haseł o konieczności obalenia rządu PiS i pogardy wobec inaczej myślących.

„PiS musi odejść"

– Jestem kobietą, jestem matką, jestem Polką, jestem Europejką, jestem pisarką, nie jestem politykiem, ale jestem tutaj, bo widzę i czuję, bo mam serce rozdarte podziałem Polski – niemal płakała Katarzyna Grochola. Poczytna pisarka przy okazji wywiadu prasowego na temat swojej książki potrafi wtrącić kilka uwag na temat PiS, ale zawsze ubolewa nad tymi, którzy „dzielą Polskę". Kiedyś nawet wypaliła, że w kraju rządzonym przez Jarosława Kaczyń-

ZŁOTA MYŚL HOŁDYSA

Na koniec swojego przemówienia Hołdys – jak to ma w zwyczaju – poobrażał i sypnął dowcipem. Jego zdaniem należy m.in. pogonić „żuli" – czyli władzę – tak jak meneli spod bloku.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

skiego jest gorzej niż za komuny. Na nic więc ckliwe nawoływania do miłości i tworzenie sztucznego pomostu, skoro samemu dolewa się oliwy do ognia. – Wszyscy jesteśmy za Polską. (…) PiS musi odejść, bo spełnił swoje zadanie. Dał głos ludziom, którzy go nie mieli. Ale zmanipulował nas wszystkich. Nas, którzy stoją tam i nas zagłuszają, nas, którzy stoimy tutaj, nas, którzy stoją w mundurach i nas chronią – wyrzuciła z siebie Grochola. Show zaproszonym ludziom kultury postanowił skraść Zbigniew Hołdys. Kiedyś jeden z liderów kultowej grupy Perfect, który z biegiem czasu postanowił częściej obrażać internautów na Twitterze, niż nagrywać nowe utwory. Niespodziewanie Hołdys na placu Zamkowym wyliczał tych, których zabrakło u boku Tuska. – Troszeczkę ubolewam, że harmonogram tego spotkania postawił mnie jako muzyka po to, żebym tu stał. A tu powinni też stać inni muzycy (…). Chciałbym, żeby tu stał obok mnie Organek, żeby był Taco, Monika Brodka, żeby był Mata, bo to są dzisiaj ludzie, którzy mówią do serc młodych i mówią to, co serca młodych ludzi czują – żalił się celebryta. Otóż być może właśnie dlatego ich zabrakło, bo mimo wyrazistych poglądów politycznych nie chcą być utożsamiani z konkretną partią i jej liderem? A co, jeśli dla nich byłby to zwyczajny obciach? Na koniec Hołdys – jak to ma w zwyczaju – poobrażał i sypnął dowcipem. Jego zdaniem należy pogonić „żuli" – czyli władzę – tak jak meneli spod bloku. Dodał coś o pięciu gwiazdkach, porównując je z żołnierskimi czasami, ale tylko autor wie, co miał na myśli – wszak wulgarny zwrot, rozpowszechniany również przez niego, zawiera osiem znaków. Hołdys często wyzywał publicznie Jarosława Kaczyńskiego od „ch…", a dzisiejsza młodzież – z jego winy – kojarzy go raczej z bełkotliwymi wpisami i blokowaniem kogo popadnie w sieci. Jak myśliciel, który ogłaszał, że dopóki rządzi PiS, to nie powinno się świętować 100-lecia niepodległości, ma kogokolwiek przekonać do swoich racji, do wizji urządzanej Polski na swoją modłę?

Kto ma być odtrutką?

Nie ustaje w tych wysiłkach Maja Ostaszewska potwierdzająca teorię, że wybitny aktor wcale nie musi rozumieć otaczającego go świata, a tym bardziej polityki. Aktorka jednym tchem sprzeciwiła się polexitowi, namawiała do przyjmowania imigrantów i zwracała się do uczestników Młodzieżowego Strajku Klimatycznego, bowiem „woda i powietrze są ze sobą połączone, nie ma granic". Podkreśliła też – jakby ktoś zapomniał – że jest Europejką, matką i płaci podatki. – Dziś tę ojczyznę próbuje nam się odebrać, wyrzucić z niej, ale podstępnie, w pewnym sensie, dokładając nam trucizny do jedzenia. Tym ludziom za nami, którzy krzyczą teraz bez szacunku nawet dla powstanek Powstania Warszawskiego, dosypano nazbyt dużo tej trucizny. Nie możemy się na to zgodzić. Potrzebne jest lekarstwo – proponowała Ostaszewska. Tak, ona, Grochola i Hołdys wraz z zastępami celebrytów, które dzielą społeczeństwo na lepsze i gorsze, to z pewnością wyjątkowa „odtrutka" na „pisyzację" Polski. **GP**

> Maja Ostaszewska zwracała się do uczestników Młodzieżowego Strajku Klimatycznego, bowiem „woda i powietrze są ze sobą połączone, nie ma granic".

NEKROLOG

8 października 2021 roku zmarł,
przeżywszy 91 lat, wieloletni pracownik „Gazety Polskiej"

ŚP

CZESŁAW SENIUCH

Msza żałobna zostanie odprawiona
w kościele św. Wincentego a Paulo (drewniany) na Bródnie
20 października 2021 roku o godzinie 12.40,
po czym nastąpi odprowadzenie urny z Prochami
do grobu rodzinnego na cmentarz miejscowy.

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

OD HIP-HOPU PO ORKIESTRĘ

Badbadnotgood
TALK MEMORY
XL

Każda płyta kanadyjskiego zespołu jazzowego Badbadnotgood to podróż w nieznane. Muzycy łączą gatunki, czerpiąc inspiracje z hip-hopu, muzyki elektronicznej, a na najnowszym albumie sięgając również po brzmienia orkiestrowe. Łatwo zasłuchać się w gitarowej melodii z utworu „Beside April" czy rozmarzyć w nastrojowej „Love Proceeding". Czarom Badbadnotgood dało się już uwieść wielu znanych artystów, Kanadyjczycy mają za sobą współpracę m.in. z Kendrickiem Lamarem czy Ghostface Killah z Wu-Tang Clan. Przy okazji dają fenomenalne koncerty, o czym polska publiczność będzie się mogła przekonać już za rok, na gdyńskim Openerze.

★★★★★★

W LABIRYNCIE WSPOMNIEŃ

Krzysztof Marzec
W LABIRYNCIE (ORIGINAL TV SERIES SOUNDTRACK)
GAD Records

Część z Państwa na pewno śledziła zawiłe losy bohaterów pierwszej polskiej telenoweli „W labiryncie". Aż dziwne, że dopiero po 30 latach ukazuje się ścieżka dźwiękowa do serialu. Jej autorem jest Krzysztof Marzec, młodszym telewidzom znany z roli Pana Tik-Taka, a także wykonawcy i autora piosenek zespołu Fasolki. Z pewnością nie tylko utwór tytułowy, z głosem Grzegorza Markowskiego, ale również syntezatorowo-gitarowe tematy „Ballabab" czy „Wesoły Bączek" zabiorą w sentymentalną wyprawę do Warszawy końca lat osiemdziesiątych.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Jak w tragedii antycznej...

„STUDENTKA"

Tess Gerritsen
ALBATROS, WARSZAWA 2021

Nie jest to sformułowanie szczególnie odkrywcze, ale współczesna literatura popularna w znacznie lepszy sposób opisuje świat i jego realne problemy niż introwersyjna beletrystyka z górnej półki. Za dobry przykład może posłużyć „Studentka" – najnowsza powieść Tess Gerritsen. Tym razem mistrzyni thrillerów medycznych osadza swoją historię w środowisku akademickim, co stanowi doskonałe tło dla kryminalnej intrygi i pozwala pokazać chorobę trawiącą ten świat najczęściej, określaną jako „terror poprawności politycznej". Tytułowa studentka – Taryn jest osobą ambitną, nadwrażliwą, przepojoną duchem feminizmu, która widzi całą literaturę jako świat samczej dominacji, w której kobiety – Medea, Dydona czy Heloiza są ofiarami męskiego egoizmu. Dla swoich celów Taryn nie zawaha się przed romansem z dwukrotnie od niej starszym, żonatym profesorem anglistyki. Oczywiście profesor Jack Dorian wydaje się ryzykować więcej niż dziewczyna, na dzisiejszej uczelni w Ameryce samo podejrzenie o molestowanie, nie mówiąc już o regularnym romansie, stanowi koniec kariery naukowej. Tymczasem najwyższą cenę płaci jednak sama Taryn Moore, znaleziona martwa na chodniku pięć pięter poniżej swojego balkonu. Policja gotowa jest uznać to za samobójstwo. Jednak dociekliwa śledcza Frankie Loomis nie składa broni. Niewyjaśnione zniknięcie telefonu denatki, wyniki sekcji, wreszcie ponowne zbadanie mieszkania obalają tezę o samobójstwie. W kręgu podejrzanych znajdzie się i były narzeczony, i cichy wielbiciel, i zawistna koleżanka, a także osaczony profesorek… A może ktoś jeszcze? Akcja nabiera tempa, obfituje w liczne zwroty, choć osobiście mniej więcej od dwóch trzecich książki już wiedziałem, kto jest mordercą. **GP**

MIX Kulturalny

oceń

Koryfeusz Muzyki Polskiej

WERDYKT JURY

Rada Programowa Narodowego Instytutu Muzyki i Tańca ogłosiła nominowanych do 11. edycji nagrody Koryfeusz Muzyki Polskiej 2021. Nagrodzonych w kategoriach Osobowość roku, Wydarzenia roku i Odkrycie roku poznamy 14 listopada na antenie TVP Kultura.

odwiedź

ŁÓDŹ

Ma wysokość 70 metrów i szerokość trzech wieżowców. Do jego namalowania zużyto 650 litrów farby. Przy ul. Piotrkowskiej 182 w Łodzi powstał największy mural w Polsce. Jego bohaterem jest Wiedźmin. To także jedna z największych tego typu prac na świecie.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Opowieść, jakiej lubimy się bać

„CHAPELWAITE”
twórcy: Jason i Peter Filardich
USA 2021

Krzysztof
Wołodźko

FOT. MAT. PRAS.

Sklepik ze strachami Stephena Kingi dawno rozrósł się do rozmiarów potężnej galerii handlowej. Od dawna sprzedaje się tam nie tylko kolejne książki kasowego mistrza horroru, ale choćby filmy i seriale stworzone na ich podstawie.

„Chapelwaite”, czyli serialowy prequel „Miasteczka Salem”, jednej z najważniejszych powieści Kinga, powstał na kanwie krótkiego opowiadania sprzed kilku dekad, zatytułowanego „Dola Jeruzalem” (znajdziecie je Państwo w zbiorze „Nocna zmiana”). Jest to jedna z niewielu historii, którą amerykański pisarz umieścił w innej epoce – cofamy się do połowy XIX wieku.

Postawmy sprawę jasno – rzecz „mroczy się” gatunkowymi oczywistościami. Ale i tak – nie nudzi. To znakomicie nakręcony miniserial kostiumowy w gotyckiej scenerii. Rzecz zachęca wizualnie – rezydencja Chapelwaite, położona nieopodal miasteczka Preacher’s Corners, budzi niepokój widza. Podobnie jak atmosfera sennego miasteczka i zachowanie jego neurotycznej, dziwacznej społeczności. Domyślamy się natury jego tajemnic, ale i tak czujemy dreszczyk przestrachu.

„Chapelwaite” pozwala nam nacieszyć się uniwersum Kinga. I o to w tym wszystkim przecież chodzi.

Ten serial należy do Adriena Brody. Aktor wcielił się w rolę Charlesa Boone, kapitana statku wielorybniczego, wdowca, ojca trójki dzieci. Boone jako dziecko mało nie padł ofiarą własnego ojca. Jako dorosły mężczyzna, naznaczony cierpieniem, ledwo żywy po ciężkiej chorobie, musi radzić sobie nie tylko z żałobą, samotnym wychowaniem trójki „kolorowych” dzieci, ale też z fobiami lokalnej społeczności. Milczący, zamknięty w sobie mężczyzna przeżywa jednak nie tylko egzystencjalne lęki. Czy to umysł płata mu straszliwe figle, czy może we mgłach Maine czai się nieumarłe zło? **GP**

KEVINA Z MAXEM

Na 12 listopada na Disney+ zaplanowano premierę reboota kasowego filmu „Kevin sam w domu”. W sieci pojawił się zwiastun nowej odsłony, zatytułowany „Home Sweet Home Alone”. Bohaterem filmu jest nie Kevin, lecz Max. Reszta właściwie bez zmian…

ILUSTROWANY ŚWIAT BIBLII

„Ilustrowany świat Biblii. Przewodnik po Starym i Nowym Testamencie” to fotografie krajobrazów, skarbów kultury, mapy ze szlakami oraz prace historyków – aby lepiej zrozumieć świat Biblii. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.

DO ŁODZI PODWODNEJ

Wskocz na pokład magicznej łodzi podwodnej Przedziadka, by dołączyć do poszukiwań Przebabci. Przygotuj się na lot ponad chmurami spotkanie z gigantyczną ośmiornicą w „Zielonej łodzi podwodnej Przedziadka” – książce P. McCartneya.

Trzecia batalia o dziki

ASF I ŁOWIECTWO

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O DZIKACH

Dzik jest dziki, dzik jest zły, dzik ma bardzo ostre kły. Kto spotyka w lesie dzika, niech na drzewo szybko zmyka.

WYMIARY

Długość ciała dzika to 90–200 cm. Wysokość sięga 110 cm. Masa dzika dochodzi nawet do 300 kg. Największego zastrzelono w Rosji na Uralu, ważył 320 kg. W Polsce też zdarzały się przypadki dzików przekraczających tę wagę.

DZICZE MENU

Dzik jest wszystkożercą. Żywi się m.in. żołędziami i orzeszkami buczynowymi. W runie leśnym wyszukuje dżdżownice, owady, gryzonie, których nory odnajduje węchem. Zjada także kłącza roślin i grzyby, a nawet padlinę. Niszczy plony rolnikom.

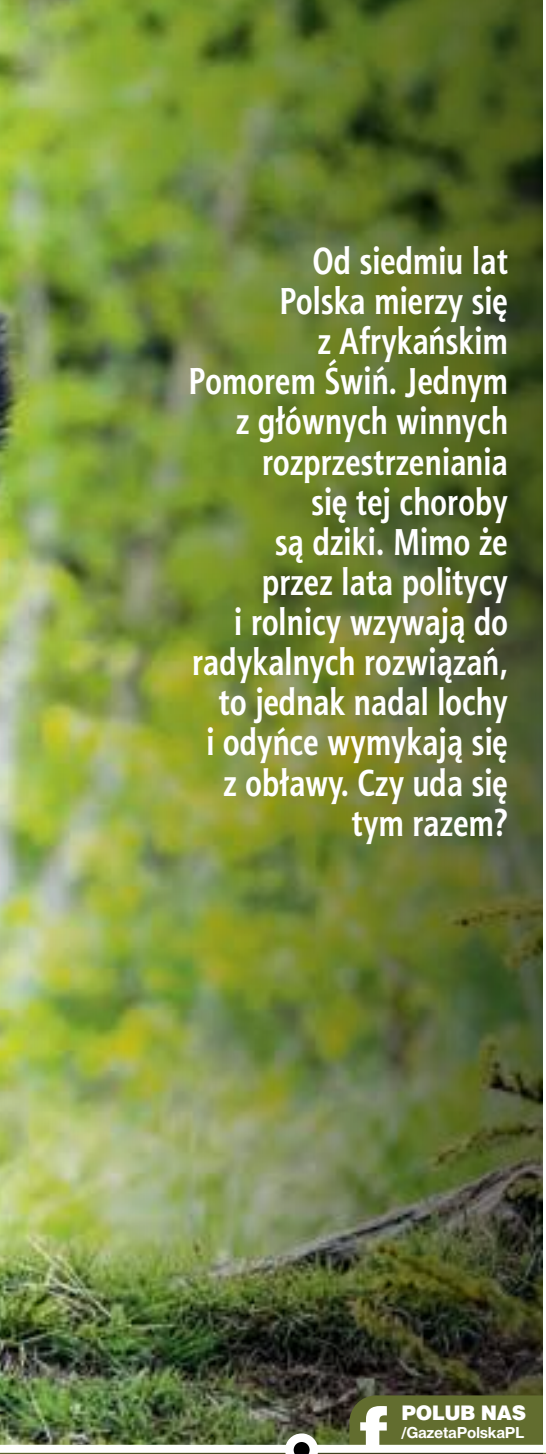

Od siedmiu lat Polska mierzy się z Afrykańskim Pomorem Świń. Jednym z głównych winnych rozprzestrzeniania się tej choroby są dziki. Mimo że przez lata politycy i rolnicy wzywają do radykalnych rozwiązań, to jednak nadal lochy i odyńce wymykają się z obławy. Czy uda się tym razem?

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Radykalizm rolników rośnie. Trudno im się dziwić. Problem z ASF trwa i boleśnie uderza w hodowców trzody chlewnej. Teraz choroba dotarła do Wielkopolski, gdzie znajduje się zagłębie ferm z trzodą chlewną. Media donoszą o kolejnych przypadkach, gdzie Główny Inspektorat Weterynaryjny musiał gasić ogniska ASF i likwidować stada. Dodatkowo wyznaczanie stref zapowietrzonych uderza ekonomicznie w tych hodowców świń, którzy nie mają problemu z chorobą, ale mają pecha sąsiadować z zarażonymi gospodarstwami. Od lat wiadomo też, że to właśnie dziki najszybciej przenoszą chorobę. Jak zwykle jednak w kryzysie pojawiają się osoby, które chcą ugrać swój interes polityczno-gospodarczy. Aby swobodnie tego dokonać, należy jednak usunąć główną przeszkodę, jaką jest Polski Związek Łowiecki.

Od lat wiadomo, że to właśnie dziki najszybciej przenoszą chorobę ASF.

PZŁ na rozkładzie

Sławomir Izdebski, jeden ze związkowców rolniczych, od lat forsuje pomysł reformy polskiego myślistwa. W ubiegłym tygodniu zaskoczył jednak wszystkich informacjami, że jego plan popierają zarówno Jarosław Kaczyński, jak i premier Mateusz Morawiecki. „Po wielu latach pracy nastąpił przełom, jeżeli chodzi o gospodarską łowiecką (...). Przygotowana przez nas ustawa trafi pod obrady Sejmu" – mówił na konferencji prasowej Izdebski. „Jestem po rozmowach z prezesem Kaczyńskim i premierem Morawieckim i obaj panowie stwierdzili, że bez tej ustawy, bez tej reformy, walka z ASF nie ma sensu, nie ma żadnego odwrotu, ta ustawa musi pójść" – tłumaczył. Jego pomysły w Sejmie ma wspierać poseł Kukiz'15 Jarosław Sachajko. Ustawa ma zakładać stworzenie Agencji Rozwoju Gospodarki Łowieckiej, która ma podlegać premierowi. W założeniu ma ona mieć 16 oddziałów, które mają zająć się organizacją przetargów na dzierżawę obwodów łowieckich. Ma to jednocześnie odbierać monopol Polskiemu Związkowi Łowieckiemu, który do tej pory jako organizacja odpowiadał za kwestię polowań. W nowym systemie dzierżawca obwodu będzie zobowiązany do właściwiej gospodarki łowieckiej, na przykład do utrzymywania bezpiecznej populacji dzika na poziomie 0,1 zwierzęcia na km², by choroba się nie rozprzestrzeniała. Za straty u rolnika spowodowane przez dzikie zwierzęta będzie płacił dzierżawca obwodu łowieckiego, ale wyrządzone szkody szacowane będą przez niezależnych rzeczoznawców. To ciekawy temat, biorąc pod uwagę, że w ubiegłym roku PZŁ wraz z Lasami Państwowymi wypłaciły rolnikom 104 mln zł odszkodowań. Gdyby chcieć pokryć taką kwotę z zysków, na przykład z zabijanych dzików, trzeba by było zastrzelić ich około 700 tys. Efektem będzie jednak presja na to, żeby za wszelką cenę minimalizować szkody. Oznacza to, że

SPULCHNIACZE GLEBY

Dziki to zwierzęta, które odgrywają również pożyteczną rolę w ekosystemie. Spulchniają glebę (buchtując w ziemi). Czyszczą lasy z padliny. Żywią się szkodnikami, a także zjadają chore ssaki i ptaki, co zapobiega rozprzestrzenianiu się chorób.

DOM DZIKA

Legowisko dzika jest zagłębione w ziemi, wysłane trawami i liśćmi, tworzy tzw. barłóg. Barłogi są zakładane w młodnikach, pod osłoną gałęzi starych świerków lub w trzcinowiskach. Jesienią dziki łączą się w stada i tak pozostają na okres zimy.

JAK TO SIĘ NAZYWA?

Samica dzika to locha. Samiec to odyniec. Przelatek zaś to dzik, który ukończył już pierwszy rok życia. Kły dolne dzików myśliwi nazywają szablami, a górne – fajkami. Na karku odyniec ma chyb, czyli długą, gęstą szczecinę.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, ARCH.

dziki będzie trzeba wybić niemal do nogi. Jednocześnie wskaźnik Izdebskiego zakłada, że dzików ma być w Polsce 31 tys., czyli… mniej niż obecnie jest łosi. Ustawa Izdebskiego zakłada również, że zarządzanie zwierzętami łownymi ma trafiać do resortu rolnictwa. Według Izdebskiego, o tym, jak będzie wyglądać podejście do zwierząt uwzględniające kwestie środowiskowe, może świadczyć chociażby skład Narodowej Rady Łowieckiej. „Do Rady wchodzą: a) 16 myśliwych wskazanych przez myśliwych, po jednym z każdego województwa; b) 10 przedstawicieli organizacji rolniczych związków zawodowych; c) 5 przedstawicieli stowarzyszeń reprezentujących przemysł mięsny wieprzowy i przetwórstwa dziczyzny; d) 1 przedstawiciel ministra właściwego do spraw rolnictwa; e) 1 przedstawiciel ministra właściwego do spraw środowiska" – czytamy w ustawie. W podejściu do planów łowieckich i zarządzania populacją resort środowiska będzie więc miał 1/33 głosu. Pięć razy mniej niż przetwórcy dziczyzny.

Trzecia wojna o dziki

Pomysł nie jest nowy. W przeszłości ze zmianami tymi walczył również minister środowiska prof. Jan Szyszko. To on bronił modelu łowiectwa w Polsce. Sprzeciwiał się wtedy frakcji rolników, podnosząc, że zmiany doprowadzą do chaosu z jednej strony, a z drugiej do traktowania przyrody i dzikiej zwierzyny czysto gospodarczo. Dość powiedzieć, że plan Izdebskiego zakłada, iż dzierżawić tereny łowieckie będą mogły podmioty zarejestrowane w KRS, które mają 80 proc. członków z uprawnieniami myśliwskimi. Jakie daje to pole do nadużyć, można sobie tylko wyobrazić. Już dziś biznesmeni zacierają ręce. Myśliwi nie mają dobrej prasy. Są powszechnie krytykowani w mediach. Tymczasem alternatywa jest dużo gorsza

PRAPRZODEK ŚWINI
Dziki są blisko spokrewnione z naszymi świniami. Przypuszczalnie człowiekowi udało się udomowić dzika około 11 tys. lat temu. Od tego czasu wieprzowina to element naszego menu. Dziki mogą się krzyżować ze świniami.

665 OFIAR ŚMIERTELNYCH
Badacze postanowili przyjrzeć się odnotowanym ofiarom dzików. Przebadali źródła historyczne i stwierdzili, że w latach 1825–2012 źródła mówią o co najmniej 665 osobach zabitych przez dziki. Większość przypadków zdarzyła się w Indiach.

KIRGISTAN GO UWIELBIA
Mieszkańcy Kirgistanu wierzą, że pochodzą od dzików. Wiązał się z tym zakaz jedzenia wieprzowiny, który powstał w Kirgizji. Dzik jest również symbolem Miao, jednej z grup etnicznych zamieszkujących Chiny.

POLOWANIE NA DZIKA

W roku łowieckim 2019/2020 współczynnik strzelonych dzików wyniósł 3,2 dzika na myśliwego.

dla środowiska. Z pewnością podejście gospodarcze zwróci uwagę organizacji ekologicznych. W efekcie znów wahadło będzie przechylać się w drugą stronę. Jakie mogą być tego efekty, przekonaliśmy się podczas poprzedniej akcji pt. „Rzeź dzików". Cała Polska wklejała sobie w awatary ikonki uderzające w myśliwych. Co ciekawe, działo się to w czasie, gdy mieliśmy najmniejszy odstrzał. Rok później ustrzeliliśmy prawie 100 tys. osobników więcej, ale żadna organizacja ekologiczna się tym nie zainteresowała. Faktem jest, że dzików zabija się w Polsce dość dużo. Ministerstwo Środowiska podkreśla, że myśliwi w czasie walki z ASF dobrze wywiązują się z obowiązków i realizują plany stworzone przez weterynarzy. Od 1 lipca 2018 roku do 30 sierpnia 2021 roku pozyskano na terenie naszego kraju 1 114 044 dzików. To niespotykana wcześniej skala. Z danych ministerstwa wynika, że aby pozyskać 1 dzika, należy wyjść w teren co najmniej 10 razy. Statystyki pokazują, że polscy myśliwi są skuteczni podczas polowań. W roku łowieckim 2019/2020 w Niemczech zastrzelono 881 886 szt. dzików przy liczbie 297 414 myśliwych, co oznacza 2,2 dzika na myśliwego. We Francji na jednego myśliwego przypada 0,7 dzika. Tymczasem w Polsce w tym okresie współczynnik ten wyniósł 3,2 dzika na osobę polującą. Skuteczność polowań poprawiło dopuszczenie do stosowania noktowizorów.

Niemcy i Dania przykładem

Z drugiej strony podobnych dylematów jak my w Polsce nie mają nasi sąsiedzi. W Niemczech liczba zastrzelonych dzików to ponad 800 tys. Myśliwi wnoszą postulaty do władz, dotyczące możliwości strzelania do małych dzików, a także wycinania pasów na polach, które mają im ułatwić zabijanie dzików. Jeszcze bardziej skuteczni okazali się Duńczycy, którzy nie dość, że odgrodzili się od Niemiec płotem, to jeszcze na swoim terenie wybili wszystkie dziki. To jedyny taki przypadek na świecie, bo dziki bardzo trudno jest wybić. Mają one olbrzymie zdolności przystosowania się do różnych środowisk. **GP**

ROK ŚWINI

Dzik w kulturze japońskiej jest postrzegany jako przerażający i lekkomyślny. Znajduje się on jako ostatni w orientalnych znakach zodiakalnych, a urodzonych w roku świni określa się jako osoby porywcze i uparte.

PRZYSMAK OBELIXA

Dziki występują powszechnie w literaturze i kulturze. Pełno ich w mitologii greckiej, gdzie na przykład 4. zadaniem Heraklesa było pokonanie dzika erymantejskiego. Zwierzę to robi też furorę jako przysmak Galów z serii komiksów o Asterixie.

FOT. ADOBE STOCK, ARCH.

PRZYRODNICZY FLASH

PSZCZOŁA AUGUSTOWSKA POD OCHRONĄ

Nadleśnictwo w Augustowie zrealizuje projekt pt. „Puszcza Augustowska i bartnictwo szansą na uratowanie ostatniej ostoi rodzimej pszczoły augustowskiej. LP lasy pszczołom, pszczoły lasom". Działanie mające skutecznie chronić zapylacze otrzymało w sumie ponad 2,7 mln zł dotacji od NFOŚiGW pochodzących z funduszu MF EOG oraz z budżetu państwa. W całości projekt będzie kosztować około 2,8 mln zł. Będzie realizowany od czerwca br. do kwietnia 2024 roku.

XIII HUBERTUS WĘGROWSKI

Za nami już 13. edycja Hubertusa Węgrowskiego. 9 i 10 października odbyło się spotkanie leśników, myśliwych, rolników, jeźdźców Mazowsza i Podlasia. Główne uroczystości związane z Hubertusem Węgrowskim odbyły się w Łochowie. To jedno z największych tego typu świąt myśliwych w Polsce. Sławą i prestiżem dorównuje mu jedynie Hubertus Spalski. Wśród organizatorów jest m.in. Ekologiczne Forum Młodzieży.

Zielony Zwrot jest z południa Polski

TAURON ZMIENIA SWÓJ POTENCJAŁ WYTWÓRCZY PRZEZ ZIELONY ZWROT

Tauron zamierza budować nowe instalacje OZE również na terenach poprzemysłowych. Firma przygotowana jest do procesu transformacji energetycznej – jej główny priorytet to rozwój biznesu w segmentach: sprzedaż, dystrybucja, ciepło, nowe technologie (magazyny energii).

Do 2025 roku planowana moc farm fotowoltaicznych realizowanych lidera energetyki z południa Polski ma wynieść 300 MW, zaś farm wiatrowych na lądzie – kolejne 1100 MW. Tak ma wyglądać w praktyce jeden z priorytetów spółki, czyli transformacja miksu wytwórczego w kierunku OZE.

– Tauron dysponuje dziś najlepszą siecią dystrybucyjną w kraju, najbardziej dochodową sprzedażą energii elektrycznej w Polsce. Ambicją firmy jest zaś, aby wkrótce dysponować najlepszym portfelem wytwórczym OZE oraz rozwijać nowe technologie związane z magazynowaniem energii elektrycznej – wyjaśnia Artur Michałowski, p.o. prezesa zarządu TAURON Polska Energia.

NABE to pokoleniowa szansa

Istotnym warunkiem skorzystania z narzędzi zawartych w Zielonym Ładzie będzie sfinalizowanie reorganizacji strukturalnej sektora energetycznego w Polsce. Od czerwca bieżącego roku trwają w firmie prace analityczne, których celem jest wypracowanie optymalnej koncepcji przeprowadzenia tego procesu.

Wydzielenie aktywów węglowych odblokuje możliwości finansowe polskich grup energetycznych i pozwoli na skierowanie strumienia inwestycyjnego na transformację miksu wytwórczego oraz modernizację infrastruktury dystrybucyjnej. Ze spółek zajmujących się wytwarzaniem energii w jednostkach węglowych zostaną wydzielone aktywa niezwiązane z tą działalnością, w szczególności dotyczy to elektrowni gazowych, jednostek ciepłowniczych i kogeneracyjnych, jak również nieruchomości, na których planowana jest budowa nowych źródeł wytwórczych.

Temu celowi będzie służyć Narodowa Agencja Bezpieczeństwa Energetycznego. Dlatego w Grupie Tauron uruchomiono „Program wydzielenia wytwórczych aktywów węglowych Grupy Tauron do NABE". Opracowywane są rekomendacje w zakresie modelu realizacji funkcji wsparcia na rzecz spółki konsolidującej wytwórcze aktywa węglowe, tak by zapewnić działanie NABE w pełnym zakresie przewidzianym w programie rządowym, z uwzględnieniem prac remontowych i utrzymaniowych.

Zdaniem przedstawicieli firmy, rozsądna polityka klimatyczna nie powinna wyłączać gazu jako paliwa w warunkach braku

rozwiązań technologicznych dla magazynowania energii w skali systemowej.

– Paliwo gazowe powinno być traktowane jako przejściowe i przy tym dwukrotnie zmniejszające emisyjność. Ograniczanie dostępu do energii, po pewnej i po akceptowalnej cenie, na pewno nie sprzyja wyjściu z kryzysu. Należy zwrócić uwagę, iż wsparcie źródeł opartych o gaz ziemny przewidziano jedynie w ramach obszaru efektywności energetycznej – poza nim nie przewidziano wsparcia dla inwestycji w gazowe jednostki wytwórcze – tłumaczy prezes Michałowski.

Paliwo gazowe powinno być traktowane jako przejściowe i przy tym dwukrotnie zmniejszające emisyjność.

W ocenie szefa katowickiego koncernu, środki pomocowe opisane w dziś znanych mechanizmach nie wspierają wystarczająco transformacji energetycznej. Firma ma jednak nadzieję, że działania regulacyjne na poziomie Brukseli zmienią ten stan i możliwe będzie wsparcie dla technologii przejściowych w szczególności gazu.

Zielony Zwrot Taurona

W obecnej sytuacji Zielony Zwrot zainicjowany w firmie w 2019 roku musi zostać przyspieszony, a inwestycje w OZE zdynamizowane. Tauron powinien w najbliższych latach wykonać prawdziwy Zielony Zwrot w zakresie potencjału wytwórczego. Do tego celu mają służyć następujące zdywersyfikowane narzędzia: zakup projektów OZE z pozwoleniami na budowę; budowa aktywów OZE na terenach dawnych elektrowni czy składowisk należących do Grupy oraz akwizycje, o ile nadarzą się okazje rynkowe. Należy tu przy tym brać pod uwagę fakt, że jest to rynek trudny, wiele podmiotów zainteresowanych jest zakupem działających farm.

W Grupie Tauron powstaje w związku z dalszym rozwojem Zielonego Zwrotu dedykowana spółka konsolidująca kompetencje w obszarze rozwoju OZE – dla dokonywania ewentualnych akwizycji, developmentu i realizacji projektów oraz nadzoru inwestycyjnego.

Ambitne plany w obszarze OZE

Zgodnie ze zaktualizowanymi kierunkami strategicznymi Grupa Tauron planuje znaczące inwestycje w obszarze OZE. Do 2025 roku firma zamierza dysponować 1100 MW mocy zainstalowanej w technologii wiatrowej na lądzie i 300 MW w źródłach fotowoltaicznych.

W ramach programu Tauron PV przewidywana jest budowa nowych mocy fotowoltaicznych do 150 MW. Pierwsza farma o mocy 5 MW oddana będzie do użytku w grudniu bieżącego roku na terenie dawnej elektrowni w Jaworznie. Na kolejne projekty są wytypowane lokalizacje m.in. w Stalowej Woli i Mysłowicach. Ponadto spółka Tauron Ekoenergia realizuje dwie farmy PV: w Choszcznie (6 MW) – oddana do użytku w marcu bieżącego roku oraz Choszczno 2 (8 MW) planowane oddanie w grudniu 2021 roku.

Obecnie firma dysponuje także 9 farmami wiatrowymi, w których pracują 182 turbiny o łącznej mocy 380,75 MW. Ich produkcja w ubiegłym roku wyniosła 970 GWh. Kolejna farma wiatrowa o mocy 30 MW budowana jest przez firmę pod Piotrkowem Trybunalskim. Projekt został zakupiony już z pozwoleniem na budowę.

Do 2030 roku przewidywana moc zainstalowana OZE Grupy Tauron wyniesie ok. 3 GW. W porównaniu z rokiem 2018, gdy aktywa nisko i zeroemisyjne wyniosły 10 proc. (0,5 GW), w 2025 roku mają one osiągnąć 28 proc. (około 1,6 GW), a w 2030 roku 66 proc. (około 3 GW). ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

NIE TYLKO W NIEDZIELĘ
Życie w wiosce Cachi toczy się wolno, niemal sielsko.

INDIAŃSKI „PIERWSZY RAZ”

WYŚNIONY AZYL

W starym, rzężącym autobusie nie ma już czym oddychać. Duchota skutecznie uśpiła pasażerów. Kierowca dyskretnie daje znak, że to mój przystanek. Pora wysiadać. Jeszcze nie wiem, że wysiadając z autobusu, przekroczę próg zupełnie nowego dla mnie świata.

Jest biały i surowy – dokładnie taki, jak sobie wyobrażałem. Z bardzo charakterystyczną przednią ścianą elewacji, wyśnioną przeze mnie na podstawie obejrzanych w dzieciństwie filmów o amerykańskim Dzikim Zachodzie. Z jednym drobnym szczegółem. Na westernowych ekranizacjach nie pokazywali nigdy sufitu tychże kościółków. Skąd mogłem wiedzieć, że cały zbudowany jest z jasnego drewna z nietypowymi podłużnymi dziurkami! Dopiero tutejsi mieszkańcy wioski Cachi wyjaśnią mi, że to drewno z kaktusa.

Podobnych kościółków w środkowym Meksyku jest więcej. I wcale nie były budowane z myślą o jakimś filmie. Powstawały raczej z potrzeby lokalnej społeczności. Stawiane w ten sam sposób jak pozostałe, skromne i niewielkie. Z charakterystyczną kolumną na dzwon, jedną wąską nawą i poustawianymi po jej bokach konfesjonałami.

Oto indiańska rzeczywistość Dzikiego Zachodu. Jednak nie tego jankeskiego, lecz raczej południowo-latynoskiego. Bo znajdujemy się w północno-zachodniej Argentynie, w jednej z najuboższych prowincji tego kraju, w regionie Salta.

Wspomniany kościółek jest jedną z pierwszych budowli, jaka ukazuje się zaraz po wyjściu ze wspomnianego dusznego autobusu. Przed świątynią widać średniej wielkości plac i ogród. Jak zresztą w większości południowoamerykańskich miasteczek. Ogród ogrodzony jest białym murem z ozdobnymi bramami. Na murku przesiadujący w długie, letnie wieczory młodzi argentyńscy Indianie. I jeszcze ten sklepik obok oraz skrzypiący wózek, z którego starsza pani zbiera swoje warzywa i owoce. Przenośne stoisko powoli jest zamykane. Wioseczka Cachi szykuje się do snu. Prędko wyjmuję plecak z autobusowego luku bagażowego i udaję się na tutejsze pole namiotowe. Jest ciepła, pogodna noc. Dziś zapowiada się dłuższa dawka snu.

Część Indian wraca właśnie ze mszy świętej. Część dopiero na nią idzie. Grupka ze smakowicie wyglądającymi ciastkami w dłoniach. Paru z zapalonymi papierosami…

Samochód tutaj to rzadkość, więc zwierzęta hodowane przez miejscowych mogą czuć się bezpiecznie na uliczkach.

SŁOWA KLUCZE:

DROGA NR 33 Najlepiej i najciekawiej jest dostać się do argentyńskiej wioski Cachi, wybierając drogę nr 33. Wiedzie ona przez Valle de Calchaqui, którą charakteryzują zielone pagóry i dostojne doliny. A wszystko przy dużych przewyższeniach. Dopiero taka przejażdżka uświadomi podróżujących, jak mało zaludniona jest północno-zachodnia część Argentyny.

TURYSTA Zjawisko w Cachi nadal rzadkie. Dzięki temu jednak każdy, kto zdecyduje się odwiedzić to miejsce, z całą pewnością będzie budzić zdrową ciekawość tutejszej indiańskiej społeczności.

KAKTUS Właściwie jego drewno. To w północno-zachodniej Argentynie główny budulec na meble, narzędzia oraz wystrój wnętrz indiańskich budynków. Turystów nie powinien zatem dziwić widok tutejszych gospodarstw, których wnętrze wypełnia drewno o jasnobrązowej barwie z charakterystycznymi podłużnymi dziurkami. Tak jest po prostu taniej.

WINNICA Cachi ze zbudowanymi na glinie domkami doczekała się również wpisu w Księdze rekordów Guinnessa. To bowiem właśnie tutaj znajduje się najwyżej położona na świecie winnica. Leży na wysokości 2500 m n.p.m.

Z przyjemnego snu o poranku wybudza mnie głośny dziecięcy śmiech. To ganiające się wokół mojego namiotu indiańskie brzdące. Pewnie nie mają nawet pojęcia, że w środku śpi wielki, biały gringo. Na widok wychylonej zza tropiku blond twarzy uciekają w popłochu. Świt jednak już nie taki wczesny, jak mi się wydawało. Zza namiotowego tropiku słychać dzwony. Uświadamiam sobie, że dziś przecież niedziela. Pole namiotowe leży w samym sercu Cachi: na kościelnym placu jestem więc w kilkanaście sekund. Po drodze mijam kolejne indiańskie twarze. Część Indian wraca właśnie z mszy świętej. Inni dopiero na nią idą. Grupka ze smakowicie wyglądającymi ciastkami w dłoniach. Paru z zapalonymi papierosami. Mijam oglądany wieczorem mur. Na białej cegle próżno dziś wypatrywać wczorajszych młodzieńczych twarzy. Te zastąpiły pięknie pomarszczone czoła i policzki. To starszyzna Cachi.

Obok przechodzą dwie panie. Chyba córka z matką. Wyglądają naprawdę ładnie. Szybko łapię się na tym, że jestem w tej chwili jedynym aktorem łapczywie obserwującym scenę porannego, budzącego się do życia Cachi. Cała reszta to codzienni jej uczestnicy. Indianie, którzy po prostu zaczęli kolejny dzień życia.

Zza kamiennego domku widać wystający kamienny bolec. Podchodzę bliżej. Przede mną dumna twarz wielkiego wyzwoliciela. To Juan Calchaquí. XVI-wieczny wojownik walczący o wolność rdzennych mieszkańców tego skrawka Ameryki. Potężny kamienny Indianin wspiera się na pomnikowym łuku. Dopiero teraz orientuję się, że to chyba pierwszy pomnik Indianina, jaki mam okazję w życiu oglądać. Argentyński azyl indiańskiej suwerenności. Dobrze było tu przyjechać. Choćby dla tego „pierwszego razu”. GP

To Juan Calchaquí, XVI-wieczny wojownik walczący o wolność rdzennych mieszkańców tego skrawka Ameryki.

Indiańskie dzieci – ciekawskie i zawsze uśmiechnięte, szczególnie gdy widzą gringo.

To właśnie ten ciasny i stary autobus jest dla tej wioski jedynym kontaktem ze światem.

FOT. STEFAN CZERNIECKI, JAROSŁAW GLONEK

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

ZŁOTA PIŁKARSKA JESIEŃ

BIAŁO-CZERWONI BLIŻEJ MUNDIALU

Dzięki jednobramkowemu zwycięstwu nad Albanią Polacy uczynili wielki krok ku barażom. Na gorącym bałkańskim terenie Polacy zagrali mądrze i skutecznie, choć w pierwszej połowie gra była daleka od ideału. Paulo Sousa jest o krok od zrealizowania planu minimum. Do szczęścia wystarczy pokonać Andorę, bo trudno przypuszczać, aby Albania zwyciężyła na Wembley. Co ciekawe, Polacy mogliby wtedy nawet wygrać grupę, wysoko wygrywając z Andorą i Węgrami.

Przed październikowymi meczami eliminacyjnymi sytuacja Biało-Czerwonych w kontekście walki o drugie miejsce była mocno niepewna. Niewiele zmieniło planowe zwycięstwo z Kopciuszkiem z San Marino. Doniosłe znaczenie miało pożegnanie Łukasza Fabiańskiego, który po raz ostatni przywdział biało-czerwone barwy. Było uroczyście, z honorami i wzruszająco. Wyniki innych spotkań naszej grupy, a szczególnie niespodziewana porażka na własnym stadionie Węgrów z nieobliczalną Albanią, sprawiły, że Polacy przed wyjazdowym meczem z drużyną z Bałkanów znaleźli się w niewygodnym położeniu. Porażka z Albań-

BILANS

10 punktów w 4 meczach to jesienne podsumowanie Biało-Czerwonych w eliminacjach do światowego czempionatu. To wynik, który przed dwoma oknami kwalifikacyjnymi każdy uznałby za sukces.

FOT. NDERIM KACELI / ZUMA PRESS / FORUM

czykami, z którymi drużyna Paulo Sousy męczyła się w pierwszym spotkaniu, eliminowała naszych z walki o Mundial. Lewandowski i spółka wiedzieli, że zwycięstwo otworzy im bramę do baraży. W związku ze zmianą systemu kwalifikacji awans z drugiego miejsca jest teraz trudniejszy niż dotychczas. Odkąd je wymyślono, wystarczyło pokonać jednego rywala, aby zdobyć przepustkę do wielkiej piłkarskiej imprezy. Obecnie trzeba pokonać dwóch rywali, aby dostać przepustkę na Mundial.

Wiele niepewności było przed pierwszym gwizdkiem spotkania z wiceliderem naszej grupy. Po pierwsze świeżo w pamięci był wygrany wysoko mecz na Stadionie Narodowym, w którym jednak wynik nie odzwierciedlał tego, co działo się na boisku. Albańczycy w tamtym spotkaniu prezentowali się jako drużyna bardzo dobrze poukładana taktycznie, dojrzała, która dużymi fragmentami piłkarsko dominowała nad ekipą Paulo Sousy. Po drugie, wiadomo było, że poprzeczka może zostać postawiona wyżej ze względu na gorącą atmosferę, fanatycznych kibiców, presję wywieraną na arbitrze. Na nieszczęście Albańczyków przed spotkaniem okazało się, że ze składu wypadło kilku podstawowych graczy, część z powodu kontuzji, inni przez pozytywne wyniki koronawirusa.

Wytrzymali presję

Obawy związane z kibicami potwierdziły się. Jeszcze przed meczem kibice Albanii zaatakowali polskich fanów. Interweniowała policja. Podczas grania polskiego hymnu albańscy kibice przeraźliwie gwizdali. W trakcie meczu z każdą chwilą robiło się coraz bardziej gorąco. Kiedy w stronę przygotowującego się do wykonania rzutu rożnego Piotra Zielińskiego poleciały butelki, pojawiła się groźba przerwania meczu. Eskalacja agresji nastąpiła po golu strzelonym przez Karola Świderskiego. W polskiego napastnika i pozostałych reprezentantów, którzy cieszyli się z prowadzenia, poleciały butelki. Polacy musieli uciekać. Sędzia na kilkanaście minut przerwał mecz. Do tego momentu scenariusz dla Polaków układał się bardzo dobrze. Polacy przetrzymali napór rywali, którzy powoli tracili wiarę, że mogą w pojedynku z Polakami coś wskórać. W drugiej połowie po wejściu zmienników to Biało-Czerwoni kontrolowali wydarzenia na boisku i wyczekiwali odpowiedniego momentu, aby zaskoczyć przeciwnika. Uczynili to Mateusz Klich i Karol Świderski, którzy ośmieszyli czterech albańskich obrońców. Najlepszego dnia nie miał tym razem nasz kapitan, który w kilku sytuacjach podejmował niefortunne wybory. Solidnie zagrała nie tylko sama formacja defensywna, ale i cała drużyna. Albańczycy w ciągu 90 minut oddali tylko jeden celny strzał na bramkę Wojciecha Szczęsnego.

Jedną nogą w barażach

Październikowa sesja eliminacyjna wyjaśniła kilka wątpliwości. Polacy praktycznie zapewnili sobie awans do baraży, bo trudno wyobrazić sobie, aby zgubili punkty w spotkaniu z półamatorami z Andory, a Wyspiarze przegrali z Albanią. Nawet jeśli tak by się stało, Polakom wystarczy remis z Węgrami. Iluzoryczne szanse na drugie miejsce stracili za to Węgrzy. Ale dzięki temu, że Anglicy stracili punkty z Madziarami, Polacy zachowali minimalne szanse na zajęcie pierwszego miejsca w grupie. Zwycięstwo Albanii na ich terenie należałoby traktować w kategorii piłkarskiego cudu, więc realnie patrząc wygranie grupy nam „nie grozi".

Złota piłkarska jesień

Biało-Czerwoni nareszcie zagrali solidnie w obronie, nie stracili bramki. Niektórzy zawodnicy potwierdzili, że są tej reprezentacji bardzo potrzebni, zwłaszcza Karol Świderski. Po raz kolejny dobre zmiany przeprowadził Paulo Sousa, choć można zapytać, czy Mateusz Klich i Karol Świderski nie powinni grać od początku. Jest też kilka znaków zapytania i mankamentów w grze Biało-Czerwonych. O ile obrona prezentowała się solidnie, o tyle gra ofensywna pozostawiała tym razem wiele do życzenia. Polacy oddali dwa celne strzały na bramkę. Zwłaszcza w pierwszej połowie nie potrafiliśmy narzucić rywalowi swoich warunków. W środku pola jedynie Piotr Zieliński zagrał na dobrym poziomie. Brakowało gry skrzydłami. Robert Lewandowski walczył z Albańczykami, szarpał, ale bramki nie zdobył. Wciąż trudno zrozumieć koncepcję Paulo Sousy, który cały czas „miesza" ze składem, eksperymentuje, szuka. Po ponad pół roku pracy niełatwo wskazać szkielet tej drużyny.

10 punktów w 4 meczach to jesienny bilans Biało-Czerwonych w eliminacjach do światowego czempionatu. To wynik, który przed dwoma oknami kwalifikacyjnymi każdy uznałby za sukces. Na dwie kolejki przed zakończeniem eliminacji kadra Paulo Sousy jest w tym miejscu, jakiego pół roku temu można było się spodziewać. Tylko niepoprawni optymiści mogli się łudzić, że Polacy powalczą o pierwsze miejsce z wicemistrzami Europy. Utrzymanie drugiego to obecnie obowiązek. Do Mundialu w Katarze droga jest wciąż daleka. Szwecja albo Hiszpania, Szwajcaria, Serbia, Norwegia to tylko niektórzy potencjalni barażowi rywale Polaków. To poziom (albo więcej) wyżej niż Albania czy Węgry. Najpierw jednak trzeba postawić kropkę nad i w spotkaniach z Andorą i Węgrami. **GP**

Robert
Kilen

Każdy, kto wszedł ostatnio do salonu samochodowego z zamiarem kupna samochodu, zderzył się z murem… niedostępności. Rozmawiałem ze znajomym, któremu skończył się właśnie leasing i chciał wymienić auto na nowe. Poszedł do salonu przekonany, że i tym razem sprawdzony przez lata plan zadziała. Zdziwił się. Samochód, który miał zamiar zamówić, zaoferowano mu do odbioru za osiem miesięcy. W dodatku za cenę wyższą o kilkadziesiąt tysięcy niż rok temu! Cena owszem, może zaboleć. Nie da się krótko wytłumaczyć, dlaczego tak się dzieje. Przyczyn jest co najmniej kilka. Ostatecznie zaś każdy logicznie myślący człowiek dojdzie do wniosku, że to wszystko przez krótkowzroczność managerów firm motoryzacyjnych. Już tłumaczę, o co chodzi. Koncerny podczas pandemii zmniejszyły produkcję. To było oczywiste działanie wskutek spadku popytu na samochody. W następstwie tego zakontraktowały mniej podzespołów (głównie elektronicznych) u podwykonawców. Tak też postąpili managerowie w innych branżach. Gdy w tym roku na rynku (nie tylko polskim) zaczęła się euforia zakupowa, producenci układów elektronicznych nie nadążyli z produkcją. Ponieważ dzisiejszy samochód w ogromnym stopniu opiera się na elektronice i nie jest przesadą stwierdzenie, że to komputer na kołach, to rynek nie był w stanie zaspokoić takich potrzeb. Zwłaszcza że części elektroniczne, produkowane przez te same zakłady, wykorzystywane są także do produkcji pralek, telewizorów i samojezdnych kosiarek do trawy. Nastąpiło, jak to się ładnie nazywa, zakłócenie łańcucha dostaw. W jego wyniku wiele fabryk (m.in. Toyoty, a ostatnio Skody) stanęło albo poważnie ograniczyło produkcję aut. Na placach fabryk stoją teraz niekompletne samochody, czekające na brakujące części. Kolejnym faktem jest to, że w czasie pandemii wiele osób i przedsiębiorców, którzy mieli w planach zakup samochodów, wstrzymało się z decyzją. A niektóre firmy wręcz posprzedawały swoje parki motoryzacyjne. Tak na przykład stało się w wypożyczalniach samochodów. Gdy świat ponownie ruszył po lockdownach, wielu zaczęło szturmować dealerów samochodowych. Na przykład wspomniane wypożyczalnie. Niedobory floty należało przecież odbudować. A do tego czasu podwyższyć cenę wynajmu. Tu dochodzimy do kwestii drożyzny w salonach. Większy popyt, gdy nie można go zaspokoić większą podażą, generuje oczywiście wyższe ceny. Na to nakłada się podobna sytuacja w innych dziedzinach gospodarki. Rosną w związku z tym koszty transportu czy surowców. A to ma destrukcyjny wpływ na ceny w salonach samochodowych. No bo jeżeli na rynkach drożeje stal, to i drożeją samochody. Jeśli Chiny podnoszą cenę transportu do Europy, to także drożeje w salonie produkt finalny. A skąd tu Chiny, skoro mamy przecież fabryki samochodów w Europie? Otóż co prawda fabryki mamy w Europie, ale wiele podzespołów produkowanych jest w Azji. To oznacza, że w czasach kryzysu – a taki bez wątpienia mamy – Azja może dyktować warunki. Wyprowadzanie produkcji z Europy czy USA, bo na Dalekim Wschodzie było taniej, skutkuje właśnie tym, że dziś nie jest wcale taniej, tylko drożej. A na dodatek, tego co byśmy chcieli, wcale nie ma. Dopiero teraz do głosu dochodzi rozsądek tych nielicznych, którzy mówią o dywersyfikacji produkcji. Zauważono na przykład potrzebę powstawania europejskich fabryk akumulatorów trakcyjnych do samochodów elektrycznych, żeby na przyszłość nie dochodziło do takich sytuacji, z jaką mierzymy się dziś. Na koniec dodam, że sytuacja na rynku samochodów nowych ma ogromny wpływ na ceny samochodów używanych. Te także drożeją. Lecz na tym nie koniec. Ponieważ brakuje nowych samochodów, Niemcy, Holendrzy czy Francuzi niechętnie sprzedają swoje używane auta. A to się wiąże z tym, że zmniejsza się import do Polski. Tracą więc nie tylko salony sprzedając mniej aut, lecz także importerzy samochodów z drugiej ręki. A na końcu traci oczywiście klient, który musi sięgać coraz głębiej do kieszeni, jeśli chce zmienić auto. **GP**

FOT. ©SCHARFSINN86/STOCK.ADOBE.COM

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Jesienne chrupanie

Smaczne, zdrowe i uniwersalne. Wystarczająco małe, aby zmieścić się w kieszeni, wystarczająco silne, aby dostarczyć witamin i minerałów. Warto wyrobić w sobie nawyk codziennego spożywania kilku orzechów, bo zyska na tym nasze zdrowie.

ORZECHOWE MUFFINKI
Z CZEKOLADĄ

- 1 szklanka mąki pszennej
- 100 g orzechów włoskich (1 szklanka mielonych orzechów)
- szczypta soli
- 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- 1 łyżeczka sody oczyszczonej
- 1/2 szklanki cukru trzcinowego
- 50 g mlecznej czekolady
- 2 jajka
- 1/2 szklanki oleju
- 180 g jogurtu naturalnego

Składniki powinny przebywać w temperaturze pokojowej. Orzechy włoskie zmiel w malakserze lub w maszynce do mielenia. Czekoladę drobniutko posiekaj nożem lub zetrzyj na tarce na dużych oczkach. Mąkę, mielone orzechy włoskie, sól, proszek do pieczenia, sodę, cukier trzcinowy i posiekaną czekoladę wymieszaj w misce. W osobnej misce roztrzep widelcem jajka, dodaj olej i jogurt naturalny i razem wymieszaj. Mokre i suche składniki wymieszaj szybko i niezbyt dokładnie, w muffinkowym cieście grudki są wskazane, ponieważ to one decydują o delikatności ciasta. Formę na muffinki wyłóż 12 papilotkami. Foremki napełnij masą mniej więcej do 3/5 wysokości. Piecz w temp. 180 stopni (bez wcześniejszego nagrzewania piekarnika) przez 25 minut. Wyjmij i przestudź na kratce. **GP**

CZAS	**40 min**
KOSZT	**10–12 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**12**

CZY WIESZ, ŻE...

Polska nazwa „orzechy włoskie" nie pochodzi od Włoch, choć przywędrowały one do nas z południa. Tak naprawdę dotarły tu z Karpat, z terenów dzisiejszej południowej Rumunii, czyli z Wołoszczyzny.

Kształt owocu orzecha włoskiego kojarzony jest z ludzkim mózgiem, ale w tym podobieństwie kryje się sporo prawdy. Regularne jedzenie orzechów wspomaga koncentrację oraz polepsza procesy zapamiętywania.

Orzechy są kaloryczne – mają sporo tłuszczów. Są to jednak zdrowe tłuszcze nienasycone, niezbędne dla organizmu – orzechy laskowe zawierają 671 kcal/100 g, orzechy włoskie – 665 kcal/100 g.

Orzechy włoskie łatwo jełczeją i pleśnieją. Lepiej kupować je w łupinach i obierać samemu. Wysuszone łuskane orzechy włoskie przechowujemy w szczelnie zamkniętym słoju w ciemnym i chłodnym miejscu. Można je również zamrozić, w taki sposób zachowują świeżość nawet przez 2 lata.

Orzechy włoskie można zastosować w codziennej diecie: posypywać nimi sałatki warzywne i owocowe. Drobno mielone dodawać do dipów i sosów. Siekane – jako dodatek do owsianki lub jogurtu. Pieczone i siekane wzbogacą smak makaronów i zapiekanych warzyw. Można z nich także zrobić kremowe masło orzechowe.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Jak nazywa się jedyne, co Tuskowi wyszło, gdy był „królem” UE? Kim jest nieoficjalny „król” kraju, z którym wygraliśmy w piłkarskich eliminacjach? W jakim mieście na Mazurach sąd po raz piąty próbuje rozpocząć proces pijanego sędziego? To niektóre z pytań w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś album „Artyści Andersa”.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to ETIUDA REWOLUCYJNA. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem ŁUKASZENKA FAN PO (dwie osoby spośród Państwa napisały pomyłkowo MO). Nagrody główne, czyli płyty DVD z filmem „Legiony”, otrzymują Julianna Miąsek z Warszawy i Kazimierz Hyrycz z Elbląga. Niespodzianki trafiają do Janiny Firli z Leszna, Artura Adamskiego z Wrocławia, Dariusza Krawczyńskiego z Gniezna i Stanisława Marchewki z Mykanowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13

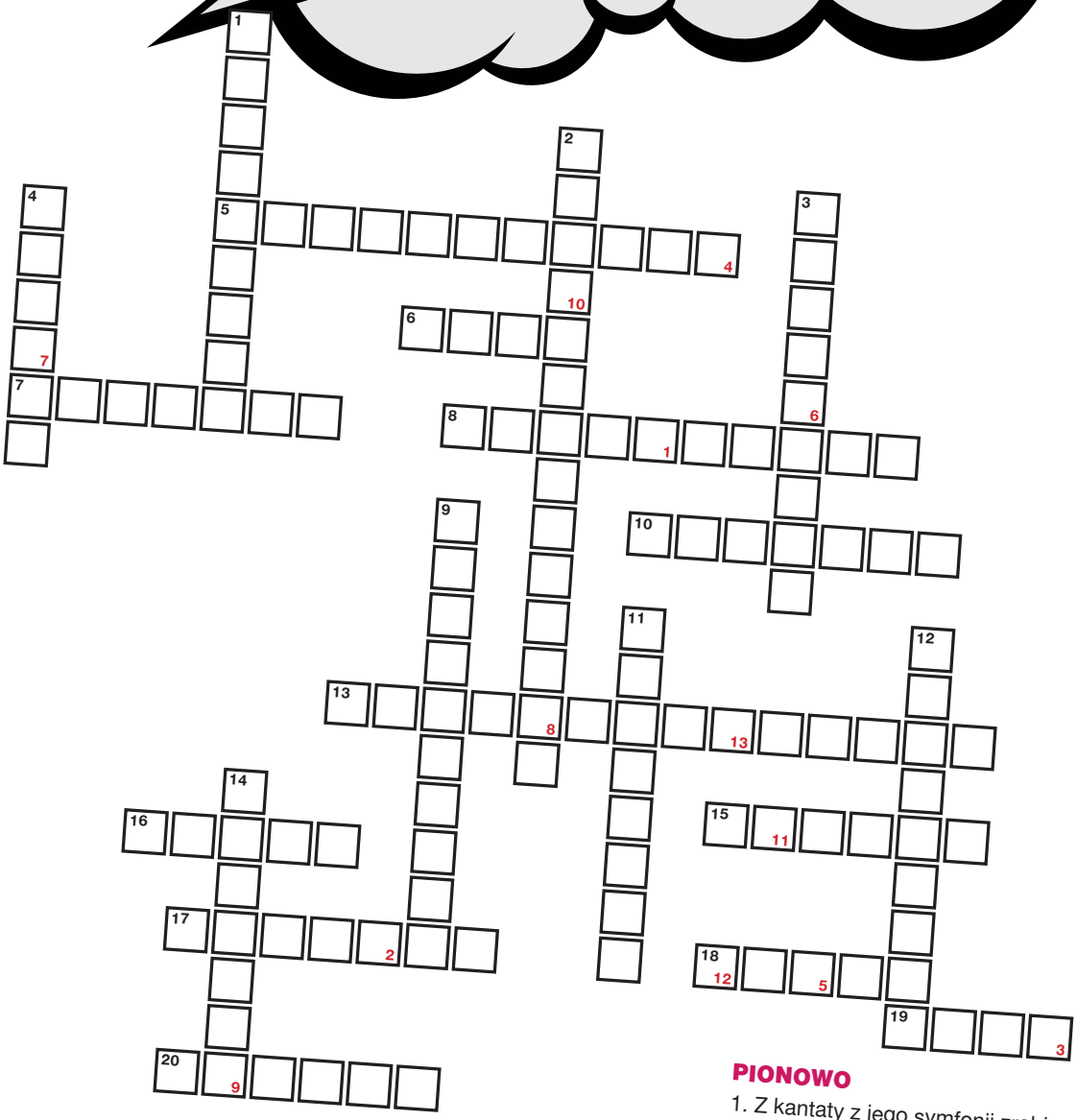

POZIOMO

5. Wspierali Tuska na manifestacji, ich nazwa brzmi jak gejowska bojówka, odbierają nawet ślubowania
6. Nazwisko bałwanicy z PO, która zwróciła się do burmistrza w sprawie magazynowania śniegu
7. Kibice z tego kraju zdaje się szukają guza, atakując polskich kibiców i piłkarzy
8. Polityk będący dla „GW" wiarygodnym źródłem informacji za wschodnią granicą
10. Polityk z partii komuchów wiejskich, który musiał przeprosić za hitleryzowanie Jarosława Kaczyńskiego
13. Jedyne co Tuskowi wyszło, gdy był „królem" UE
15. Nazwisko naiwnej europarlamentarzystki, która Polaków i Węgrów straszy zagłodzeniem
16. Celebrytka, która przyleciała z ciepłych krajów na wiec Tuska do Warszawy
17. Ponad 200 dni chowa się za immunitetem przed odpowiedzialnością za łapówy
18. Nieoficjalny król kraju, z którym wygraliśmy w piłkarskich eliminacjach
19. To państwo wstrzymało loty na Białoruś
20. Nazwisko szefa MSZ Rosji, po którego wizycie uchwalono możliwość wystąpienia Polski z UE

PIONOWO

1. Z kantaty z jego symfonii zrobiono hymn UE, którego nie potrafią śpiewać zwolennicy opozycji
2. Robi za nowego Bartoszewskiego, czyli lemingowego powstańca
3. Stonoga dla lemingów, który znowu przynudzał bluzgami we Wrocławiu
4. Syn małżeństwa milicjantów, który pochwalił Tuska za to, że wytrzymał w Brukseli, mimo iż są tam ciasne kible
9. Kum Putina, przebywający w areszcie domowym
11. Nazywany Lwem Lechistanu
12. Strzelił bramkę w ostatnim meczu reprezentacji
14. W tym mieście na Mazurach sąd po raz piąty próbuje rozpocząć proces pijanego sędziego

Listy

OKŁADKA: FOT. MARIUSZ TROLIŃSKI STUDIO
PROJEKT OKŁADKI: TREVOR

Gra Putina

Od kilku lat Putin rozgrywa Ukraińców jak dzieci, a teraz zabrał się za państwa bałtyckie i Polskę. Z Polską idzie mu doskonale, bo targowicka banda, zwana tylko przez pomyłkę opozycją, w pełni wpisuje się w jego scenariusz! Tylko patrzeć jak Putin zrealizuje pierwszy etap swojego planu, a więc wyrąbie sobie korytarz z Białorusi przez Polskę do obwodu kaliningradzkiego, a to tylko początek do zajęcia kolejnych terenów. NATO i UE na te działania nie kiwną nawet palcem, bowiem Putin trzyma łapy na zaworach z gazem!

verum

Naczynia połączone

Babisz i Jourowa to naczynia połączone, Jourową do KE wysłała partia Babisza ANO. Babisz jest byłym TW „Bureš", a Jourova córką Jerzego Špaka, TW „Kontrolora", który był ponadto właścicielem mieszkania konspiracyjnego. To taka kategoria współpracownika, do której według wskazówek ówczesnego MSW sprowadzano całe rodziny. A nawet inne osoby z bliskiego otoczenia. Członek rodziny TW tej kategorii nie może więc zasłaniać się brakiem wiedzy o działalności rodzica. Ale dokumenty takich współpracowników trzyma od 1989 roku Moskwa... Tu trop się łączy. Tak samo Berlin i Moskwa to dziś naczynia połączone. A na UE wpływa przecież Berlin...

Włodek, przyjaciel z Czech

Lepsi-gorsi?

Ministrowie Niemiec i Francji pokazali wszystkim, że Polaków chcą traktować jako tych gorszych (...). Do takich poglądów przyłącza się opozycja z Donaldem Tuskiem. Konstytucja Niemców i Francuzów jest ponad „prawem UE", ale Polaków to już nie. (...) miejmy nadzieję, że coraz więcej Europejczyków dostrzeże tę tendencję i wywali ich w jasną cholerę. Na Polaków spod znaku PO i SLD nie ma co liczyć.

ZigZag

Zapytajmy Kwaśniewskiego

W broszurce „Tak dla Polski" na str. 9 w drugim akapicie (rozdawanej przed referendum unijnym) ówczesny prezydent zadał takie pytanie: „Czy urzędnicy z Brukseli będą dyktować prawo w Polsce?". I odpowiedział: „Nie. Polska po wejściu do Unii (...) nie zgodzi się na takie zmiany w prawie, które byłyby sprzeczne z naszą Konstytucją". Proponuję poprosić Aleksandra Kwaśniewskiego o komentarz do sytuacji obecnej.

archiwista

RÓWNI I JECZOWI

W Hanau w Niemczech powstały miejsca parkingowe dla LGBT i imigrantów. Ciekawe, dlaczego nie tworzy się specjalnych miejsc na przykład dla emerytów czy osób żyjących w ubóstwie? Ale cóż, Niemcy mają doświadczenie w segregacji ludzi, więc chyba wiedzą lepiej.

Monika L.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. 20 października 1910 roku został zwodowany brytyjski transatlantyk, bliźniacza jednostka „Titanica". Jak się nazywał?

2. Jak w mitologii greckiej nazywa się skrzydlaty koń zrodzony z krwi Meduzy, która trysnęła, gdy Perseusz obciął jej głowę?

3. Jak miał na imię i jakie nazwisko ostatni żołnierz polskiego podziemia antykomunistycznego i niepodległościowego, który 21 października 1963 roku poległ w walce z obławą ZOMO we wsi Majdan Kozic Górnych na Lubelszczyźnie?

4. Czy lampart, pantera i leopard to synonimy tego samego gatunku ssaka w rodzinie kotowatych?

5. Na jakim instrumencie grał Jimi Hendrix?

6. Mila lądowa czy morska? Która z nich jest dłuższa?

ODPOWIEDZI:
1. „OLYMPIC", 2. PEGAZ, 3. SIERŻANT JÓZEF FRANCZAK PS. „ALUŚ", 4. TAK, 5. NA GITARZE, 6. MORSKA

FOT. WIKIPEDIA

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

MILIARDERZY MARZĄ O NIEŚMIERTELNOŚCI

MODYFIKACJE GENETYCZNE A WYDŁUŻENIE ŻYCIA

Naukowcy na zlecenie możnych prowadzą kontrowersyjne badania nad kluczem do długowieczności. Ostatnio szczególnie głośno zrobiło się o jednym z tego typu projektów, który pokaźnymi sumami mieli zasilić m.in. szefowie Amazona i Facebooka.

Pragnienie nieśmiertelności jest chyba najstarszym z mitów ludzkości. Temat ten jest gorący także dzisiaj. Wielu naukowców z całego świata pracuje nad metodami edycji genetycznej ludzkich komórek, tak aby maksymalnie wydłużyć życie organizmu, na który się składają. Ostatnio szczególnie głośno zrobiło się o jednym z takich projektów. Chodzi o enigmatyczną firmę o nazwie Altos Labs, której siedziba mieści się w słynnej Dolinie Krzemowej. Spółka zajmuje się przeprogramowaniami biologicznymi, czyli badaniami nad przeciwdziałaniem starzenia się. Ich skutkiem mogłoby być znaczne wydłużenia cyklu życia ludzkiego, a nawet nieśmiertelność. Jednak nie sam zakres prac, który nie jest nowością w komercyjnym świecie badań, lecz cała otoczka wokół powołania do życia i finansowania firmy przysporzyły jej sporego rozgłosu. Po pierwsze, cały projekt został zapoczątkowany w ubiegłym roku po tajemniczej dwudniowej konferencji, którą zorganizowano w rezydencji rosyjskiego miliardera Yuri Milnera, fizyka i jednocześnie wpływowego inwestora informatycznego. Po drugie, mimo początków na rynku spółka zdążyła zebrać już na swoje programy ponad 270 mln dolarów. Po trzecie, z nieoficjalnych informacji wynika, że spółkę finansowo wsparły takie tuzy przedsiębiorczości jak założyciel Amazona Jeff Bezos, współtwórca Microsofta Bill Gates i szef Facebooka Mark Zuckerberg. Po czwarte, Altos Labs werbuje jedne z najtęższych umysłów świata. Ich szeregi zasilił niedawno m.in. doktor Shinya Yamanaka, laureat Nagrody Nobla z 2012 roku, wyróżniony właśnie za badania nad przeprogramowaniem komórek. Innym ciekawym członkiem zespołu naukowego firmy jest słynny biolog Juan Carlos Izpisua Belmonte, który zasłynął stworzeniem najbardziej zaawansowanego embrionu będącego hybrydą człowieka i małpy. **GP**

> Altos Labs oferuje naukowcom pensje na poziomie nawet 1 mln dolarów rocznie, aby przekonać ich do dołączenia do projektu.

FOT. ADOBE STOCK

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

TO NIE JEST KRYZYS HUMANITARNY

Podczas rozmowy, którą publikujemy w tym numerze „GP”, zapytaliśmy wicepremiera Jarosława Kaczyńskiego o dwa fronty ataku hybrydowego prowadzonego przez Mińsk i Moskwę: jeden jest na granicy, drugi w Warszawie. Prezes PiS nie ma wątpliwości, że agresja trwa również dlatego, iż ów front warszawski okazał się dla Putina i Łukaszenki wyjątkowo korzystny. Front warszawski to oczywiście politycy opozycji, ogromna część mediów i tzw. organizacji obywatelskich, które nie tylko rezonują propagandę ze wschodu, lecz także po prostu są jej aktywnym elementem. Bo przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie powie, że „Gazeta Wyborcza” przedrukowuje komunikaty białorusko-rosyjskich służb z naiwności lub niewiedzy, czym i po co w istocie są. W wykonaniu tego prorosyjskiego medium to naprawdę szczyt hipokryzji. Warto pamiętać, że gazeta Michnika cały czas domaga się uwolnienia więzionego od miesięcy przez reżim w Mińsku swojego dawnego dziennikarza Andrzeja Poczobuta. Gdyby odważny i wielce prawy Andrzej wiedział, iż niemal obok jego podobizny oddaje się łamy jego oprawcom, nie sądzę, by chciał takiej obrony. W przeciwieństwie do towarzystwa z Czerskiej On naprawdę i szczerze kocha Polskę, i pragnie wolnej Białorusi. Warto zauważyć, iż front warszawski bardzo konsekwentnie stara się wmówić Polakom, że napięcie na granicy wschodniej to efekt jakiegoś kryzysu humanitarnego. I winniśmy teraz śpieszyć z pomocą, a nie z obroną i fortyfikacją. Mamy zrywać zasieki, ruszyć z kocami i brać wszystkich, którzy tylko pojawią się przy słupku z polskim godłem. A jeśli nadal będziemy chronić nasze

> *Nie ma żadnego kryzysu humanitarnego – jest atak na nasze państwo, a ofiarą tego barbarzyństwa jest Polska, nie migranci.*

państwo, to zostaniemy twórcami obozu koncentracyjnego. Pobieżnie streszczam te dyspozycje, bo ich cel jest paskudny – chodzi o złamanie stanowczości obrony, o oszukanie Polaków, że nic im nie grozi, i tym samym umożliwienie kontynuowania akcji przeciwko Rzeczypospolitej. Otóż nie ma żadnego kryzysu humanitarnego – jest atak na nasze państwo, a ofiarą tego barbarzyństwa jest Polska, nie migranci. Owszem, oni dali się Łukaszence zwabić, oszukać, ale nie przesadzajmy, iż to kompletnie nieświadomi ludzie. Po prostu podjęli ryzyko, zdecydowali się na nielegalne działania. Zresztą część z nich od lat porusza się w przestrzeni postsowieckiej, dziwnym trafem nagle zapragnęła zmienić swoje życie. Każdy dorosły człowiek ponosi konsekwencje swoich działań, tym cięższe, im bardziej niebezpieczna jest rzeczywistość, w którą wkracza. A oni znaleźli się w niej dobrowolnie. Oczywiście zawsze pojawiają się też sytuacje wyjątkowe, wymagające pomocy. Wówczas taka pomoc winna być udzielona, ale kapitulacja przed agresją zorganizowaną przez Mińsk i Moskwę, ugięcie się pod presją jej propagandy prawiącej o pomocy humanitarnej byłyby paliwem do kolejnych ataków. **GP**

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Oczywiste orzeczenie polskiego Trybunału Konstytucyjnego wywołało zagadkowe i wściekłe reakcje polityków… z Niemiec.

NIEMIECKA PRAWORZĄDNOŚĆ Z MEMA

Nikogo nie powinno to oczywiście dziwić, bo choćby te reakcje dobitnie świadczą o tym, że mechanizmem napędzającym kryzys pomiędzy Polską a UE sterują właśnie niemieckie elity polityczne. To o tyle ciekawe, że jak świetnie wiemy, również Niemcy są państwem, którego trybunał konstytucyjny stwierdził w niedawnym wyroku w zasadzie dokładnie to samo co polski. Poza niemieckim również osiem innych trybunałów w Europie zrobiło to samo. To w sumie jedna trzecia państw wchodzących w skład UE. Państwa te w różnych sprawach stwierdzały, że unijne instytucje przekraczając granice przyznanych im w traktatach kompetencji, w istocie działają poza granicami prawa poszczególnych państw. Pomimo tego oczywistego i logicznego rozumowania niemieccy politycy próbują zjeść własne języki. Pani Barley – specjalistka od głodzenia Polski i Węgier blokadą środków unijnych – powiedziała w „Wyborczej", że „tych spraw nie wolno porównywać". Jeszcze dalej poszli ministrowie niemieckiego rządu. Heiko Maas i Michael Roth uznali wyrok polskiego TK za dobry powód, żeby wywierać polityczne naciski na polski wymiar sprawiedliwości, łamiąc tym samym podstawowe zasady dyplomatyczne. Niemieckie media i politycy grzmią, że wyrok polskiego TK utrudnia funkcjonowanie Unii Europejskiej i że Polska rzekomo zachowuje się tak, jakby łamała zasady klubu czy stowarzyszenia, do którego wstąpiła. Europarlamentarzyści z Niemiec piszą, że nie wyobrażają sobie, by Komisja Europejska wypłaciła nam pieniądze, choć lekko zaniepokojone niemieckie firmy w tej sprawie zdają się szarpać cugle i mówić: „hola, hola". Z każdego euro, jakie Niemcy wpłacają do unijnych budżetów, odzyskują więcej niż euro dzięki interesom, jakie robią między innymi za pieniądze unijne. Inaczej mówiąc – zabranie Polsce pieniędzy… uderzy po kieszeni niemiecki przemysł i eksport. Nie zrozumiał tego jeszcze najwyraźniej prezes niemieckiego TK, wieloletni polityk partii CDU, pan Stephan Harbarth. W wypowiedzi cytowanej przez Deutsche Welle powiedział, że „niepokoi się sytuacją braku niezależności sądów we wschodniej Europie". Twierdzi, że Komisja Europejska „chce poprawić sytuację" w krajach o „krytycznej praworządności". Mówi to człowiek, wokół którego właśnie wybuchła afera. Sędziowie niemieckiego TK przyłapani zostali bowiem na obiadkach z Angelą Merkel, w trakcie których ministrowie jej rządu referowali swój punkt widzenia na sprawy, o których orzekał trybunał. Ten sam trybunał wytacza najcięższe działa przeciwko Polsce. Dlaczego? Bo polski wyrok uniemożliwia zrealizowanie celu politycznego niemieckich elit. Stworzenie sytuacji jak ze słynnego mema: Prawo Unii ma być ponad krajowymi konstytucjami wszystkich państw członkowskich. No prawie wszystkich. Z jednym wyjątkiem. Niemiec. Ich konstytucja ma być ponad prawem unijnym. I dopiero wtedy w Unii zapanuje prawdziwa praworządność. GP

Polski wyrok TK uniemożliwia zrealizowanie celu politycznego niemieckich elit. Stworzenie sytuacji jak ze słynnego mema: Prawo Unii ma być ponad krajowymi konstytucjami wszystkich państw członkowskich. Z jednym wyjątkiem. Niemiec.

Wyraź się

Tylko u nas oryginalna koszulka z grafiką Wojciecha Korkucia

ROZMIARY
M/L/XL/XXL

JAK **ZAMÓWIĆ**

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl** bądź zadzwoń pod numer **722 111 655** i wybierz odpowiedni rozmiar

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie:
Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa.
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
W tytule przelewu prosimy wpisać:
imię i nazwisko, adres wysyłki oraz rozmiar.

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

rozmowa z **Wojciechem Korkuciem**

Co dziś konkretnie potępia Pan swoim plakatem "Achtung Russia!"?

Potępiam każdą formę imperializmu, która zagraża pokojowi nie tylko w Europie.

A czy coś Pan nim popiera?

Wspieram każdą formę działalności artystycznej, która jest protestem przeciwko tyranii, imperializmowi i niesprawiedliwości.

Plakaty to Pana broń. Po czym ocenić jej skuteczność?

Ważne plakaty to te, które wywołują skrajne opinie, które jednych zachwycają, a innych drażnią, które są dewastowane i które są noszone na koszulkach.